



JOSIE METCALFE



Daleko od domu

ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Ostrożnie!

Honorata cofnęła się, gdy wysoki mężczyzna w ubraniu poplamionym krwią wtargnął raptownie do sali intensywnej terapii.

Zatrzymał się na chwilę i zmierzył ją przeszywającym wzrokiem. Jego zastygła w gniewnym grymasie twarz wyglądała jak wykuta z kamienia.

- Przepraszam pana - zaczęła - ale tylko personel medyczny...

- Czy jest tu mój brat? - warknął, ignorując jej słowa. - Czy jeszcze żyje?

Postąpił krok do przodu i drzwi zamknęły się za nim bezszelestnie.

- Proszę pana - zaczęła jeszcze raz, zagradzając mu drogę i usiłując przywołać go do porządku spojrzeniem. To, że w domu niewiele miała do powiedzenia, nie znaczy, że tak samo ma być tutaj.

- Na litość boską, sostro! - Uniósł rękę, jakby chciał przygłodzić krótko ostrzyżone, jasne włosy, lecz na widok zakrwawionych palców szybko ją opuścił. - Zadałem proste pytanie i oczekuję prostej odpowiedzi.

Jej irytacja powoli zamieniała się w złość.

- O co chodzi, sostro?

Stephen Cross był zajęty przy rannym i nawet na moment nie przerwał pracy, aby na nich spojrzeć. Znany był wszystkim jako człowiek nad wyraz opanowany.

- Czy mam zawołać strażnika? Ten pan...

- Czy jest poważnie ranny? - dopytywał się intruz, zupełnie ją ignorując. - Jakże ma szansę?

Stephen Cross podniósł wzrok.

- Ma liczne obrażenia - odparł poważnie. - Głowa, klatka piersiowa... Naprawdę nie mam teraz czasu na szczegółowe wyjaśnienia. Za kilka minut spodziewamy się napływu rannych.

- Jestem lekarzem - wycedził mężczyzna. Był tak zdenerwowany, że z trudem mówił i na zmianę to zaciskał, to rozprostowywał palce. - Może mógłbym wam pomóc?

- Może pan to udowodnić?

Stephen powrócił do rannego i podłączył przewody aparatury ekg, a potem spojrział na monitor i pokręcił głową.

- Mam książeczkę wojskową. - Ujrzała, jak szczupłą ręką sięga do kieszeni kurtki, odsłaniając przy tym zakrwawioną, białą koszulę. Wyjął portfel, otworzył i pokazując legitymację, przedstawił się: - Williams. Służba Medyczna Armii Brytyjskiej.

- W porządku. - Doktor Cross skinął głową ze znużonym uśmiechem. - Przyda się nam dodatkowa para rąk, zwłaszcza po takim karambolu. Siostra Morley da panu fartuch. Kiedy zaczną ich przywozić, będzie pan miał pełne ręce roboty... - I znowu pochylił się nad pacjentem.

Nagle budynkiem wstrząsnął huk silników.

- Helikopter wraca - powiedziała Honorata, przerywając ponure milczenie, jakie zapanowało w małej salce.

- Proszę sprawdzić, co nam przywieźli, i zawiadomić mnie jak najszybciej - polecił Cross.

- Honorato! - dobiegł ją głos siostry Lessing, kiedy wyszła na korytarz, cały czas świadoma obecności tego mężczyzny, który podążał za nią w milczeniu. - Czy możesz przez chwilę zastąpić mnie w recepcji? Helikopter przywiózł pacjenta w stanie krytycznym, z otwartymi ranami twarzy i szyi, a lada moment może nadjechać karetka...

Honorata uniosła rękę w geście zrozumienia i skierowała się w stronę boksu przy wejściu, gdy poczuła na ramieniu mocny uścisk.

- Och...

Odwróciła się. Spod ciemnych, znacznie ciemniejszych niż włosy brwi patrzyły na nią stalowoszare oczy. Poczowała, że to groźne spojrzenie wywołuje w niej dreszcz strachu.

- Co z moim fartuchem? - zapytał tak szorstko, że słowa te zabrzmiały jak rozkaz.

- Przepraszam. - Uwolniła ramię, ale nadal czuła jego silny uścisk. - Proszę za mną.

Szybko, jakby miała za plecami diabła, ruszyła w kierunku magazynu z ubraniami, pokazując po drodze najważniejsze pomieszczenia szpitala.

- Czy wie pan, co było przyczyną wypadku? - zagadnęła. - Dostaliśmy tylko informację o karambolu na autostradzie, mniej więcej dziesięć kilometrów stąd.

Przez chwilę zwlekał z odpowiedzią. Pomyślała już, że zignorował jej pytanie, gdy nagle usłyszała jego niski głos:

- Kierowca stracił panowanie nad samochodem i uderzył w barierę na środku autostrady, po czym zderzył się czołowo z ciężarówką...

Odwróciła się wystarczająco szybko, aby spostrzec błysk bólu w jego oczach.

- A pański brat?

- To on był tym kierowcą - odparł obojętnym tonem.

- Przykro mi...

Dopiero gdy poczuła, jak tężeją mu mięśnie, zorientowała się, że trzyma rękę na jego ramieniu.

Dźwięk syren dobiegający z drogi wybawił ich z kłopotliwej sytuacji. Honorata podała mu biały kitel. Zdjął kurtkę, powiesił ją na drzwiach i błyskawicznie włożył fartuch. Naciągając pośpiesznie gumowe rękawiczki, ruszyli do izby przyjęć.

Przez następne pół godziny pracowali bez wytchnienia. Do szpitala nieustannie wnoszono kolejne ofiary - rannych lub zszokowanych pacjentów, wymagających natychmiastowej opieki.

W wolnych chwilach przekazywała mu informacje o stanie brata. Za pierwszym razem zdawał się zaskoczony jej zainteresowaniem, później dziękował oschłym tonem i uśmiechał się z widocznym wysiłkiem.

Dobrze jej się pracowało z doktorem Williamsem i mimo niechęci, jaką w niej początkowo wzbudził, musiała przyznać, że sprawdza się doskonale w tej trudnej sytuacji.

Szybko i sprawnie badał rannych, konsultując się z sanitariuszami, po czym, jeśli było to konieczne, kierował ich na prześwietlenie.

- Wspaniale pan to robi - zauważyła, patrząc, jak zręcznie zszywa zmiążdżone ramię. Niewątpliwie był wysokiej klasy specjalistą.

- Dzięki szkoleniu, jakie trzeba przejść przed wstąpieniem do Służb Medycznych Armii Królewskiej - odparł spokojnie, zupełnie nie poruszony faktem, że właśnie zakłada szwy trzeciemu z rzędu pacjentowi. - W sytuacji kryzysowej należy pracować dobrze i szybko. Nie ma wtedy czasu na podręcznikową perfekcję przy zajmowaniu się jednym pacjentem, gdy w kolejce czeka sześciu następnych, a każdy jest w ciężkim stanie.

- Potrafi pan to wszystko jakoś połączyć - powiedziała, zadziwiona jego skromną i trzeźwą oceną własnych umiejętności. - Pracuje pan dobrze, szybko i w dodatku bez zarzutu.

- Dziękuję.

Spojrzał jej w oczy. Jego wzrok był równie spokojny jak ton głosu. Sięgnął po nożyce po raz ostatni, zanim polecił założyć pacjentowi opatrunek.

- Czy pański brat też jest lekarzem wojskowym? - spytała, obserwując, jak prostuje zeszywniałe plecy.

- Jest w wojsku, ale nie jest lekarzem - odparł. Zdjął rękawiczki i sięgnął po nową parę.

- Służycie w tej samej jednostce? - pytała dalej, przygotowując miejsce dla kolejnego pacjenta.

- Nie. On... Wracaliśmy z wesela...

Urwał. Widać było, że nie jest w stanie mówić dalej. Pod naturalną opalenizną jego twarz zrobiła się nagle bardzo blada. Honorata wstrzymała oddech. Czowała, że mimo wszystko ten człowiek chce mówić dalej. Po chwili, nieomal beznamietnym tonem, odezwał się znowu. Wydawać się mogło, że przypomina sobie po prostu zły sen.

- Ona, panna młoda... była z nim w samochodzie. Zginęła na miejscu...

- O Boże... - szepnęła przerażona. - Ile miała lat?

- Dwadzieścia trzy.

Podniósł na nią wzrok, gdy nie usłyszał odpowiedzi.

- Tyle co ja - wyszeptała w końcu. Była zbyt wstrząśnięta, by pytać dalej. Wyszła z sali, żeby sprawdzić, czy są następni pacjenci. Okazało się, że nikt nie czeka, przeszła więc do sali intensywnej terapii, aby zobaczyć, w jakim stanie jest jego brat.

- Co z nim? - spytała siostry Lessing, która podłączała młodego człowieka do kolejnych rurek i przewodów. Zorientowała się, że wypatruje podobieństwa, ale twarz pacjenta była zbyt poraniona, aby rozpoznać rysy.

- Jest w bardzo ciężkim stanie, ale jakoś się trzyma...

Urwała, bo aparat ekg zaczął wydawać ciągły dźwięk zamiast dotychczasowych przerywanych pisków. Krzywa na ekranie zamieniła się w linię prostą.

- Cholera! - zaklął Stephen Cross, prostując plecy. - Defibrylator! Proszę sprawdzić drożność układu oddechowego. Respirator na piętnaście na minutę! Pacjent ma połamane żebra... Nie możemy ryzykować ucisku na mostek, żeby przywrócić krążenie. Siostro, adrenalina dożylnie...

- Jeden miligram?

Honorata usłyszała głęboki głos i odwracając się zobaczyła, jak dłonie w rękawiczkach wyjmują strzykawkę z rąk Penny James.

- Tak. Odsunąć się... - Krótki wstrząs przeszył bezwładne ciało. Monitor piszczał przez moment, po czym wrócił do poprzedniego stanu. - Cholera! Adrenalina... i próbujemy jeszcze raz. - Pobrał z żyły próbkę krwi. - Trzeba zbadać poziom potasu, pH i zrobić gazometrię.

Dwa razy udało się im uruchomić serce, ale kiedy po jakimś czasie wróciła do sali, walka trwała dalej.

- To nie ma sensu. - Williams położył rękę na ramieniu Stephena Crossa, który po raz kolejny przygotowywał elektrody. - Zrobiliśmy, co w naszej mocy, ale to trwa już za długo. Straciliśmy go... - Honorata spostrzegła, jak odetchnął głęboko i wyprostował ramiona. - Miał zbyt poważne obrażenia...

Usłyszała jego załamujący się głos i poczuła dławienie w gardle.

Odwróciła się, by pozbierać z podłogi pocięte resztki ubrania, które trzeba było zdjąć z pacjenta. Musiała zająć się czymkolwiek, żeby odzyskać równowagę. To dla niego straszne przeżycie, myślała. Nie udało mu się uratować własnego brata.

Poszła do magazynu, gdzie doktor Williams zostawił kurtkę. Wchodząc do środka, zrzuciła ją niechcący z wieszaka, potknęła się o nią i nieomal upadła jak długa. Z kieszeni ubrania brata wysypało się mnóstwo drobniaków.

- A niech to! - mruknęła, powstrzymując się, żeby nie użyć bardziej dosadnych słów. Zaczęła zbierać rozrzucone monety, różne karty kredytowe i dokumenty, wkładając wszystko do portfela.

Nagle zorientowała się, co jej wpadło w ręce, i znieruchomiała. Owładnęła nią ogromna pokusa. Od dłuższego czasu czuła się jak szczur w pułapce. Wszystkie próby ucieczki były z góry skazane na niepowodzenie... aż do dzisiaj.

Serce biło jej mocno.

Schowała zdobycz do kieszeni, po czym zebrała z podłogi resztę rzeczy i złożyła na krześle. Wyprostowała się i szybko wyszła z magazynu, rozglądając się nerwowo. Była pewna, że poczucie winy ma wypisane na twarzy.

Spojrzała na zegarek, aby ocenić, ile czasu pozostało do końca dyżuru. Zastanawiała się, czym wytłumaczy tak długą nieobecność. Pospieszyła w stronę sali operacyjnej.

Drzwi otworzyły się tuż przed nią i ukazał się w nich doktor Williams, a za nim doktor Cross.

- Przepraszam... - wymamrotała, usuwając się na bok. Czowała, że się rumieni. Zaczynała uświadamiać sobie ogrom swojej winy. Gdyby ktokolwiek odkrył, co zrobiła, byłaby skończona w tym zawodzie. Władze szpitala nie zastanawiałyby się nad jej motywami. Utrata zaufania to sprawa nieodwracalna.

Obejrzała się przez ramię, rozważając możliwość oddania przywłaszczonej rzeczy, zanim będzie za późno. Widząc, że ma odciętą drogę powrotu, poczuła, że serce w niej zamiera. Przełożona, pani Nelson, skierowała właśnie do magazynu jedną z pielęgniarek, niosącą paczki z dodatkowym zaopatrzeniem.

- Żałuję, że nie mogliśmy zrobić nic więcej - mówił Stephen Cross do Williamsa, kiedy wychodzili na korytarz, po czym spojrzał na nią i w roztargnieniu skinął jej głową.

Uderzyła ją siła emanująca z postaci doktora Williamsa, choć starała się nie patrzeć w jego kierunku. Odniosła wrażenie, że nic się nie ukryje przed spojrzeniem jego stalowoszarych oczu, że natychmiast odgadnie, co dzieje się w jej duszy i co ukrywa w kieszeni fartucha.

- Dziękuję za pomoc. - Stephen wyciągnął rękę i Honorata zobaczyła, jak objęły ją szczuplejsze i dłuższe palce doktora Williamsa. - Gdyby kiedyś miał pan ochotę osiąść w tej okolicy, proszę zadzwonić. Wojskowi lekarze, tacy jak pan, są zawsze mile widziani w naszych szpitalach.

Honorata prześliznęła się między nimi i wróciła do sali operacyjnej. Przyłączyła się do siostry James, przygotowującej zmarłego na przybycie pracowników firmy pogrzebowej.

Ciążyła jej świadomość tego, co zrobiła. Mimo wszystko miała nadzieję, że w ogólnym zamieszaniu jej uczynek pozostanie nie zauważony. Jedno wiedziała na pewno: nie będzie w stanie stawić czoła spojrzeniu tych szarych oczu. Była pewna, że odkryją jej sekret.

Przerwę śniadaniową spędziła telefonując i sprawdzając zawartość swojej szafki. Od tygodni przygotowywała się do potajemnej ucieczki, gromadząc niezbędne rzeczy.

Wiedziała, że Frank ją obserwuje, więc starała się być bardzo ostrożna. Podejrzewał, że zechce uciec, i zaciskał otaczającą ją sieć. Jego złowrogi uśmiech sprawiał, że kulila się ze strachu. Czowała się naga i bezbronna, kiedy na nią patrzył.

- Mamo? - Odetchnęła z ulgą, słysząc w słuchawce kobiecy głos. Bała się okropnie, że Frank odbierze telefon. - Zobaczysz to zaraz w wiadomościach - tłumaczyła. - Poważny wypadek na autostradzie. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że wrócę dzisiaj późno. Zostanę po dyżurze, więc nie martw się, jeśli nie zobaczymy się już przed twoim wyjazdem.

Z niepokojem słuchała głosu matki. Z ulgą zorientowała się, że brzmi on znacznie dźwięczniej niż ostatnio. Obawiała się, że śmierć męża będzie ciosem, po którym matka już się nie podźwignie. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zdecydowała się wyjechać na weekend, w ten sposób dając Honoracie szansę ucieczki, zanim będzie za późno...

- Wobec tego wszystko dokładnie pozamykam - oświadczyła matka. - Nie przemęczaj się, kochanie. Pamiętaj, że jutro też pracujesz.

- Będę na siebie uważać. Wypocznij dobrze. - Urwała, uświadamiając sobie, że jeśli jej plan się powiedzie, nieprędko będą miały okazję do rozmowy.

- Mamo...?

Miała jej tyle do powiedzenia, bała się jednak ryzykować i musiała zadowolić się zdawkowym pożegnaniem. Wzruszenie sprawiło, że rozmowa stawała się coraz trudniejsza.

- Uważaj na siebie... Kocham cię...

Kiedy skończyły, pospiesznie odłożyła słuchawkę, ponieważ obawiała się, że matka intuicyjnie wyczuje ogarniający ją lęk.

Gdyby jej plan miał się nie powieść...

Pogrzebała w torebce, zatrzymując na chwilę palce na paszporcie ukrytym głęboko na dnie, i wyciągnęła notes. Musiała przypomnieć sobie numer zapisany przed kilkoma tygodniami.

- Pan Palmer? - Czuła, że głos jej drży, gdy zaczęła mówić do starszego pana, byłego radcy prawnego jej ojca.

- Mówi Honorata Morley... - Zawiesiła głos, by dać mu czas na pytania o zdrowie i samopoczucie matki.

Ani na chwilę nie opuszczała jej świadomość, że czas upływa nieubłaganie.

- Panie Palmer... - W końcu zdołała przejść do rzeczy.

- Z tego, co mówiła mi mama, wiem, że zajmował się pan dokumentami przedsiębiorstwa w celu przeniesienia pełnomocnictw...

- Tak, moja droga. Twoja matka poprosiła mnie o uporządkowanie tych spraw, tak żeby dyrektor, pan... pan...

- Usłyszała szelest przierzucanych papierów.

- Dunning - przypomniała mu, przerażona przedłużaniem się rozmowy. - Frank Dunning.

- O, właśnie. Frank Dunning. Zrobię to w ciągu najbliższych kilku dni, a wtedy będę potrzebował tylko podpisów...

- Chwileczkę! - przerwała. - Panie Palmer, czy może pan odłożyć całą sprawę właśnie na kilka dni? To bardzo ważne... - Obejrzała się, by sprawdzić, czy nikt nie słyszy jej rozmowy, mimo że korytarz był pusty.

- Ale dlaczego? Matka nie kontaktowała się ze mną. Nie mówiła mi, że zmienia plany. Może powinienem do niej zadzwonić?

- Nie! - Wzięła głęboki oddech, żeby się uspokoić.

- Mama wyjeżdża na sobotę i niedzielę z przyjaciółką ze szkoły.

Kontaktowały się z sobą od lat, ale... Chodzi o pana Dunninga. On jest.... -

Znowu rozejrzała się i zerknęła na zegarek. - Och, proszę, panie Palmer!

Wysyłam panu dzisiaj list. Proszę, żeby nie dawał pan matce niczego do podpisywania, dopóki nie pozna pan jego treści. - Podniosła głos, chcąc w ten sposób uwiarygodnić swoją prośbę.

- No cóż, moja droga, muszę przyznać, że to wszystko brzmi dość dziwnie...

- Proszę pana... Ten list wszystko wyjaśni. Najważniejsze, żeby matka nie podpisywała żadnych pełnomocnictw dla pana Dunninga, zanim pan przeczyta ten list. Pan Dunning nie może się dowiedzieć, że pana ostrzegłam.

Ktoś poklepał ją po ramieniu i podskoczyła jak porażona prądem.

Odwróciła się i napotkała zdziwione spojrzenie pielęgniarza z izby przyjęć.

- Przepraszam, panie Palmer, ale muszę już kończyć. To bardzo ważne.

- W porządku, moja droga. Zaczekam na twój list, ale muszę powiedzieć, że zupełnie nie rozumiem, czemu jesteś taka tajemnicza.

- Dziękuję, panie Palmer - przerwała mu z ulgą w głosie. - Jestem ogromnie wdzięczna. Skontaktuję się z panem później.

Odłożyła słuchawkę i znowu zaczerpnęła powietrza, usiłując odzyskać równowagę.

- Nie chciałem cię przestraszyć - usprawiedliwiał się za jej plecami Will Roberts. Odwróciła się do niego z wymuszonym uśmiechem.

- To nie twoja wina - uspokoiła go. - To był ciężki dzień i wcale się jeszcze nie skończył.

Schowała torebkę do szafki i razem poszli w stronę sali operacyjnej.

Po dyżurze przebrała się w dżinsy i bluzę. Z dna szafki wyciągnęła dużą, sportową torbę i zarzuciła ją sobie na ramię, obok torebki. W ciągu kilku minut była gotowa do wyjścia.

Stanąła przed skrzynką pocztową, wiszącą przy bramie szpitala. Na szczęście w ostatniej chwili postanowiła napisać krótki list do matki.

Przez moment zastanawiała się, czy nie wysłać go bezpośrednio do jej domu, ale ostrożność zwyciężyła. Istnieje możliwość, że list wpadnie w ręce Franka, który wracał do domu o najdziwniejszych porach, a najważniejsze teraz było to, żeby nie został w żaden sposób ostrzeżony.

W końcu włożyła list do dużej koperty przeznaczonej dla pana Palmera, dołączając notatkę, w której prosiła, aby wręczył go matce po zapoznaniu się z informacjami przeznaczonymi dla niego.

Rano zaparkowała samochód na brzegu parkingu i teraz z zadowoleniem zauważyła, że stoi akurat pod zepsutą latarnią. Nie mogło być lepiej, pomyślała, uśmiechając się nieco nerwowo. Zupełnie jak w filmie kryminalnym.

Wśliznęła się do samochodu i postawiła torbę na podłodze, przed fotelem pasażera. W przyćmionym świetle była prawie niewidoczna.

Drżącą ręką włożyła kluczyk do stacyjki. Przez chwilę siedziała nieruchomo z zamkniętymi oczami. Mimowolnie dotknęła przedmiotu spoczywającego w jej kieszeni. To był jej talizman. Zanim zapuściła silnik, odetchnęła głęboko kilka razy.

- Żadnych wypadków... - mruknęła, zwalniając ręczny hamulec. - Jedź wolno i pewnie.

Mijając bramę, pomachała ręką nocnemu strażnikowi i wyjechała poza teren szpitala. Była równie zdenerwowana jak podczas pierwszej samodzielnej jazdy.

Pięć minut później, w bezpiecznej odległości od szpitala, zjechała na pobocze i wyjęła mapę ze schowka, żeby upewnić się, że jedzie we właściwym kierunku. Zanim ponownie wyjechała na szosę, rozplotła warkocz. Potrząsnęła

głową i jej bujne, ciemnoblond włosy opadły na ramiona. Z satysfakcją stwierdziła, że zmieniała się nie do poznania.

- Teraz w porządku - mruknęła, spojrzała w lusterko i włączyła kierunkowskaz. - Pierwszy punkt załatwiony, teraz trzymamy kciuki za drugi. - Samochód płynnie ruszył.

Niedługo potem zajechała przed bramę koszar. Zatrzymała się przed szlabanem i otworzyła boczną szybę.

- Dobry wieczór. Czym mogę służyć? - Żołnierz pochylił się ku niej. Miał na sobie znany z kronik filmowych polowy mundur w charakterystyczne wzory.

Aby ukryć drżenie rąk, jedną dłoń przycisnęła do kolana, a drugą oparła na obramowaniu okna.

- Szukam drogi do kwatery mojego męża. - Pokazała legitymację wojskową, którą ukradła po południu.

- Poproszę... - Wartownik wziął dokument i studiował go w silnym świetle reflektorów. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć. - Przepraszam na chwilę. Muszę to sprawdzić z listą w wartowni. Chwileczkę... - Odwrócił się szybko i zanim zniknął, szepnął coś koledze.

„Chwileczkę”, powtarzała sobie w myśli. Ta chwila dłużyła się w nieskończoność. Czas płynął, a ona nabierała pewności, że mają już informacje o śmierci właściciela legitymacji.

Bolesny grymas wykrzywił jej usta, gdy przypomniała sobie bezsensowną śmierć młodej pary.

Ze smutkiem pokiwała głową. Od kiedy zaczęła pracę w tym szpitalu, była świadkiem wielu tragedii. Zwykle udawało jej się zachować dystans wobec ludzkich dramatów, ale tym razem było inaczej.

Widziała, jak żołnierz, trzymając w ręku otwartą legitymację, z kimś rozmawia.

Co jej grozi, jeśli zostanie zatrzymana ze skradzioną legitymacją wojskową? Czy uznają ją za szpiega, czy za osobę mającą powiązania z terrorystami?

Dziękowała Bogu, że nie ma w pobliżu doktora Williamsa. Obdarłby ją ze skóry!

Przypomniała sobie, jak wyglądał, gdy ujrzała go po raz pierwszy: w ubraniu zbroczonym krwią brata, u kresu wytrzymałości.

Praca, jaką wykonał na ochotnika, była bez zarzutu, ale działał z dziwnym dystansem i był całkowicie zamknięty w sobie. Być może tylko w ten sposób potrafi radzić sobie ze wszystkim, co go spotyka.

Przeniknął ją dreszcz. Gdy nadszedł wartownik, była bliska załamania i zaczynała zastanawiać się, czy nie wrzucić wstecznego biegu i nie uciekać. Twarz wartownika była równie pozbawiona wyrazu jak przedtem.

- Przepraszam za zwłokę, pani Williams. Takie są przepisy... - Pochylił się, żeby wskazać jej drogę. - Trzeba okrążyć plac ćwiczeń, a tam będą drogowskazy do kwater oficerów. Trzecia w prawo, numer siedem. - Wyprostował się i odsunął od samochodu.

- Dziękuję - wyjąkała zaskoczona.

A więc i to udało się bez żadnych trudności! Podniesiona na duchu, zapuściła silnik i wjechała na teren koszar, mijając uniesiony szlaban.

- Jestem bezpieczna, jestem bezpieczna! - powtarzała, nie posiadając się z radości. Potem skręciła, pozostawiając za sobą jasno oświetloną bramę.

Nie przyjdzie mu do głowy, żeby mnie tutaj szukać, a mamie nic nie grozi. Muszę tylko zostać w ukryciu, dopóki pan Palmer nie dostanie mojej przesyłki.

Skręciła w trzecią alejkę za placem ćwiczeń i odnalazła numer siedem.

Błyskawicznie wyładowała swój bagaż i zamknęła samochód. Stała na ścieżce prowadzącej do drzwi, aby przyjrzeć się swojemu tymczasowemu schronieniu.

Domek różnił się od sąsiednich jedynie numerem. Wszystkie zaprojektowano identycznie. Zanim doszła do progu, uświadomiła sobie słaby punkt całego planu. Udało się jej dostać do koszar, ale teraz stała przed swoją wymarzoną kryjówką, nie mogąc dostać się do środka.

Ogarnęła ją rozpacz. Nie wiedziała, czy krzyczeć, czy paść na ziemię i zalać się łzami.

Zaszła tak daleko i poniosła klęskę. Po prostu zapomniała o kluczu!

Pomyślała, że może jedynie spróbować otworzyć drzwi własnym kluczem. Może się zdarzyć, że uruchomi w ten sposób alarm i wszystkich podniesie na nogi, ale jest też szansa, że alarmu nie ma i uda jej się sforsować zamek.

Rozejrzała się i weszła po schodkach. Nic. Cisza.

Drżącą ręką włożyła klucz do zamka, korzystając ze światła latarni. Ledwie go obróciła, a drzwi natychmiast ustąpiły i powoli się otworzyły. Ukazał się mały, ciemny przedpokój.

- Dzięki Bogu - wyszeptała, po czym podniosła torbę i weszła do środka.

Nie zdążyła się nawet odwrócić, gdy drzwi zamknęły się za nią z trzaskiem i nad jej głową rozbłysło oślepiające światło.

- Dobry wieczór, pani Williams.

Usłyszała znajomy baryton i poczuła na sobie spojrzenie stalowoszarych oczu.

ROZDZIAŁ DRUGI

Serce stanęło jej w gardle i poczuła, że robi się jej słabo. Upuściła na podłogę torbę i przez chwilę miała wrażenie, że sama też upadnie.

- Pan... - wyjąkała przerażona. - Ale... jak...? Pan tu przecież nie mieszka.

- Zaczęła odzyskiwać głos. - To jest... to było mieszkanie pańskiego brata.

- Błąd - przerwał jej stanowczo. - To moje mieszkanie. A co pani tutaj robi?

- Pana...? - Nagle uświadomiła sobie swoje fatalne położenie.

Napływające mimo woli łzy na moment ją oślepiły. Zaciśnęła powieki, z całej siły powstrzymując łkanie.

A było tak blisko... Ucieczka prawie się powiodła. Wszystko przepadło tylko dlatego, że pomyliła legitymacje. Jak to się stało? Miała w ręku obydwie...

Co on teraz zrobi?

- No więc? - W jego głosie czaiła się groźba. Po chwili milczenia ruszył w jej kierunku.

Honorata cofnęła się przerażona, uderzając ramieniem we framugę drzwi. Nie miała szans. Chwycił ją za łokieć.

Usiłowała się wyrwać, ale bez najmniejszego wysiłku pchnął ją do środka i zapalił w pokoju światło.

- Tędy! - rozkazał szorstko i odepchnął jej ramię, jakby się jej brzydził. - Lepiej będzie, jeśli od razu powie pani wszystko. Policja będzie miała mniej pracy.

- Policja?

Na dźwięk tego słowa zaczęła rozglądać się wokół, rozpaczliwie szukając drogi ucieczki. Uniosła nagle głowę i po raz pierwszy od chwili, kiedy znalazła się w tym domu, spojrzała mu prosto w twarz. Jej zielone oczy pociemniały ze strachu. Nie mogła opanować drżenia całego ciała.

- Oczywiście - odparł z wściekłością, popychając ją w kierunku małej kanapki. Stał nad nią jak postać ze złego snu. - Na razie wiemy, że pani kłamie i kradnie. Nie wiadomo, do czego jeszcze mogłaby się pani posunąć, gdybym nie znalazł się tutaj...

- Nie! - Zrobiła krok w jego kierunku i zacisnęła pięści. - Nie jestem złodziejką! Nie przyszedłam tu kraść!

- A jednak coś już pani ukradła - przypomniał bezlitośnie. - Moją legitymację.

- I nic więcej - zaprotestowała i opadła na kanapę, bo nogi odmówiły jej posłuszeństwa. - To jedyna rzecz, jaką sobie przywłaszczyłam... Ale wcale nie miałam zamiaru brać pańskiej...

- Dlaczego mam w to uwierzyć? - W jego głosie brzmiała pogarda. - Mogła pani bez mojej wiedzy wziąć z portfela brata cokolwiek. Wiemy oboje, że on już niczego nie może pani zarzucić.

- Przysięgam... - Rozpląkała się. - Potrzebowałam tylko jego legitymacji.

- Dlaczego? Po co komu coś takiego? Chyba że należy pani do jakiejś grupy pomyleńców, którzy wysłali panią na zwiady. Miała pani sprawdzić, jak najłatwiej zniszczyć tę bazę?

- Nie! Wcale nie! - Gwałtownie potrząsnęła głową i włosy rozsypały się jej na ramionach. Otarła ślady łez. - Ja... wzięłam ją dla siebie. Myślałam, że będę mogła się tu ukryć.

- Ukryć? Przed czym pani ucieka?

- Nie przed czym, a przed kim - sprostowała zmęczonym głosem.

- Przed kimś? - powtórzył. - Przed natarczywym chłopakiem?

- Och, nie! - Zadrżała na samo wspomnienie Franka Dunninga i jego obraźliwych insynuacji, ciągle żywych w jej pamięci.

Milczał przez chwilę, patrząc w przestrzeń ponad jej głową. Mogła mu się wreszcie uważnie przyjrzeć. Widać było, że analizuje jej wyjaśnienia.

Przerwa pozwoliła jej na odzyskanie odrobiny równowagi, ale prawie natychmiast przypomniała sobie, że była o krok od sukcesu.

Byłam tak blisko, myślała, byłam tak blisko...

- Nie miała pani żadnych szans - powiedział szorstko.

- Co pan ma na myśli? - spytała zawstydzona. Zdawał się czytać w jej myślach. - Udało mi się dostać do bazy, prawda? I gdyby nie to, że przypadkiem zastałam pana w domu, mogłabym...

- To nie był przypadek. Czekałem na panią. Stał przed nią, patrząc jej prosto w oczy.

- Jak to możliwe? Nie mógł pan przecież wiedzieć, że to właśnie ja wzięłam legitymację.

- Owszem, nie wiedziałem, że to pani, ale gdy tylko odkryłem, że moja legitymacja zginęła, złożyłem meldunek. Potem pozostało mi już tylko czekać, aż ktoś uczciwy ją zwróci albo ktoś nieuczciwy będzie próbował ją wykorzystać.

- Ale... - zauważyła z niedowierzaniem - wartownik przy bramie sprawdził dokument i wpuścił mnie...

- Zadzwoił do mnie i powiedział, że pojawiła się kobieta podająca się za moją żonę. Kazałem mu wskazać pani drogę.

- A mój klucz...?

- Zwolniłem zasuwę od środka, kiedy go pani wkładała do zamka.

Pochyliła głowę i skuliła ramiona. Czowała się pokonana. Wsparła łokcie na kolanach, zasłaniając twarz dłońmi. W pokoju zapanowało ponure milczenie.

Kątem oka zauważyła, że przysiadł na poręczy fotela stojącego nie opodal.

Widziała teraz tylko lśniące jak lustro czarne buty i czarne, zaprasowane w nienaganny, ostry kant spodnie. Bardzo po wojskowemu, pomyślała, próbując się uśmiechnąć.

- Jak się pani nazywa? - Głęboki głos przywołał ją do rzeczywistości.

- Dlaczego pan pyta? Westchnął z irytacją.

- Siostra Morley - stwierdził, przypominając jej, że już się poznali, a nawet pracowali razem, ratując ofiary wypadku. - Mogę po prostu zadzwonić do szpitala i zapytać, ale zmusi to panią do udzielenia odpowiedzi na mnóstwo pytań.

Wszystkie jej plany, przygotowania spełzły na niczym... Czy on musi przemawiać tak rozsądnie i logicznie?

- Na razie byłoby o wiele prościej, gdybym poznał pani imię.

- Honorata - mruknęła.

- Coś podobnego! - szydził. - Rodzice pewnie nawet nie przypuszczali, jak bardzo to imię nie będzie do pani pasować.

Poczuła, że się czerwieni.

- No cóż, Honorato... - Wycedził jej imię, przeszywając ją wzrokiem. - Myślę, że już czas powiedzieć mi, o co w tym wszystkim chodzi. - W tej samej chwili zadzwonił telefon. Mężczyzna podniósł słuchawkę.

- Williams - przedstawił się krótko, nie spuszczając z niej wzroku. Słuchał przez chwilę. - Panuję nad sytuacją. Później złożę raport - powiedział opanowanym głosem.

Odłożył słuchawkę.

- Słucham. - Usadowił się ponownie na poręczy fotela, spojrzawszy na zegarek, założył nogę na nogę i splótł dłonie na kolanach. - Ma pani dokładnie pięć minut, by mnie przekonać, że nie powinienem przekazać pani w ręce policji.

Patrzyła na niego zdumiona. Kiedy w końcu dotarło do niej znaczenie jego słów, ujrzała promyk nadziei.

- Naprawdę? - spytała i odchrząknęła. - Wystarczy, że powiem, do czego potrzebna mi była ta legitymacja?

- Między innymi. - Skinął głową. - Rozumiem, że jest pani dyplomowaną pielęgniarzką?

- Oczywiście! - Poczula się niemile dotknięta. - Czy wyobraża sobie pan, że doktor Cross mógłby pracować z kimś bez kwalifikacji?

- Zgoda - przyznał i szybko zaatakował z innej strony: - Czy od czasu, kiedy pracuje pani na oddziale intensywnej terapii i w izbie przyjęć, po raz pierwszy przywłaszczyła sobie pani cudzą własność?

- Tak! - Jej twarz płonęła, mimo że jego spojrzenie było zimne. - Nie przyszłoby mi to do głowy, gdybym się nie potknęła o pańską kurtkę. Wszystko, co było w kieszeniach, wysypało się na podłogę...

Czekał na dalsze wyjaśnienia.

- Tak naprawdę ten pomysł wpadł mi do głowy dopiero wtedy, kiedy zobaczyłam legitymację. Znalazła się nagle w moim ręku i pomyślałam, że rozwiąże moje wszystkie problemy. Mama właśnie wyjechała na weekend, a ja miałam przygotowaną przesyłkę dla pana Palmera. Potrzebowałam tylko kryjówki do czasu, kiedy wszyscy dowiedzą się, co Frank chce zrobić...

- Zaraz, zaraz! - Gestem zatrzymał ten potok słów. - Kto to jest Frank i pan Palmer, i co oni mają wspólnego z kradzieżą mojej legitymacji?

- Przepraszam. - Zaczerpnęła głęboko powietrza. Jej wyjaśnienia były rzeczywiście nieskładne. - Pan Palmer był doradcą prawnym mojego ojca...

- Był?

- Ojciec umarł trzy miesiące temu - poczuła dławienie w gardle - na bardzo złośliwego raka mózgu. Gdy postawiono diagnozę, było za późno na operację. Żył jeszcze trzy tygodnie. - Splotła dłonie na kolanach, z trudem powstrzymując łzy.

- Przykro mi - powiedział cicho. - To musiało być okropne.

Przytaknęła.

- To, że jestem pielęgniarką, chyba jeszcze wszystko pogarszało. Czułam się taka bezsilna. Pod koniec nie poznawał mnie, a nawet mamy...

- Jak ona sobie teraz radzi?

Troska w jego głosie zabrzmiała szczerze. Honorata poczuła, że lody zostały przełamane.

- Nie najlepiej. Dopiero teraz, pierwszy raz od jego śmierci, zgodziła się wyjechać z domu.

- Więc na czym polega problem?

- Frank Dunning. - Wymówiła to nazwisko z wyraźną niechęcią. Jednak zanim zdążył zadać jakiegokolwiek pytanie, mówiła dalej: - To zarządca, którego matka musiała zatrudnić, gdy ojciec zachorował. Prawie całe dni spędzała w szpitalu. Miał pracować do czasu, kiedy ona będzie w stanie znowu zająć się interesami. Wmówił jej jednak, że jest niezbędny, chociaż zawsze pracowała razem z ojcem.

- Może ona po prostu nie czuje się na siłach? Wdowieństwo nie jest łatwe.

- Frank postanowił przejąć kontrolę nad wszystkim. Oświadczył, że musi mieć pieczę nad całością finansów, prawo decydowania o sprzedaży, kupnie i zatrudnieniu, a wszystko bez obowiązku konsultowania się z matką.

- A więc?

- Mówi jej tylko to, co ona chce usłyszeć. Zdobył jej pełne zaufanie.

Kiedy ją prosi, żeby była ostrożniejsza, twierdzi, że nie lubię Franka, bo zajął miejsce ojca.

- A tak nie jest?

- I tak, i nie - przyznała ze smutkiem. - Wiem, że brakuje jej ojca, że potrzebuje męskiego ramienia... Nie potępiam jej za to, ale dlaczego właśnie on?!

- Co w tym złego? - Siedział nieruchomo i mówił bardzo łagodnie, jakby nie chciał jej spłoszyć.

- Bo wiem, o co naprawdę mu chodzi! Kilka tygodni temu wpadły mi w ręce pewne dokumenty z banku i postanowiłam dowiedzieć się czegoś więcej. Kiedy zorientowałam się, że mama zamierza się z nim spotkać w gabinecie ojca, zostawiłam w szufladzie biurka mały magnetofon.

- Nie jestem pewny, czy prawo na to zezwala... - zaczął, ale mu przerwała:

- To, co on robi, też nie jest zgodne z prawem. Oczywiście rozmawiając z matką był słodki jak miód, ale kiedy wyszła, popełnił błąd telefonując do kogoś, żeby się pochwalić, jak wspaniale rozwija się jego plan. Matka obiecała podpisać pewne dokumenty.

Przerwała na chwilę i żeby się uspokoić, odetchnęła kilka razy głęboko.

- Schlebiał jej, ale tak naprawdę... tak naprawdę... Ona będzie załamana, kiedy dowie się o wszystkim. Już zaczął podbierać gotówkę i...

- Kiedy matka ma podpisać te dokumenty?

- Na początku tygodnia. Dlatego muszę zniknąć do czasu, aż pan Palmer dostanie moją przesyłkę i zrobi coś z tym wszystkim.

- Znowu nic nie rozumiem. - Potrząsnął głową. - Jaka przesyłka?

Dlaczego musi pani zniknąć?

- Przesłałam radcy prawnemu taśmę i kopię papierów bankowych...

Muszę się ukryć z powodu czegoś, co powiedział Dunning. To jest na taśmie. - Zadrżała na wspomnienie znienawidzonego głosu.

- Proszę mi opowiedzieć. - Przykrył ręką jej kurczowo zaciśnięte dłonie.

- Człowiek, z którym rozmawiał, musiał powiedzieć coś na mój temat, pewnie coś o tym, że mogę ich nakryć. On... on zapewnił, że nie trzeba się mnie obawiać, bo ma na mnie oko od samego początku, a teraz, kiedy stara wyjedzie... - zająknęła się i wzięła głęboki oddech - ...będzie miał całą sobotę i niedzielę, żeby się mną zająć.

Spojrzała na niego. W jej oczach czaił się lęk.

- Dodał, że jak tylko zdobędzie ten podpis, będę musiała siedzieć cicho, bo inaczej matka znajdzie się na ulicy!

Dłuższą chwilę milczał. Gdy cofnął rękę, poczuła się opuszczona i samotna.

- Czy nie myśli pani, że to brzmi jak melodramat? - rzucił obojętnym tonem. - Cała ta historia byłaby świetnym materiałem na trzeciorzędną sztukę dla amatorskiego teatryku.

Cofnęła się gwałtownie, jakby uchylając przed ciosem. Zbladła, zerwała się z miejsca i ruszyła w kierunku drzwi.

- Chwileczkę! - Zatrzymał ją, zanim dotarła do przedpokoju. - Dokąd się pani wybiera?

Spojrzała mu w oczy, po raz pierwszy z bliska, po czym przeniosła wzrok na jego dłoń zaciśniętą na jej ramieniu.

- Przepraszam, muszę wziąć torbę - syknęła.

- Po co? - Jej gniew nie zrobił na nim żadnego wrażenia.

- Bo mam tam kopie wszystkich dowodów - odparła, wyswobodziła rękę i sięgnęła po torbę. - Proszę. - Wydobyła małe, płaskie pudełko. - Czarny guzik po prawej stronie. - Wcisnęła mu magnetofon do ręki i wróciła na swoje miejsce.

Idąc za nią, nacisnął wskazany guzik. Tym razem usiadł obok niej na kanapie.

Przez kilka minut w pokoju rozbrzmiewała zarejestrowana rozmowa. Wszystko wyglądało zupełnie niewinnie. Honorata ze wzburzeniem obserwowała spokój, z jakim doktor Williams słuchał nagrania. Czekwała na jakiś sygnał, że i on wyczuwa fałsz ukryty w słowach Franka Dunninga, który chwalił matkę za to iż, tak świetnie sobie ze wszystkim radzi.

Jak tak można?! Nikt jeszcze nie traktował jej z takim lekceważeniem jak doktor Matthew Williams. To, że doprowadzona do ostateczności popełniła głupstwo, nie upoważnia go do podważania jej wiarygodności...

- Czy ten magnetofon ma szybkie przewijanie?

- Oczywiście. - Pokazała mu, jak to się robi, podświadomie unikając przy tym dotknięcia jego ręki. - Czerwony guzik służy do nagrywania i jeśli naciśnie się go razem z sąsiednim, magnetofon uruchamiany jest dźwiękiem.

- Ach, tak. A więc pani go tylko nastawiła, a oni sami bezwiednie go włączyli. - Zamyślił się. - To sprytne.

Kilka razy przewijał taśmę, aż usłyszał, że się żegnają i wtedy znowu włączył dźwięk. Usłyszeli różne hałasy, otwieranie i zamykanie szuflady, i ten sam męski głos.

- Stara właśnie wyszła - oznajmił Frank. Rozmawiał teraz przez telefon. Ton jego głosu był zupełnie inny, niż kiedy udzielał wyjaśnień jej matce. - Wszystko jest w porządku. Wyjeżdża na weekend, a papiery będą gotowe do podpisania w poniedziałek lub wtorek. Przed końcem tygodnia będziemy mieli wszystko w garści.

Przerwał, słuchając odpowiedzi swojego rozmówcy.

- Nie, żadna z nich niczego nie podejrzewa. Są, na nasze szczęście, bardzo łatwowierne i naiwne. A zwłaszcza nasza mała pielęgniarzka, nasza Florence Nightingale. Przez cały weekend będzie w domu sama... - Urwał i zaśmiał się ordynarnie w odpowiedzi na uwagę swojego rozmówcy.

- Masz rację! Wykorzystam okazję, żeby poznać ją trochę lepiej...

Kiedy rozmowa zaczęła dotyczyć bezpośrednio jej osoby, poczuła, że nie może patrzeć na mężczyznę, od którego w tej chwili zależy jej los. Opuściła oczy, wbijając wzrok w swoje splecione palce. Była zmuszona jeszcze raz wysłuchać obrzydliwych uwag, których treść znała na pamięć. Po raz kolejny usłyszała, jak ktoś, kogo prawie nie znała, wyraża się o niej i myśli w taki sposób... Tak źle, z taką złośliwością...

Rozległ się trzask i głos nagle się urwał. Matthew Williams wyłączył magnetofon.

Honorata zamarła w oczekiwaniu. Czowała, że w przedłużającej się ciszy jej płonące policzki ogarnia chłód.

- Proszę mi wybaczyć.

Te ciche słowa padły tak niespodziewanie, że w pierwszej chwili nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Spojrzała na niego, spodziewając się ujrzeć na jego twarzy ten sam nieprzychylny wyraz co poprzednio.

- Słucham? - Stalowszarc oczy spoglądały na nią nieco ciepłej. -

Dlaczego?

- Oskarżyłem panią zbyt pochopnie. Zalała ją fala gorąca.

- No cóż, miał pan powód, żeby mi nie ufać - przyznała szczerze. -

Wzięłam pańską legitymację przez pomyłkę.

- Co by to zmieniło, gdyby wzięła pani legitymację mojego brata? On jest... - poprawił się - on mieszkał w koszarach. Tam nie można się raczej ukryć.

- Miał się przecież przenieść do kwater dla żonatych oficerów? Czy to dopiero po podróży poślubnej? Nie pomyślałam... - Umilkła, zaniepokojona wyrazem jego twarzy, po czym spytała: - O co chodzi? Czy powiedziałam coś niestosownego?

Potrząsnął głową.

- Pani myśli, że to Mark miał dzisiaj wesele.

- No tak... - Była kompletnie zdezorientowana. - Przecież on i jego żona jechali w jednym samochodzie. Oni... - Zarumieniła się nagle i zamilkła.

- Co oni? - zapytał szybko.

- Nic. - Potrząsnęła głową. - To tylko plotki.

- Dotyczące mojego brata? Muszę wiedzieć - powiedział stanowczo.

- Oni... ratownicy... - Zakłopotana szukała słów i żałowała, że zaczęła o tym mówić. - Twierdzą, że wypadek nastąpił z jej winy. On... miał rozpięte spodnie i... - Nie była w stanie mówić dalej.

Nagle jego twarz ponownie zmieniła się w kamienną maskę.

- Przepraszam - wyszeptała. Najchętniej cofnęłaby swoje słowa.

- Mnie też jest przykro, zapewniam panią - odparł szorstko, nieświadomy zapewne, że w jego oczach pojawiły się ból i rozczarowanie.

Czekała, patrząc, jak bierze głęboki oddech i prostuje ramiona, zupełnie jakby przygotowywał się do wzniesienia obronnej bariery... Przed czym?

- Jego pasażerka była moją żoną - powiedział beznamiętnym tonem.

- Pana żoną? Ale... - Zaniemówiła, a w jej zielonych oczach błysnęło przerażenie.

- Była w ciąży - oznajmił spokojnie i zanim spojrział jej w oczy, odetchnął głęboko. - To było jego dziecko, a ona była jego dziewczyną, ale Mark uważał, że jeszcze nie dojrzał do małżeństwa i do tego, żeby się ustatkować. Groziła, że usunie ciążę.

W jego pociemniałych oczach pojawiła się udreka. Wracał myślami do swojego własnego piekła.

- Nie mogłem pozwolić, żeby się pozbyła dziecka, jakby było czymś niepotrzebnym, przedmiotem, który się po prostu wyrzuca... - Wyglądał, jakby oczekiwał zrozumienia.

- I pan się z nią ożenił - powiedziała cicho. Nagle wszystko stało się zrozumiałe. - Żeby uratować dziecko, ożenił się pan z jego matką.

Odważyła się spojrzeć mu w twarz. Wyglądał równie nieprzystępnie jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. Ale teraz surowy wyraz jego twarzy i stalowoszare oczy odzwierciedlały jego przywiązanie do takich wartości, jak godność i przyzwoitość.

- Kawa? Herbata? - Wstał nagle. Nie chciał już więcej na ten temat rozmawiać. - Czajnik to jedna z niewielu rzeczy, których jeszcze nie spakowałem.

- Pan się pakuje? - Podniosła się z miejsca i poszła za nim do kuchni. - Powinien się pan raczej rozpakować. To są kwatery dla żonatych oficerów, prawda?

- Owszem. Ale ja mieszkam tu już od kilku miesięcy, od czasu, kiedy mój batalion wrócił z ostatniej misji.

- A dokąd teraz wyjeżdżacie? - Wyciągnęła rękę po kubek z herbatą, gestem dziękując za cukier.

- Tylko ja wyjeżdżam. Właśnie złożyłem rezygnację.

- Jak to?

- Nie będę już członkiem Korpusu Medycznego Armii Królewskiej.

- Och. - Poczula się zawiedziona. Dlaczego właściwie miałyby jej to sprawiać jakąkolwiek różnicę? - Dokąd pan wyjeżdża?

- Do Peru - odparł, jakby chodziło o wyjazd do sąsiedniego miasta.

- Dlaczego właśnie tam? Wzruszył ramionami.

- Na dwa miesiące. Będę zastępował kolegę.

- Ma pan przyjaciół w Peru? - zdziwiła się.

- Kolega jest, jak ja, byłym lekarzem wojskowym, i ma tam krewnych.

Początki tej historii sięgają drugiej wojny światowej, kiedy Peru przyłączyło się do aliantów.

- Kiedy pan wyjeżdża? Był pan już tam kiedyś?

Roześmiał się i natychmiast spostrzegła, jak bardzo się zmienił.

Wyglądał, jakby ubyło mu dziesięć lat.

- Miało to być czymś w rodzaju wakacji połączonych z pracą, podczas których chciałem zastanowić się nad moim życiem. Wiem, że to brzmi dość pretensjonalnie...

- Nie. - Odruchowo wyciągnęła rękę w jego kierunku, cofnęła ją jednak, nie dotykając ramienia. - To brzmi niezwykle. Gdzie będzie pan pracował? W dużym szpitalu?

- Nie powiedziałbym - parsknął. - Jadę do niewielkiej miejsciny blisko granicy z Boliwią. To będzie prawdziwa wiejska praktyka.

- A personel?

- Jeśli się dobrze orientuję, to nie będzie tam nikogo, kto miałby jakieś kwalifikacje.

- Czy zamierzał pan zabrać... - nie mogła przypomnieć sobie imienia zmarłej kobiety - ją... z sobą?

Ponuro skinął głową.

- To było częścią umowy. Miałem się z nią ożenić i zaopiekować dzieckiem. W zamian za to... Ale jakie to ma teraz znaczenie? - Ściszył głos. - Powinienem wiedzieć, że to nie może... - Odwrócił się, żeby odstawić pusty kubek. - Och, przepraszam, może jeszcze herbaty?

Odmówiła ruchem głowy. Serce znowu zabiło jej mocniej. Chwilowy rozejm dobiegał końca. Sprawa kradzieży ciągle nie była rozwiązana...

- Proszę.

Gestem wskazał jej drogę z powrotem do pokoju.

- A co z tą legitymacją? - zapytała głosem drżącym ze strachu. - Co zrobi ze mną policja? Moja matka... Czeka ją szok z powodu Franka Dunninga, a teraz jeszcze to...

Zapadła długa cisza. Honorata jak zahipnotyzowana wpatrywała się w jego szare oczy.

- Czy przesyłka, którą wysłała pani Palmerowi, dojdzie do niego w poniedziałek? - zapytał nagle. Odniosła wrażenie, że rozważył już całą sprawę i podjął decyzję.

- Tak.

- Chciała pani na pewien czas zniknąć temu człowiekowi z oczu? - Wskazał ręką na magnetofon.

- Tak. - Zaczynała mieć nadzieję, że Williams umożliwi jej realizację planu. Może pozwoli jej zostać tutaj...

- Zatem jeżeli zawiadomi pani matkę, gdzie się pani udaje, może pani zająć miejsce mojej żony i pojechać do Peru?

- Co takiego?

Oniemiała. Przez chwilę nie była w stanie myśleć logicznie i nie mogła się zorientować, czy jest przerażona i oburzona jego propozycją, czy może

raczej przejęta perspektywą podróży na drugi koniec świata z jednym z najbardziej tajemniczych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkała.

- Proszę to sobie przemyśleć... - Spokojny głos sprawił, że udało się jej skupić na chwilę. - Mogę opóźnić nasz wyjazd o kilka dni, aż będzie miała pani pewność, że matka jest bezpieczna, a jej interesy są w dobrych rękach. Pani przez ten czas pozałatwia niezbędne sprawy.

- Ale ja... - Honorata potrząsnęła głową, oszołomiona szybkością, z jaką organizował na nowo jej życie.

- Nie będzie już pani musiała obawiać się odwetu ze strony Franka Dunninga. Po prostu rozplynie się pani w powietrzu.

Na myśl o Franku przeszył ją dreszcz. Jeśli się dowie, że to ona pokrzyżowała jego plany, należy spodziewać się najgorszego. Nagrana rozmowa pokazywała dostatecznie wyraźnie, jakiego rodzaju był człowiekiem i do czego może być zdolny.

Zniknięcie wydało się jej pociągającym rozwiązaniem. Zaśmiała się nerwowo.

- Z pańskiego opisu wynika, że skoro się tam znajdę, to rzeczywiście będzie tak, jakbym zapadła się pod ziemię.

Ciepły uśmiech złagodził jego rysy.

- A więc jedzie pani?

Ostrożność kazała jej odczekać chwilę, zanim zadała następne pytanie.

- Czy... pana kolega wie... Czy wiedział, że nie przyjedzie pan sam?

- Tak, pisałem do niego. Poza tym on jest żonaty, więc na pewno się tam pomieścimy. Kupiłem już bilety powrotne dla dwóch osób.

To nie było dokładnie to, o co chciała zapytać, ale i na to przyjdzie czas. Teraz musi rozwiązać inne problemy.

- Co mam robić do czasu wyjazdu? - Przeraziła ją myśl o powrocie do domu matki. Nie ufała Frankowi Dunningowi. Na pewno zmusił matkę do tego, żeby dała mu klucze od domu.

- Co ma pani robić? - Nie miał wątpliwości. - Zostanie pani tutaj do czasu, kiedy wszystko będzie zapięte na ostatni guzik. Musi pani zaszczepić się przeciwko żółtej febrze i dostać receptę na leki przeciw malarii.

- Tu? Z panem? - Czują, że serce zaczyna jej bić jak szalone. To, co mówił dalej, docierało do niej jak przez mgłę.

- Oczywiście - powtórzył. Dla niego wszystko było proste. - Jest pani tu absolutnie bezpieczna. Tylko władze wojskowe wiedzą o pani obecności, a ja jestem jedyną osobą, która zna pani prawdziwe nazwisko.

Wstał i wyprostował się.

- Już późno. - Spojrzał na zegarek i wyciągnął rękę, aby pomóc jej wstać z kanapy. - To był koszmarne dzień, i to pod każdym względem, a jutro mamy mnóstwo roboty. Czasu jest niewiele. - Przeciągnął się i jęknął. - Jestem wykończony. - Przeczesał palcami włosy i potarł policzki już szorstkie od zarostu. - Pani też niejedno dziś przeżyła. Zaniose pani rzeczy na górę. - Schylił się i podniósł torbę. - Czas do łóżka...

Nie czekając na jej odpowiedź, ruszył zdecydowanie w kierunku schodów.

ROZDZIAŁ TRZECI

- Nie ma mowy! - Honorata stanęła jak wryta. - Zgodziłam się wprowadzić zająć miejsce pańskiej żony w Peru, nie oznacza to jednak, że zajmę jej miejsce również w łóżku!

Znieruchomiał na podeście schodów. Żałując swych zbyt pochopnych słów, oczekiwała gwałtownej reakcji.

- Wiem, że żyjemy w czasach równouprawnienia kobiet - przemówił w końcu podejrzanie łagodnie i miękko - ale wydaje mi się, że dobre maniere nadal obowiązują.

Ta złośliwość raz jeszcze zachwiała jej wiarą we własną godność. Patrzył na nią jak na coś wstrętnego, przywleczonego do domu przez kota.

Co ja zrobiłam? Gdzie podział się człowiek, z którym rozmawiałam kilka minut temu? Ten troskliwy mężczyzna, który wymyślił plan wybawienia mnie z kłopotów?

Poczuła ucisk w gardle. Trzeba było się zastanowić, pomyślała. Taki facet na pewno nie musi używać żadnych podstępów, żeby zaciągnąć kobietę do łóżka.

- Przepraszam. - Spuściła wzrok i z trudem powstrzymywała się od płaczu.

- Pokój gościnny jest po lewej stronie - rzucił oschle. - W drzwiach jest klucz i może się pani zamknąć, ale zapewniam...

- Przepraszam. - Honorata podeszła do podnóża schodów. - Proszę mi wybaczyć. To było głupie z mojej strony. Powinnam była wiedzieć, że pan... przepraszam... - powtórzyła bezradnie.

Skinął tylko głową i odwrócił się.

- Łazienka jest tam. - Wolną ręką wskazał białe drzwi w głębi korytarza. - Czyste ręczniki znajdzie pani w szafce. Łóżko jest posłane. - Odchodząc

zatrzymał się przed ostatnimi drzwiami. - To jest moja sypialnia - oznajmił. - Dobranoc. - Drzwi zamknęły się za nim bezszelestnie.

Odetchnęła z ulgą i weszła do swojego pokoju.

O Boże! Czy ja nigdy się nie nauczę, że trzeba najpierw się zastanowić, a dopiero potem mówić? Postawiła torbę w nogach łóżka i rozejrzała się po skromnie umeblowanym wnętrzu. Zawierało tylko niezbędne sprzęty. Ścian nie zdobił żaden obrazek ani fotografia.

Zaśmiała się mimo woli, patrząc na szerokie łóżko: było idealnie zaścielone. Zanim wróci do pracy w szpitalu, musi dowiedzieć się, jak on to robi. Taka umiejętność przyda się setkom pielęgniarek.

Ziewnęła, po czym sięgnęła do torby po piżamę i kosmetyczkę. To był naprawdę ciężki dzień. Jutro będzie czas, żeby zastanowić się nad wszystkim, a zwłaszcza nad tym, jak ułożyć sobie pracę z doktorem Williamsem w ciągu następnych dwóch miesięcy.

- Czy mogę o coś zapytać? - Stali przy relingu na pokładzie promu płynącego przez jezioro Titicaca w kierunku Puno. Wiatr rozwiewał długie włosy Honoraty. Jej towarzysz opierał się o barierkę, zapatrzony w spieniony szlak za rufą statku.

- Słucham - odparł, spoglądając w kierunku oddalającego się z wolna La Paz, po czym odwrócił się do niej.

Ciemne okulary sprawiały, że jego twarz była jeszcze bardziej nieprzenikniona niż zawsze.

- Skoro nasza miejscowość leży gdzieś pomiędzy Puno i Cuzco w Peru, to dlaczego z Londynu poleciliśmy do Boliwii?

- Czas - odparł lakonicznie.

Czekała chwilę na dalszy ciąg wyjaśnień, ale wszystko wskazywało na to, że doktor Williams nie ma nic więcej do powiedzenia.

Straciła cierpliwość. Zmartwienia, niepewność i brak snu sprawiły, że była u kresu wytrzymałości.

- Przepraszam, że pytam, doktorze. - Starła się mówić ironicznie. - Oczywiście zdaję sobie sprawę, że nie powinnam przeszkadzać tak ważnej osobie jak pan, ale należy mi się kilka informacji i jeśli będzie pan mówił wolno i wyraźnie, to może coś z tego zrozumiem.

Ostry ton jej głosu zakłócił otaczające ich spokój i piękno krajobrazu.

- Honorato... - Odwrócił się, marszcząc brwi. Po raz pierwszy zwrócił się do niej po imieniu.

- Myślę też - dodała - że czas już przestać się chować za tymi okularami.

- Chować się? - zapytał tak cicho, że z trudem zrozumiała jego słowa.

Przypomniała sobie nagle, że taki spokój i opanowanie mogą zwiastować narastającą złość.

Uniósł wolno rękę, zdjął okulary i przeszył ją stalowym spojrzeniem.

- Chroniąc oczy przed słońcem, wcale się nie chowam - powiedział powoli.

- Ale tak jest, skoro nosi je pan tylko w mojej obecności - sprzeciwiła się zuchwale. - Nie patrzy pan na mnie, nie rozmawia ze mną... Jak mamy pracować przez dwa miesiące, skoro tak się to zaczyna?

Już od kilku dni żyła w przeświadczeniu, że zgadzając się na tę podróż, może wpaść z deszczu pod rynnę. Oczywiście nawet nie przyszło jej do głowy, że doktor Williams może okazać się kimś w rodzaju Franka Dunninga. To nie wchodziło w rachubę, a mimo to czuła się niepewnie.

Być może jeszcze nie jest za późno. Może wykorzystać swój bilet i, gdy tylko przybiją do Puno, wrócić przez La Paz do Londynu.

- Doktorze Williams - odwróciła się w jego stronę - czy nie sądzi pan...

- Matthew - przerwał.

- Co... przepraszam?

- Mam na imię Matthew. Albo Matt.

Popatrzył przez chwilę na okulary, które trzymał w ręku, po czym znowu podniósł wzrok. Wyraz jego twarzy sprawił, że milczała, szukając jednocześnie

słów, aby mu wytłumaczyć, że nie potrafi po prostu mówić mu po imieniu. Byłaby to zbytnia... poufałość.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział i zaczerwienił się. Wyglądał dzięki temu znacznie młodziej i tak jakoś wzruszająco bezbrinnie. - Ma pani rację. - Odetchnął głęboko i westchnął. - Zawsze starałem się zachować pewien dystans, a z takim przyzwyczajeniem trudno walczyć...

Przerwał i popatrzył na jezioro: Czekala, wiedząc, że tym razem dowie się czegoś więcej.

- Z tymi okularami to prawda. - Złożył je i wsunął do kieszeni. - Jeszcze jeden nawyk. Pomaga zbudować jeszcze jedną barierę.

- Pomiedzy nami? - zapytała nieśmiało.

- Pomiedzy mną i całym światem - skorygował.

- Ale... - Sens jego słów docierał do niej powoli. - Jest pan przecież lekarzem wojskowym, którego codziennie otaczają setki ludzi...

- Może to właśnie jest częścią problemu - powiedział z namysłem. - W życiu wojskowego nie ma wiele miejsca na prywatność, więc wypracowałem różne sztuczki, żeby sobie z tym radzić.

- Ja wcale nie próbowałam...

Powstrzymał ją, dotykając gorącą dłonią jej chłodnego ramienia.

- Teraz robię to już zupełnie bezwiednie. - Spojrzał na nią spod wyjątkowo długich czarnych rzęs. - Wiem, że pani nie próbowała mi się narzucać. Przepraszam, jeśli panią uraziłem.

- Ach, tak - wyszeptała zmieszana.

- Wracając do pani pytania... - Odwrócił się i oparł o reling, co sprawiło, że natychmiast zatęskniła do dotyku jego dłoni, której ciepło ciągle jeszcze czuła. - Gdybyśmy polecieeli do Limy, stolicy Peru, podróż do miejsca przeznaczenia trwałaby wiele dni i odbywałaby się polnymi drogami.

- A pociągi?

- Owszem, są tu dwie linie kolejowe, ale się z sobą nie krzyżują. Łądując w Limie, mielibyśmy do pokonania prawie całe Andy, ponieważ nasza wieś leży na przeciwnym krańcu.

Honorata, która przed wyjazdem z Anglii zerknęła do atlasu, skwapliwie mu przytaknęła.

- Łądując w La Paz, chociaż nie o ten kraj nam chodzi...

- Podobno jest to najwyżej położone lotnisko świata - przerwała.

- To prawda. - Uśmiechnął się ciepło. - Dzięki temu znaleźliśmy się zaledwie o sto kilometrów od Guaqui, największego boliwijskiego portu na wschodnim brzegu jeziora Titicaca. Prom przewiezie nas do Peru. Z Puno pojedziemy pociągiem przez Juliaca do Cuzco.

- Ile trwa podróż promem?

- Około osiemnastu godzin, ale nikt nie narzeka, bo i tak jest tylko jeden kurs tygodniowo.

- Następnie musimy złapać pociąg, a później liczyć na to, że pański przyjaciel znalazł kogoś, kto odbierze nas w... Ayaviri? - podsumowała.

Skinął głową na potwierdzenie, że dobrze zapamiętała nazwę.

- Potem, żeby dostać się do wioski, jedzie się góorskimi drogami. A za dwa miesiące będziemy musieli powtórzyć tę całą podróż, żeby wrócić do Anglii. - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. - Musiałam być szalona, żeby się na to wszystko zgodzić.

Ujrzała, jak uśmiech rozjaśnia jego twarz i oczy i po raz kolejny uświadomiła sobie, jak przystojny jest doktor Williams.

- No, dalej... - zachęcał. - Chyba nie zaprzeczy pani, że lepiej być nie mogło.

Roześmiała się.

- W porządku. Przyznaję. Za nic w świecie bym z tego nie zrezygnowała.

Uśmiechnęła się do niego znowu, czując, że między nimi coś się zmieniło.

Dopiero dwa dni później znaleźli się niedaleko miejsca przeznaczenia. Pogoda na jeziorze była fatalna, a pociąg kilkakrotnie odwoływano.

Kiedy w końcu dotarli do przedostatniego etapu podróży, okazało się, że samochód, który miał dowieźć ich do celu, jeszcze nie przyjechał. Nie pozostało im nic innego, jak czekać w pobliskiej kafejce.

Wreszcie zjawił się kierowca. Tłumaczył się, że jego stary wehikuł odmówił posłuszeństwa i musiał zostawić go na drodze.

Posługując się mało zrozumiałą mieszanką hiszpańskiego i keczua, wyjaśniał, że jego syn został przy samochodzie, aby go naprawić, podczas gdy on, Augusto, pożyczył od sąsiadów ciężarówkę.

Kiedy skończył, Honorata miała kompletny zamęt w głowie. Chyba zwariowałam, pomyślała, jeśli wydawało mi się, że mogę być pielęgniarką wśród ludzi, których języka w ogóle nie rozumiem.

Usiadła na przednim siedzeniu ciężarówki, ściśnięta pomiędzy dwoma mężczyznami. Matthew przyjaźnie ujął jej dłoń.

- Szybko sobie pani poradzi - pocieszył ją półgłosem. - Jestem w stanie tłumaczyć większość tego, co mówią po hiszpańsku, chociaż kiedy zaczynają mówić w keczua, to naprawdę trudno się połapać.

Zanim dotarli do bezładnego zbiorowiska kamiennych domów tworzących wioskę, byli spóźnieni o jeden dzień.

- Czy ci ludzie czekali na nas przez cały czas? - szepnęła Honorata z przerażeniem, gdy przy donośnych dźwiękach sygnału ciężarówki zajechali przed wiejski szpital.

Gdy tylko samochód się zatrzymał, otoczyło ich kilkanaście osób. Byli wśród nich starcy i dzieci. Wszyscy nosili tradycyjne stroje ludowe i wszyscy przyjaźnie się uśmiechali.

- Myślę, że to komitet powitalny - powiedział Matthew, kiedy zeszywniali po podróży wysiadali z ciężarówki. Okazało się, że miał rację.

- *Bienvenida!* Witajcie! - Uśmiechnięta kobieta przecisnęła się przez tłum rozradowanych ludzi. - *Venga. Entre en la casa.* - Zaprosiła ich do środka, cały czas mówiąc coś bardzo szybko po hiszpańsku.

- Co ona mówi? - zapytała Honorata, oddając swoje torby smagłemu łobuziakowi o zniewalającym, mimo braku dwóch zębów, uśmiechu.

Nagle uświadomiła sobie, że weszła do starego, murowanego budynku sama. Odwróciła się zdziwiona. Doktor Williams stał na zewnątrz z wyrazem pewnego zakłopotania na twarzy.

- Matthew! - Usiłowała przekrzyczeć przyjazny gwar, zdając sobie jednocześnie sprawę, że po raz pierwszy zwraca się do niego po imieniu. - O co chodzi? Co ona powiedziała? - Zauważyła, że bardzo zbladł w ciągu tych kilku minut.

- O Boże! - westchnął. - Nie wiem, jak to powiedzieć...

- Ale co? - Uśmiechnęła się. - Jakaż to przerażająca tajemnica wyszła na światło dzienne w tym zapomnianym zakątku Peru?

- Trudno to nazwać przerażającą tajemnicą - odparł wymijająco. - Najwyraźniej mój drogi przyjaciel, doktor John, wyjechał wczoraj zgodnie z planem.

- I były jakieś komplikacje? Czy ktoś w tym czasie zachorował? Tak?

- Nie. - Uniósł rękę, pokazując jej otwartą kopertę. - Ten list przyjechał ciężarówką razem z nami. To ten, w którym zawiadaniałem Johna o pani przyjeździe.

- Nadal nic nie rozumiem.

- Ponieważ list się spóźnił, uszczęśliwiona gospodyni Johna spędziła ostatnie dni na zbieraniu wszystkich najważniejszych osobistości z okolicy, żeby uświetnić powitanie nowego doktora oraz jego dopiero co poślubionej małżonki.

Napierający tłum sprawił, że znowu znaleźli się na progu domu i poprzez otwarte drzwi zobaczyli stół uginający się pod ciężarem wspaniałych potraw.

- No cóż, będzie musiał ją pan poprosić, żeby wytłumaczyła wszystkim nieporozumienie - odparła spokojnie.

- Powinni się cieszyć, że oprócz lekarza będą mieli za te same pieniądze jeszcze pielęgniarkę...

- Nie o to chodzi - przerwał jej szybko. - Peru jest w dziewięćdziesięciu dziewięciu procentach katolickie. Ci ludzie byliby przerażeni, gdyby dowiedzieli się, że ożeniłem się przed tygodniem, a przyjeżdżam tutaj z inną kobietą. Mogłoby to zniszczyć całą pracę Johna, któremu udało się zdobyć ich zaufanie.

- Co pan proponuje? - spytała Honorata słabym głosem. Poczula się nagle zmęczona długą, uciążliwą podróżą.

- Czy mamy poprosić naszego kierowcę, żeby odwiózł mnie z powrotem do...

- Nie. To nic nie da. Nie zrozumieją... A poza tym - wyprostował się, podejmując decyzję - i tak nie mogłaby pani teraz odjechać. Na pociąg trzeba czekać zwykle bardzo długo, a to nie jest bezpieczne.

- Co takiego?

- Niestety, pociągi i stacje kolejowe są nocami atakowane przez bandytów. Biura podróży zalecają turystom podróżowanie tylko za dnia, a w przypadku samotnych kobiet... - Potrząsnął głową. - To byłoby szaleństwo.

- A więc co zrobimy? - zapytała, czując mimo wszystko ulgę, że zostaje.

- No cóż, po prostu pozwolimy im wierzyć, że jest pani moja żoną.

- Jak to?! - Zabrakło jej tchu. - Nie! My nie możemy. Nie jesteśmy... My nie... Znamy się przecież dopiero od...

- Powiedziałem, że pozwolimy im wierzyć - przerwał spokojnie. - Tylko my będziemy znać prawdę, ale jeśli chodzi o nich... - Pochylił się i przy akompaniamencie radosnych okrzyków wziął ją na ręce i zanim zdążyła cokolwiek zrobić, wniósł do nisko sklepionej izby.

- *Venga aca.* - Gospodyni radośnie wskazała im dwa krzesła, ustawione za stołem na honorowym miejscu.

- Proszę mnie puścić! - syknęła Honorata przez zęby. Twarz pokrył jej ciemny rumieniec. - Mogę iść sama!

- Przecież oblubieniec powinien przenieść pannę młodą przez próg. Jest taki zwyczaj, jeśli się nie mylę? - Uśmiechnął się wesoło.

Usiłowała wyrwać się z jego ramion, lecz nie zdołała. Był bardzo silny.

- Ale ja nie jestem pańską...

Nie udało jej się skończyć. Uciszył ją szybko i skutecznie niespodziewanym pocałunkiem.

Docierał do niej tylko przytłumiony hałas, przypominający huk wodospadu. Jej ramiona, które jeszcze przed chwilą go odpychały, objęły mocniej jego szyję.

Dopiero śmiech i oklaski sprawiły, że uświadomiła sobie obecność publiczności. Z jękiem zawodu odsunęła od niego usta i ukryła twarz na jego piersi. Serce biło jej jak oszalałe.

- Dobra robota - szepnął, pochylając głowę w opiekuńczym geście i stawiając ją na podłodze. - Wspaniały akord... - Pomógł jej usadowić się za stołem, gdzie ukryła drżące nogi.

Podczas posiłku, któremu towarzyszył miły rozgardiasz, Honorata milczała. Och, na pewno znalazł dla niej wytłumaczenie: zmęczenie podróżą czy nieznajomość języka... Naprawdę jednak czuła się wręcz sparaliżowana; miała wrażenie, że wykorzystano ją do jakiegoś niecnego celu...

Pocałował ją przed chwilą. Pocałował ją gorąco, jakby... a ona odpowiedziała mu z równą namiętnością. Ale to wszystko jest tylko grą...

Ogarnęło ją poczucie pustki. Czuła się zawiedziona i oszukana. Trzeba porzucić budzącą się właśnie nieśmiałą nadzieję.

Marzyła, by znaleźć łóżko i zwinąć się na nim w kłębek. Być może po dobrze przespanej nocy potrafi poradzić sobie z zamętem, jaki panuje w jej sercu i umyśle.

- Honorato? - Ocknęła się z zamyślenia. - Maria chce pokazać nam mieszkalną część domu i wtedy wszyscy sobie pójda. Jesteśmy blisko równika i zmrok zapada tu bardzo szybko. Chcą ruszyć, nim zrobi się ciemno.

Wstała. Nie mogła przypomnieć sobie, czy cokolwiek jadła lub piła. Wiedziała tylko, że od uśmiechania się bołą ją mięśnie twarzy.

- *Gracias*. - Uśmiechnęła się po raz kolejny, bezradnie patrząc w przyjazne twarze. Chociaż miała mgliste przeświadczenie, że przedstawiano ją wiele razy, nie zdołała zapamiętać ani jednego imienia. - *Hasta mariana*.

Odwróciła się i poszła za Marią, która pokazała jej małą łazienkę i kuchnię. Wysłuchiwała też, przetłumaczonej przez Matta, instrukcji oszczędzania wody.

W końcu Maria teatralnym gestem otworzyła ostatnie drzwi, żeby pokazać im pomalowany na biało pokój, ozdobiony dzbanami pełnymi kwiatów. Stało w nim ogromne małżeńskie łóżko przykryte wspaniałą, ręcznie tkaną narzutą.

Honorata stała nieruchomo, a jej oczy rozszerzały się w miarę jak docierało do niej, co to oznacza.

Poczuła na ramieniu ostrzegawczy uścisk jego gorącej dłoni.

- Powiedz dobranoc, Honorato.

- Dobra... *Buenas noches* - poprawiła się i odwróciła z uśmiechem do Marii, która mrugnęła porozumiewawczo.

Zaczerwieniona po uszy weszła do środka, a gospodyni zamknęła drzwi.

- To zupełnie niemożliwe... - zaczęła drżącym głosem, ale przerwał jej, unosząc dłoń. - O co chodzi? - zapytała gwałtownie.

- Zaczekajmy, aż Maria odejdzie.

- Odejdzie? Dokąd?

- Do swojego domu - wyjaśnił spokojnie. - Przychodzi tu tylko na dzień.

- To znaczy, że zostajemy sami...

Nie mogła się opanować: jej oczy stale wędrowały w stronę wielkiego łoża, wypełniającego prawie cały pokój. Bezsilnie pokręciła głową.

- Musi być drugi pokój... drugie łóżko? - Odwróciła się do niego błagalnie. - Jest, prawda?

Jego milczenie było wystarczającą odpowiedzią. Nie musiał nawet przecząco potrząsać głową.

- Nie mogę spać w tym łóżku z panem. Nie chcę.

- No cóż, jest jeszcze podłoga... - odparł dobrodusznie. - W nocy jest raczej zimno, ale można zostawić zapalone światło, żeby odstraszyć różnych gości.

- Gości?

- No tak. Gdy tylko zgaśnie światło, wychodzą z kryjówek karaluchy i pożywiają się resztkami jedzenia.

- Karaluchy! - Z przerażeniem rozejrzała się po podłodze. - Nie będę spała z karaluchami! To pan... uczył się w wojsku sztuki przetrwania. Pan może spać na podłodze!

- Owszem, miałem takie szkolenie. To właśnie podczas ćwiczeń nauczono nas, że nie należy sypiać na zimnej, wilgotnej podłodze. Żeby należycie wypełniać nasze zadania, musimy być zdrowi i sprawni.

Otworzył swoją podróżną torbę i zaczął się rozpakowywać, nie zwracając na nią uwagi.

- Doktorze Williams... proszę... Była bliska łez.

- Matthew, zapomniałaś? - Wyjął stos starannie ułożonych koszul, zanim podniósł na nią wzrok. - Poza tym jeszcze nikt nie zarzucił mi gwałtu.

Honorata zachłysnęła się powietrzem.

- Ja... ja nic takiego nie...

- Nie boisz się czegoś w tym rodzaju? Czy nie obawiasz się, że dzieląc z tobą łóżko, ulegnę niepohamowanej żądzy? - Układał rzeczy na pustych półkach, ale widać było, że z trudem nad sobą panuje. - Na litość boską, kiedy ty dorośniesz?! Masz dwadzieścia trzy lata i jesteś dyplomowaną pielęgniarką!

Odwrócił się do niej. Na jego twarzy malowała się taka sama wściekłość, jak podczas ich pierwszego spotkania.

- Przestań zachowywać się jak subtelna dziewica, która mdleje na widok nagiego mężczyzny!

Oniemiała. Czowała się okropnie.

- Doktorze Williams... - syknęła, tłumiąc złość. - Dżentelmen nie mówi takich rzeczy! - Chwyciła kosmetyczkę i ruszyła do drzwi. - Idę do łazienki! - rzuciła przez ramię.

Pamiętając o oszczędzaniu wody, wzięła prysznic. Była szczęśliwa, że może wreszcie porządnie się umyć. Butelka z wodą stojąca na umywalce przypomniła jej, że nie należy myć zębów wodą z kranu.

Długo i starannie wklepywała w skórę balsam, aż wreszcie zorientowała się, że po prostu stara się zyskać na czasie.

- No cóż - mruknęła, wychodząc z łazienki. - Ten facet powiedział, że czas dorosnąć... - I z wysoko podniesioną głową wkroczyła do sypialni.

Pokój był pusty.

Kiedy brała prysznic, Matthew zapalił lampę i postawił ją na komodzie. Sypialnię wypełniało ciepłe, żółte światło.

Przez chwilę stała nieruchomo, nasłuchując. Z części domu, gdzie znajdowała się lecznica, dochodziły niewyraźne odgłosy.

Odetchnęła z ulgą, uświadamiając sobie, że Matthew najwidoczniej postanowił poszukać sobie innego łóżka.

Wyglądało na to, że dziś nie grozi jej już żadna konfrontacja. Była zbyt zmęczona, żeby stawić czoło kolejnym stresom. Aby odzyskać siły, potrzebowała snu.

Kilka minut zajęło jej rozłożenie rzeczy przyniesionych z łazienki. Resztę postanowiła rozpakować rano, po czym wśliznęła się pomiędzy pachnące czystością prześcieradła.

Stwierdziwszy, że materac jest równie wygodny jak poduszka, prawie natychmiast pogrążyła się w głębokim śnie.

- *Buenos dias* - powitał ją pogodny głos, gdy następnego ranka mruknęła coś w odpowiedzi na pukanie do drzwi. Do sypialni z domyślnym uśmiechem na twarzy weszła Maria, niosąc tacę zastawioną jedzeniem.

- Och! - Honorata z wysiłkiem usiadła i odgarnęła z twarzy zmierzwione włosy. - *Buenos dias* - odpowiedziała, przypominając sobie powoli, gdzie jest.

To nie jest jej matka, która zwykle ją budziła, kiedy po wyłączeniu budzika zasypiała z powrotem. Jest w małej wiosce w odległym zakątku Peru i dziś jest pierwszy dzień ciężkiej, ciekawej pracy.

- *Gracias*. - Uśmiechnęła się ciepło, sięgając po ciężką tacę. Jedzenia wystarczyłoby dla sześciu osób... Nagle uświadomiła sobie, że to śniadanie przeznaczone jest dla nich dwojga.

- *El medico?* - zapytała głośno w nadziei, że Maria zrozumie i odpowie, gdzie zastała doktora o poranku.

Jej pytanie sprowokowało lawinę hiszpańskich słów, ale Honorata zrozumiała tylko dwa pierwsze: *Su marido*... - pani małżonek...

Mówiąc bez przerwy, Maria krzątała się wokół łóżka. Honorata patrzyła jak zahipnotyzowana, kiedy jej ciemne dłonie sięgnęły po poduszkę leżącą po drugiej stronie łóżka: poduszkę, która stanowiła niezbity dowód tego, gdzie Matthew spędził noc.

Maria cmoknęła uszczęśliwiona i powitała z uśmiechem rumieniec, który pojawił się na policzkach Honoraty.

Kiedy drzwi zamknęły się za gospodynią, Honorata opadła bezsilnie na poduszki, ciągle nie mogąc pogodzić się z myślą, że Matthew spał w tym

samym łóżku. Kiedy wieczorem zniknął z sypialni i poszedł do gabinetu lekarskiego, była pewna, że spędzi tam całą noc.

Mimo zmieszania nie straciła apetytu i pochłonęła prawie wszystko, co było na tacy.

Ciągle była zła. Chciała spać sama, a Matthew nie uszanował jej życzenia. Mimo to musiała przyznać, że poczuła ukłucie żalu: spali obok siebie, a ona nic o tym nie wiedziała.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Za pięć minut otwieramy lecznicę, Honorato. Głęboki głos sprawił, że drgnęła i odwróciła się gwałtownie.

Wcześniej tego samego ranka była na niego zła. Na myśl, że spali w jednym łóżku, ogarniało ją niestosowne podniecenie. Mimo że od momentu, gdy Maria ją obudziła, myślała głównie o nim, nie była przygotowana na spotkanie twarzą w twarz.

Stał oparty o futrynę drzwi, głową dotykając prawie jej górnej krawędzi.

Był spokojny i wypoczęty. Nic nie wskazywało na to, by dręczyły go jakiegokolwiek wyrzuty sumienia. Miał na sobie cienkie, płócienne spodnie koloru khaki, zaprasowane w idealny kant. Nieskazitelnie biała koszula ze schludnie podwiniętymi rękawami kontrastowała z opaloną, złocistą skórą.

- Dzień... dzień dobry. - Przeklinała się w duchu, że się jąka, zdziwiona i poruszona jego widokiem. Czemu nie potrafi być równie spokojna jak on? Gdzie podział się jej gniew?

Matthew najwidoczniej nie widział niczego złego w tym, że zaczekał, aż ona zaśnie, by wśliznąć się do sypialni. Pewnie sobie wyobraża, że uda mu się powtórzyć ten chytry plan, ale przecież powiodło mu się tylko dlatego, że była taka zmęczona i...

- W porządku. - Skłonił się, obrzucając ją uważnym spojrzeniem. Biała, dopasowana bluzka i uczesane w węzeł włosy najwidoczniej go zadowolily. - Elegancko, ale schludnie i profesjonalnie. Jesteś gotowa? Sądząc po odgłosach, czeka nas pracowity poranek.

Odsunął się od drzwi z leniwą gracją, a Honorata usłyszała szmer rozmów dochodzący sprzed domu, gdzie zebrali się wieśniacy.

Pomyślała, że musi się skoncentrować.

- Szczepienia! - jęknęła. - Zupełnie o tym zapomniałam...

- Sprawdziłem szczepionki wieczorem i wszystko jest w porządku - zapewnił, patrząc na nią z ukosa, gdy przechodzili do lecznicy.

Zawstydzila się. Mieli mnóstwo kłopotów ze zdobyciem i transportem szczepionek na ten pierwszy dzień przyjęć, a ona kompletnie o nich zapomniała, przerażona perspektywą udawania żony doktora.

Kiedy wczoraj wieczorem wydawało jej się, że Matthew szuka sobie miejsca do spania, on zajmował się porządkowaniem medykamentów. Zanim skończył, ona po prostu zasnęła...

- *Buenos dias* - powitała go Maria, po czym ze zdumieniem spojrzęła na podążającą za nim Honoratę.

Honorata dopiero po chwili przypomniała sobie, że John Prentiss nie wiedział o zmianie planów, nie mógł więc uprzedzić gospodyni, że kobieta występująca w roli żony doktora Williamsa jest pielęgniarką.

Wygrzebała z pamięci kilka zapamiętanych słów.

- *Soy enfermera*, jestem pielęgniarką - wyjaśniła z uśmiechem. Informację tę Maria przyjęła z entuzjazmem, po czym wyszła, żeby zaprowadzić nieco porządku w tłumie oczekujących.

Z początku szło gładko. Postępowali zgodnie z prostym systemem, przyjmując pacjentów według danych lecznicy. Jednak stopniowo docierało do nich, że wieść o ich przybyciu rozeszła się szerzej, niż przypuszczali.

Przewidywali, że przyjęcia będą trwały przez cały ranek, ale ludzie napływali nie kończącym się strumieniem, przy czym wielu z nich nie było zapisanych. Około południa tłum nawet się zwiększył.

- Czy wystarczy nam szczepionki? - zapytała, robiąc wesołą minę do przerażonego urwisa, który odpowiedział natychmiast zaraźliwym chichotem.

- Powinno. - Matthew szybko zrobił zastrzyk, wykorzystując chwilę nieuwagi dziecka. - John ostrzegał mnie, że może się tak zdarzyć. Mamy duży zapas. - Szybko zmienił igłę i przygotowywał się do przyjęcia następnego pacjenta.

- Skąd oni wszyscy przychodzą? - Pomagała właśnie młodej matce wypłatać malucha z miniaturowej wersji jej własnego, pięknego stroju. Dziecko przyglądało się jej oczami jak dwa węgielki.

- Część z nich mieszka w odległych wioskach... - wyjaśnił, po czym powiedział kilka uspokajających słów matce.

- Są wioski położone dalej niż ta?

- O tej okolicy można powiedzieć tylko tyle, że jest trochę na uboczu. Większość peruwiańskich Indian żyje w głębokich dolinach przecinających Andy. Ci, którzy zamieszkują wschodnie zbocza i amazońskie niziny, to bardzo prymitywne plemiona, żyjące do niedawna w całkowitej izolacji.

- Czy to właśnie oni są zupełnie nieodporni na tak zwane choroby białego człowieka?

- Tak. - Skrzywił się, prostując obolałe plecy. - Zwyczajna odra jest dla nich równie śmiertelna jak dżuma. Od pewnego czasu pracują przy budowie autostrady panamerykańskiej, która ma połączyć Argentynę, Peru i Boliwię, a to oznacza, że ludzie z zewnątrz przenoszą choroby w najodleglejsze rejony. Dlatego właśnie szczepienia są takie ważne.

- Co to jest?

Rozejrzała się wokół, słysząc dziwne odgłosy.

- Ach, to tylko twój żołądek! - Roześmiała się, gdy zobaczyła, jak Matthew z ponurą miną masuje sobie brzuch. - Myślałam, że nadchodzi burza.

Maria rzuciła mu pospieszne pytanie, po czym wzięła sprawy w swoje ręce i wygoniła pacjentów, jakby byli stadkiem kurcząt.

Honorata z ulgą ściągnęła rękawiczki i fartuch, który trzymał ciepło równie skutecznie jak koc ratowniczy. Umyli ręce, a Honorata wykorzystała okazję, żeby przemyć twarz.

- *Venga*. - Maria zaprosiła ich do stołu w sąsiednim pokoju.

- A ci wszyscy ludzie? - zaniepokoiła się nagle Honorata. - Odejdą bez szczepienia? Przecież nie będą czekać, aż zjemy?

- Nie ma obawy... - Matthew usiadł za stołem. - Wyrzyj na dwór.

Podeszła do frontowych okien, aby spojrzeć na podwórkę przed domem, i roześmiała się.

- Potrafią sobie radzić! Kobiety rozpały już nawet ogniska...

Popatrzyła na barwny tłum. Prawie wszyscy nosili kapelusze stanowiące jedną z najważniejszych części ich stroju. Część mężczyzn była ubrana w rodzaj rozpiętych pod szyją koszul, zwanych, jak powiedział jej Matthew, *guayabera*. Kobiety miały szerokie, marszczone spódnice.

- Jedzmy, póki gorące - powiedział Matthew, gdy Maria postawiła przed nim talerz.

- Gorące? W tym klimacie?

- Tak jest bezpieczniej - odparł zwięźle. - Gorące, ugotowane potrawy redukują możliwość infekcji. W tych stronach trzeba bardzo uważać. Woda musi być specjalnie oczyszczana, a mleko przegotowane.

Honorata włożyła do ust pierwszy kęs i gwałtownie nabrała powietrza.

- To jest nie tylko gorące!

- Oni lubią ostre przyprawy. - Uśmiechnął się. - Większość potraw ma w sobie *aji y ajo*, czyli paprykę i czosnek. Podstawą prawie wszystkich dań jest

ryż i ziemniaki, ale trudno się dziwić, skoro samych ziemniaków mają ponad dwieście dwadzieścia odmian.

Rozradowana sięgnęła po kolejny kęs.

- Wariacje na temat. Pyszne, tylko pali jak ogień!

Posiłek upłynął szybko. Zbyt szybko, pomyślała żalując, że przerwa już się kończy. Musieli wracać do pracy. Była to jedna z niewielu chwil, jakie mogli spędzić razem poza pracą i bez tego dziwnego napięcia, które stale im towarzyszyło.

Celowo starała się nie myśleć o tym, że wkrótce sama zburzy chwilową harmonię, jaka zapanowała między nimi, ale podjęła już decyzję. Udało im się przespać pierwszą noc w jednym łóżku, wiedziała jednak, że nie może pozwolić, żeby się to powtórzyło.

Matthew najwyraźniej potrafił całować ją publicznie i w dodatku prawdziwie, nie tracąc w żaden sposób kontroli nad sobą, ona natomiast była prawie pewna, że im więcej czasu z nim spędzi, tym trudniej będzie jej zapanować nad sobą. Podobał jej się coraz bardziej.

Niemożność porozumienia się z wieśniakami męczyła ją, lecz wkrótce doszła do wniosku, że nadarza się jej wyjątkowa okazja nauczania się hiszpańskiego.

Podczas popołudniowych przyjęć zaczęła powtarzać niektóre ze słów używanych przez Matta. Kiedy już rozumiała ich znaczenie, powtarzała je wielokrotnie, a Maria poprawiała ją, aż zaczęła wymawiać prawidłowo.

Wiadomość o jej wysiłkach rozeszła się lotem błyskawicy, bo wszyscy wieśniacy starali się teraz mówić do Marii i Matta jak najwolniej. Wyraźnie podobało im się, że ktoś próbuje nauczyć się ich języka, a kiedy udawało jej się zrozumieć niektóre słowa, byli równie zadowoleni jak ona.

- Dobry pomysł - pochwalił ją Matthew. - Ta podróż przyniesie ci jakiś pożytek, nawet jeśli będzie to tylko podstawowa znajomość hiszpańskiego.

Uśmiechnęła się z przymusem, wściekła, że traktuje ją tak... tak protekcyjnie. Nawet jeśli nie miał tego zamiaru, zabrzmiało to tak, jakby uważał jej wysiłki wyłącznie za pomysł na przyjemne spędzenie czasu.

Z determinacją zacisnęła zęby. Spędzą tu jeszcze prawie dwa miesiące i wieczorami nie będzie nic do roboty. Wystarczy godzina dziennie z samouczkiem, by przy pomocy Marii sporo się nauczyć i wrócić do Anglii ze znajomością hiszpańskiego znacznie przewyższającą podstawowy poziom, jak to określił Matthew.

Wieczorem, kiedy Maria zostawiła ich samych, życząc z uśmiechem kolejnej wspaniałej nocy, Honorata zaczęła realizować swój plan.

- Czy myślisz, że John miałby coś przeciwko temu, żebym coś tutaj pomalowała?

Przerwała mu czytanie powieści, którą znalazł na półce. Siedział w świetle lampy stojącej na stole pomiędzy ich fotelami.

Zanim się odezwała, przyglądała mu się przez dłuższą chwilę i zauważyła srebrne nitki w ciemnoblond włosach. Łagodne, bursztynowe światło ozłociło jego profil, czyniąc go podobnym do mitycznych bohaterów.

- Jeżeli myślisz o przemeblowaniu jego mieszkania... - zaczął, zaznaczając stronę, na której mu przerwała.

- Myślę tylko o pomocach do nauki - wytłumaczyła, ciesząc się, że nie zauważył, jak mu się przyglądała. - Wspominałeś, że John próbował uczyć wieśniaków takich rzeczy jak opieka nad dziećmi czy elementarne zasady higieny...

- Owszem, ale jednocześnie miał wrażenie, że wszystko, co mówi, natychmiast wylatuje im z głów, bo jest zbyt odległe od ich zwyczajów. Był przekonany, że zapominają o wszystkim, zanim wrócą do domu.

- Czy próbował ich uczyć za pomocą obrazków?

- Masz na myśli film rysunkowy? - parsknął. - Chyba zauważyłaś, że tu nie ma elektryczności, wobec tego raczej trudno byłoby uruchomić projektor. -

Wskazał dłonią na stojącą między nimi lampę. - John zamontował generator, którym można się posłużyć w wyjątkowych sytuacjach, ale...

- Idiota... - przerwała mu. - Myślałam o obrazkach, a nie kreskówkach. Mogę zrobić rysunki ilustrujące najważniejsze z tych rzeczy, których powinni się nauczyć. Myślę, że w ten sposób łatwiej cokolwiek zapamiętają.

Z namysłem pokiwał głową.

- To dobry pomysł, ale... żeby rysunki miały sens, muszą być duże, a my nie mamy papieru ani tektury.

- Zgoda. Nawet gdybyśmy mieli, to w porze deszczowej wilgoć szybko by je zniszczyła. Myślałam o namalowaniu ich bezpośrednio na ścianach lecznicy.

Uniósł brwi i odłożył otwartą książkę na kolana.

- To brzmi interesująco. Jakich farb chcesz użyć?

- Tuszu.

- Nie wiem, czy znajdziemy tusz w zapasach Johna.

- Mam swój. - Zakłopotana, odwróciła wzrok. - Ja... ja czasem trochę rysuję.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie i zobaczyła, że znowu się zamyślił. Na szczęście nie zapytał o jej hobby.

- Czy myślałaś już o rozmiarach? Wszystko powinno być napisane po hiszpańsku i w keczua. Może być za mało miejsca.

- Zamierzałam się obyć bez pisania czegokolwiek. Nie wiem, jaki jest procent analfabetów w tej części Peru. Poza tym podobno obraz wystarczy za tysiąc słów...

- To chyba sensowne podejście, bo oficjalne dane rządowe mówią, że około dziewięćdziesiąt procent mężczyzn i tylko siedemdziesiąt procent kobiet umie pisać i czytać. Jak to ma wyglądać?

Zamknął książkę, odłożył na stół i pochylił się w jej stronę, podpierając brodę rękoma wspartymi na kolanach.

- Pomyślałam... - Urwała, przerzucając kartki szkicownika, który wyciągnęła zza swojego fotela. - Proszę. - Wyjęła kilka kartek. - Zrobiłam na próbę parę rysunków. To tylko projekty...

Musiał wstać, ponieważ siedział zbyt daleko, i oglądając rysunki przysiadł na poręczu fotela, opierając rękę za jej plecami.

- Ej! - roześmiał się, wskazując na pierwszy rysunek.

- To całkiem niezłe. - Spojrzał na kolejny szkic. - Ten jest świetny! - Obrócił się ku niej i wtedy jego noga oparła się o jej udo.

Podniosła wzrok i nagle poczuła wyraźnie jego siłę i bliskość. Szerokie ramiona pochylały się nad nią i pod cienką koszulą widziała drgające mięśnie, gdy przerzucał kolejne kartki. Patrzyła na niego jak zahipnotyzowana.

Kartka papieru wypadła ze szkicownika i spłynęła na podłogę. Oboje jednocześnie spojrzeli w dół i Honorata wstrzymała oddech.

Szkic leżący na podłodze w kręgu światła powstał pierwszego dnia ich znajomości.

Siedziała nieruchomo, patrząc, jak Matthew pochyla się i podnosi kartkę.

W głębokiej ciszy oglądał okrutnie realistyczny portret swojej ściągniętej, skamieniałej twarzy.

Wstał nagle. Wyciągnęła ku niemu rękę w przeproszającym geście, ale było za późno.

- Przepraszam - szepnęła.

Rysunek bezlitośnie oddawał rysy jego twarzy, brutalnie akcentując ich idealną harmonię, ale i surowość, czyniąc go podobnym do martwej rzeźby...

- Masz talent - powiedział spokojnie, powoli i ostrożnie odkładając kartkę na stół. - Rysunki na pewno bardzo się Johnowi przydadzą.

Wyszedł z pokoju, a ona przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo. Dlaczego nie zniszczyła tego portretu? Dlaczego w ogóle go zrobiła? Och, gdyby można było cofnąć czas...

Wiedziała już, że w rzeczywistości Matthew jest zupełnie inny, niż myślała z początku. Oczywiście mógł być autokratyczny i wymagający, ale ta część jego osobowości została prawdopodobnie wydobyta na jaw przez lata spędzone w wojsku.

Jak mu powiedzieć, że wcale go już tak nie postrzega, że pod tą perfekcyjną powłoką odkryła współczucie i dobroć? Czy uwierzy jej, jeżeli nawet potrafi mu to powiedzieć? Czy można przeprosić za coś takiego?

Postanowiła go poszukać.

Drżąc poszła do lecznicy, ale panowały tam ciemności, więc domyśliła się, że Matthew wyszedł w mrok andyjskiej nocy.

Długo leżała bezsennie przepelniona poczuciem winy, aż zmęczenie wzięło górę i zasnęła.

Tak jak poprzedniego dnia Maria obudziła ją, wnosząc tacę. Tylko że tego dnia gospodyni nie uśmiechała się, a na poduszce nie było śladu głowy Matta.

Zmieszała się, ale tym razem powodem było poczucie winy. Gdzie on spał? Na tej wysokości geograficznej jest w nocy zbyt zimno, żeby spać na dworze, a przecież potrzebował snu po ciężkim dniu pracy, jaki mieli za sobą.

Co powiedział Marii, kiedy rano przyszła do pracy? Gospodyni wyraźnie wiedziała, że coś nie jest w porządku.

Honorata pocieszała się tym, że już nikt więcej nie zobaczy tego okropnego rysunku. Wieczorem podarła go na strzępy.

Spojrzała na tacę i poczuła, że wcale nie ma apetytu. Nie kusił jej nawet wspaniały aromat kawy przygotowanej przez Marię. Wstała z łóżka.

Pomyślała, że musi go odnaleźć i porozmawiać z nim, zanim pojawią się pierwsi pacjenci.

Pobiegła do łazienki i ubrała się szybko, zapinając guziki drżącymi palcami.

To twoja wina, powtarzała sobie, stojąc przed lustrem. Energicznie rozczesała włosy i związała je w ciasny węzeł. Powinnaś pamiętać, jakie kłopoty miałaś w szkole przez te portrety nauczycieli...

Pochyliła się, żeby dla dodania sobie odwagi umalować usta. Masz w końcu dwadzieścia trzy, prawie dwadzieścia cztery lata i jesteś dorosła. Nie powinnaś powtarzać starych błędów...

Westchnęła głęboko i wyszła z łazienki.

- Pospiesz się, Honorato - usłyszała. - Jeden z wieśniaków ma nas zaprowadzić na miejsce wypadku...

Matthew podniósł wyładowany plecak stojący przy drzwiach i wyszedł na zewnątrz.

Szczerbaty chłopak, ten sam, który pomagał jej nieść torby w dniu ich przyjazdu, niecierpliwie przestępował z nogi na nogę. Na ich widok odwrócił się i pognął przed siebie, jakby miał skrzydła.

- Co się stało?! - rzuciła, gdy prawie bez tchu pędzili jego śladem. Miała wrażenie, że biegną na przełaj, ku pionowo opadającemu urwisku.

- Wóz przygniótł jego ojca. Chłopiec mówi, że ma złamaną nogę... - Zatrzymał się na chwilę, żeby jej pomóc przy przechodzeniu przez zwalone drzewo. - Cholera, kiedy ta ciężarówka będzie wreszcie gotowa!

Teraz szli wąską ścieżką. Tuż za ostatnimi zabudowaniami zobaczyli grupkę wieśniaków, zgromadzonych na miejscu wypadku.

Chłopak utorował im drogę, po czym przyłączył się do matki klęczącej przy ojcu. Oddychał szybko, a łzy spływały mu po twarzy, gdy gestykulując chudymi ramionami opisywał, co się stało.

- Co on mówi? - spytała, gdy na polecenie Matta wieśniacy pospiesznie budowali prowizoryczne nosze.

Matthew ukląkł przy rannym i zbadał go, zanim pozwolił przełożyć go na nosze.

- Mówi, że jedno koło zahaczyło o kamień i wóz zaczął się przewracać. Ojciec chciał go podeprzeć, ale nie dał rady i wóz przygniótł mu nogę.

Honorata skrzywiła się i przykucnęła obok zrozpaczonych krewnych ofiary wypadku, obserwując, jak Matthew krząta się przy rannym.

- Jest złamanie - stwierdził - ale nie jest otwarte i nie wygląda na skomplikowane. Trzeba też będzie założyć szwy na rany na łydce. Stracił już sporo krwi.

- Jak my go zaniemiemy do lecznicy? - Nie wyobrażała sobie drogi powrotnej z ciężko rannym na noszach.

- Nie trzeba. Zaniosą go do domu.

- Ale...

- Nie mamy warunków, żeby go tam zatrzymać. Troje w jednym łóżku to trochę za dużo. Poza tym on wymaga natychmiastowej pomocy. Transport zajęłby co najmniej pół godziny.

Swobodnie rzucona uwaga na temat warunków, w jakich spali, uraziła ją głęboko, szła więc bez słowa za ludźmi z noszami, aż polną drogą dotarli do domu wieśniaka.

Jeszcze raz miała okazję podziwiać wspaniałą technikę i sprawność Matta. Poprosił kilku chłopów o pomoc przy rozbieraniu rannego.

- Moglibyśmy to wszystko porozcinać, ale szkoda dobrego ubrania. Oni są bardzo biedni - wyjaśnił.

Pokiwała ze zrozumieniem głową i podczas gdy on zajmował się złamaniem, zabrała się do przygotowywania opatrunków.

Mimo prymitywnych warunków założył rannemu łubki, unieruchamiające złamane odcinki kości udowej.

- Ciekawe, jak zamierzasz zapobiec skurczom mięśni uda - zagadnęła, podziwiając prostą konstrukcję zrobioną z materiałów dostępnych w chacie. Całość nie wyglądała elegancko, ale znakomicie spełniała swoje zadanie.

- Najważniejsze jest szybkie unieruchomienie kończyny w celu ograniczenia krwotoku. On i tak stracił już sporo krwi. - Wskazał na długą ranę i poprosił, żeby ją przemyła. Sam przygotowywał się do założenia szwów.

Upłynęła godzina, zanim uznał, że zrobili wszystko, co jest możliwe w takiej sytuacji.

Honorata pomogła ułożyć mężczyznę na łóżku z uniesioną, unieruchomioną nogą. Przy pomocy Matta wytłumaczyła jego żonie, jak sprawdzać, czy mąż nie traci czucia w stopie i kazała jej przysłać natychmiast syna, gdyby działo się coś niedobrego.

- Musimy wracać do lecznicy - powiedziała ze znużeniem, patrząc przez okno na drogę pnącą się pod górę. W ciągu ostatniej godziny zrobiło się bardzo gorąco.

- Nie będzie łatwo - mruknął Matthew, pakując sprzęt medyczny. Pochylił się, żeby zarzucić sobie plecak, i mimo woli jęknął.

- Co się stało?

Spostrzegła grymas bólu na jego twarzy.

- Chyba za długo pracowałem w jednej pozycji - odparł i dzielnie wyszedł na drogę.

Podczas długiej, uciążliwej wspinaczki Honorata obserwowała go uważnie. Stwierdziła, że utyka na jedną nogę. Mimo że z każdą minutą był coraz bledszy, czuła, że nie zamierza zwolnić tempa.

- Muszę chwilę odpocząć - powiedziała w końcu. Domyślała się, że mógł się o coś uderzyć w drodze do chorego, ale instynktownie czuła, że to ona musi dać sygnał do odpoczynku. - Albo jest za gorąco, albo jestem w gorszej formie, niż myślałam - wyjaśniła i pochyliła się, opierając dłonie na udach.

- Zbliża się pora deszczowa - odezwał się i postawił plecak na ziemi, a sam oparł się o pień drzewa. - Może nie jest cieplej, ale wzrasta wilgotność i dlatego trudniej jest oddychać.

Milczeli. Za to otaczająca ich tropikalna dżungla rozbrzmiewała tysiącem dźwięków.

Kiedy jej oddech się wyrównał, Honorata wyprostowała się i rozejrzała ostrożnie dookoła, ale nie była w stanie rozpoznać ani jednej rośliny, nazwać żadnego drzewa; nawet śpiew ptaków brzmiał obco.

- Jesteśmy naprawdę daleko od Anglii - powiedziała półgłosem.

- Zaczynasz żałować?

- Nie - odparła szczerze. - Nie mogłam zmarnować takiej okazji - dodała i uśmiechnęła się do niego.

Odniosła ulotne wrażenie, że przez twarz Matta przemknął cień zadowolenia, ale jeśli nawet tak było, to pospiesznie przybrał maskę obojętności, za którą miał zwyczaj się ukrywać.

Nagle przypomniała sobie, że po części jest to jej wina. Zeszłego wieczoru wydawał się odprężony i rozmawiał z nią bardzo naturalnie, ale tylko do chwili, kiedy zobaczył ten okropny rysunek.

Musi znaleźć sposób, żeby go przeprosić, powiedzieć, że teraz widzi go inaczej. Jak to zrobić?

- Co będzie dalej z tym mężczyzną? - zagadnęła, spoglądając na wioskę w dole. - Czy jest jakiś sposób, żeby przewieźć go do szpitala? A jeżeli będzie to konieczne, gdzie jest najbliższy szpital?

- Prawie sto sześćdziesiąt kilometrów stąd, i to polnymi drogami, a więc miejmy nadzieję, że nie będzie to konieczne.

- A gdyby coś się stało? Będziemy go trzymać w łózkach?

- Aż będę pewny, że nie ma żadnych komplikacji w postaci infekcji czy opuchlizny - odparł, przymykając zmęczone powieki.

- Co potem? - dociekała.

- Weźmiemy gips i założymy mu stały opatrunek. - Odwrócił się do niej i otworzył oczy. - To bardzo biedny rolnik, który za wszelką cenę musi prędko wrócić do pracy.

Od tego zależy ich egzystencja. Musimy zrobić wszystko, żeby noga zrosła się jak najszybciej.

Milczał przez chwilę, patrząc na zbocze góry ponad jej głową.

- Biedacy... - powiedział w zadumie. - Od najmłodszych lat muszą pomagać rodzicom w utrzymaniu rodziny. Nic dziwnego, że peruwiański rząd ma tyle kłopotów z powstrzymaniem uprawy koki. Na mocy umowy podpisanej z rządem USA jest to teraz nielegalne. Nie wolno im sprzedawać liści koki, ale najczęściej jest to jedyne źródło pieniędzy, dzięki którym mogą przeżyć.

Wyraźnie usprawiedliwiał tych ludzi, mimo że zdawał sobie sprawę, że są oni pierwszym ogniwem narkotykowego biznesu.

- Czy już odpocząłem jak należy? W pierwszej chwili nie rozumiała.

- Słucham?

- Spytałem, czy odpocząłem na tyle, żebyś mi pozwoliła iść dalej.

- Och! - Zagryzła wargi. - Nie wypadło to zbyt subtelnie, prawda?

- Nie bardzo - powiedział kwaśno. - Mimo wszystko pomysł był dobry.

Miałaś okazję rozejrzeć się trochę i zorientować w okolicy.

Schylił się po plecak i znowu jego twarz wykrzywił grymas bólu.

- Teraz moja kolej - zaproponowała stanowczym tonem, robiąc krok w jego stronę i wyciągając rękę. - Niektórzy mężczyźni uważają przecież, że to jeden z obowiązków kobiety: nosić bagaże, podążając zawsze dwa kroki za panem i władcą.

- Owszem, bywają tacy mężczyźni. - Zmobilizował się i zarzucił sobie plecak na ramię. - Ale ja wolę partnerski układ, kiedy kobieta i mężczyzna razem dążą do wspólnego celu.

Odwrócił się i ruszył ścieżką pod górę w stronę lecznicy. Nawet gdyby chciała to zrobić, nie dał jej szansy na komentarz.

Dlaczego jeszcze się nie ożenił, skoro ma tak idealistyczne poglądy na temat małżeństwa? Na pewno spotkał w swoim życiu niejedną odpowiednią

kandydatkę, wobec tego dlaczego zrezygnował z ideału i ożenił się z ciężarną dziewczyną brata? W tym wszystkim kryje się jakaś tajemnica...

Miała sobie za złe, że nie znalazła dotąd sposobu, by go przeprosić. Teraz było za późno. Musiała dobrze wyciągać nogi, żeby za nim nadążyć. Mimo najszerszych chęci ciągle była o te symboliczne dwa kroki za nim. Żart stał się rzeczywistością...

- Uff!

Zamyślona, wpadła na niego uderzając w plecak. Po prostu nie zauważyła, że przystanął.

- Przepraszam. - Cofnęła się. - Patrzyłam tylko pod nogi. - Spojrzała ponad jego ramieniem zdziwiona, że są już na miejscu.

Skierowali się najpierw do lecznicy, żeby zrobić porządek ze sprzętem i medykamentami, które mieli ze sobą. Honorata nie mogła doczekać się chwili, kiedy po skończonej pracy weźmie prysznic i przebierze się.

Liczyła właśnie sterylne opatrunki, kiedy do jej uszu doszedł tłumiony jęk. Odwróciła się dostatecznie szybko, żeby zobaczyć, jak plecak, który chciał podnieść, wypada mu z rąk. Matthew stał oparty o blat szafki i zaciskał zęby w grymasie bólu.

- Matt? - Zaniepokoiły ją krople potu na jego czole. - Coś ci się stało, kiedy na ciebie wpadłam? Mogę ci pomóc?

Zanim zdążył się odwrócić, położyła rękę na jego przedramieniu i poczuła stężałe mięśnie.

- Nie, wszystko będzie w porządku - odpowiedział, zaciskając wargi.

- Jeżeli to skurcz, rozmasuję... Chwyciła za dolny brzeg koszuli.

- Nie! - Chciał się wyrwać, ale zrobił to zbyt wolno. Zdążyła unieść koszulę i zobaczyła wielkie, czerwone blizny przecinające plecy aż do żeber.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Matthew! - Przerazenie ścisnęło jej gardło. - Co ci się stało?

Wyprostował się z wysiłkiem, kurczowo trzymając się blatu. Brzeg koszuli wyśliznął się z jej rąk i zakrył blizny, ale takiego widoku nie sposób zapomnieć.

- Szrapnel - powiedział z opuszczoną głową. Zauważyła, że wstrzymuje oddech, aby obrócić się do niej twarzą.

- Kiedy? Gdzie? Co ci strzeliło do głowy, żeby z taką raną jechać do tego zapadłego kąta Peru? Powinieneś wracać do Anglii i sam się leczyć!

Zacisnęła pięści, aby nie rzucić mu się na pomoc, gdy obserwowała, jak z trudem utrzymuje równowagę. Jego twarz znowu przypominała maskę, a usta zamieniły się w cienką kreskę.

- Kiedy to się stało? Jak?! - dopytywała się drżącym z przejęcia głosem.

- Bośnia - wyjaśnił krótko. - Oddział Sił Pokojowych ONZ dostał się pod ogień snajperów i nie zdążył się wycofać przed bombardowaniem.

- Co ty tam robiłeś?! Myślałam, że rannych ewakuuje się poza linię frontu, gdzie czeka na nich personel medyczny.

- Zazwyczaj tak się robi - zgodził się - chyba że trafi się ranny, któremu trzeba udzielić pomocy na miejscu.

Reszty potrafiła domyślić się sama.

- Zgłosiłeś się na ochotnika, żeby go przenieść poza linię ognia. - Było to stwierdzenie raczej niż pytanie.

Przytaknął. Zapadło milczenie.

- Dotarłeś tam w trakcie ostrzału i też zostałeś ranny - szepnęła, usiłując spojrzeć mu w oczy.

Kiedy wyobraziła sobie inne zakończenie, poczuła ucisk w żołądku. Mogli go zabić. Mogła go nigdy nie spotkać...

Zanim zadała następne pytanie, dla uspokojenia zaczerpnęła powietrza.

- Wydostałeś go stamtąd?

Oczy mu pojaśniały, gdy się roześmiał.

- Tak. Opatrzyłem go i położyłem na noszach. Dostałem pakując torbę...

W pierwszej chwili myślałem, że ktoś mnie uderzył. Kiedy poczułem ból, zemdlałem. Ocknąłem się już w roli pacjenta. - Tym razem uśmiech był smutny.

- Czy dlatego odszedłeś z wojska? Wyrzucili cię z powodu tych ran? - dopytywała się oburzona.

- Ależ nie, zapewnili mi najlepszą opiekę.

- Więc dlaczego odszedłeś z wojska? Czy po przesłużeniu tylu lat nie warto było doczekać do emerytury?

Zamyślił się.

- Po prostu poczułem, że już czas - powiedział zwyczajnie. - Co prawda armii zawdzięczam to, co umiem, ale odpłaciłem jej moją pracą. - Wzruszył ramionami, co wywołało nowy grymas na jego twarzy. - Kiedyś przecież...

- Urwał i odsunął się ostrożnie od szafki, jakby chciał sprawdzić, czy ból ustąpił, po czym już śmieiej poszedł w stronę drzwi prowadzących w głąb domu. - Kiedyś przecież nadchodzi taka chwila, kiedy człowiek czuje, że czas na zmianę. Na zmianę całego życia.

Chciała za nim pójść, ale była zbyt poruszona, a ponadto zdziwiła ją jej własna reakcja na widok ran. Ja, która w swojej karierze pielęgniarki niejedno już widziała.

Odetchnęła głęboko i kiedy Maria zawołała ich na posiłek, przeszła do drugiego pokoju.

Musiała bardzo się starać, żeby nie zauważył jej zdenerwowania. Jeśli nie będzie ostrożna, Matthew zorientuje się, jak bardzo zaczyna ją interesować. Nie jako przypadek udanej rehabilitacji, lecz jako mężczyzna.

Przez resztę dnia starannie go unikała. Czuła, że potrzebuje czasu, by zrozumieć i odzyskać panowanie nad swoimi odczuciami.

Cały czas miała świadomość, że on ją obserwuje, zaintrygowany nieoczekiwanym milczeniem, lecz na razie nie była w stanie niczego wyjaśnić.

Pod wieczór odetchnęła z ulgą. Niedługo będzie mogła się schronić w sypialni i zasnąć, a rano wszystko okaże się łatwiejsze. Teraz cieszyła się jego towarzystwem.

Jak się okazało, odprężyła się zbyt wcześnie.

Siedzieli na swoich zwykłych miejscach w saloniku. Honorata przeglądała samouczek hiszpańskiego, podczas gdy Matthew, najwidoczniej nie potrafiąc się skupić na lekturze, przerzucał tylko kartki książki.

- Cholera! - wybuchnął nagle, z trzaskiem rzucając na stół książkę, która aż podskoczyła. - Czy już nie pora, żeby nieczule dziewice uciekały do łóżka? - zapytał nieprzyjemnym tonem, patrząc znacząco na zegarek.

Spojrzała na niego ze zdumieniem. Tak nieuprzejme zachowanie było zupełnie do niego niepodobne. Nawet wtedy, kiedy wziął ją za złodziejkę, nie stracił dobrych manier i traktował ją z szacunkiem. Teraz wydawało się, że jej przestרח sprawia mu niezwykłą przyjemność.

Chciała odpowiedzieć mu równie ostro, ale w porę opanowała się, czując, że jego zachowanie musi mieć głębsze przyczyny.

- Nie wiedziałam, że jest tak późno. - Udało się jej z zimną krwią spojrzeć na zegarek. - Dokończę tę stronę i będę się zbierać... - Nagle dodała nonszalancko: - Chyba że jest jakiś szczególny powód, żebym stąd wyszła?

Zapadła głucha cisza. Jak zahipnotyzowana obserwowała jego dłonie, zaciskające się na poręczach fotela.

Miała wrażenie, że za chwilę wypadnie z pokoju, ale został na miejscu i nie spuszczał z niej wzroku.

Długo siedzieli nieruchomo w ciepłym świetle lampy. Żadne nie chciało ustąpić. Wreszcie Honorata zrozumiała.

Odłożyła książkę i wstała ostrożnie, obserwując jego reakcję. Ulga, z jaką powitał jej ruch, powiedziała jej to, co chciała wiedzieć. Przeszła kilka kroków i stanęła przed nim.

- Chodźmy - powiedziała, wyciągając do niego dłonie.

Spojrzał na nią wzrokiem osaczonego zwierzęcia, a kiedy zobaczyła, że bieleją mu palce zaciśnięte na poręczach, pomyślała, że odtrąci jej pomoc.

W końcu ujął jej ręce i podniósł się z wysiłkiem.

- W porządku? - spytała, kiedy się wreszcie wyprostował. Skinął głową, a ona wzięła go pod rękę i poprowadziła w stronę korytarza. - Idź do łazienki i wołaj w razie czego. Będę czekała w sypialni.

Chciał się zaśmiać, ale tylko jęknął.

- Typowo kobiece - oświadczył. - Czekacie, aż człowiek nie jest w stanie zrobić kroku o własnych siłach, i wtedy robicie erotyczne propozycje...

Odwrócił się sztywno i utykając wyszedł z pokoju.

Zaczekała, aż zamknie za sobą drzwi łazienki, i szybko przeszła do sypialni. Odsunęła pościel z jednej strony materaca i położyła na nim duży ręcznik.

Po krótkich poszukiwaniach znalazła w swoich przyborach toaletowych nie perfumowaną oliwkę dla dzieci.

Myślała, że serce jej pęknie, gdy usłyszała, jak niepewnym krokiem zbliża się do sypialni. Zanim wszedł, zebrała się w sobie, a jej twarz przyjęła wyraz profesjonalnego współczucia.

- Rozbierz się - powiedziała, podchodząc do niego.

- Ty znowu swoje - jęknął. - Nie wypada mówić takich rzeczy dziewięćdziesięcioletniemu starcowi. Może dostać zawału.

Skwitowała śmiechem te zrzędlive żarty i sięgnęła do guzików jego koszuli.

- Dosyć wykrętów. Proszę się położyć na łóżku - rozkazała. - Nie poczujesz się lepiej, dopóki się nie położysz... - Umilkła, gdy jego chichot sprawił, że dotarła do niej dwuznaczność tych słów.

Śmiech zamienił się w cichy jęk, sprowokowany jakimś nieostrożnym ruchem.

- Jak tak dalej pójdzie, umrę, zanim dowlokę się do łóżka... Obiecanki cacanki... - mruknął, zsuwając spodnie.

- Pomogę ci położyć się na brzuchu. - Ujęła go pod łokieć, kiedy zaczął się odwracać. - Możesz zostać w majtkach...

- Znowu zaczynasz wszystko psuć... - rzucił półgłosem, ale zbyła tę uwagę milczeniem, zadowolona, że nie widzi jej rumieńca.

- Gotowy? - zapytała, kiedy ułożył się wygodnie. Nabrała na dłoń trochę oliwy i czekała, aż się ogrzeje.

- Mhm - mruknął, wyraźnie spięty.

- Rozluźnij się - uspokajała go, nacierając mu delikatnie ramiona i kark.

Z początku ugniatała jego plecy niezbyt mocno, potem stopniowo zwiększała nacisk i wkrótce z satysfakcją poczuła, że napięte mięśnie rozluźniają się.

W pewnej chwili westchnął. Uniosła ręce w obawie, że masaż okazał się zbyt mocny.

- Nie przerywaj - jęknął. - Błagam, nie teraz. Nie czułem się tak dobrze od czasu... od kiedy byłem ranny... - Kiedy dotknęła go ponownie, westchnął błogo.

Tam, gdzie blizny były najgłębsze, masowała bardzo ostrożnie, starając się go nie urazić. W pewnej chwili poczuła, że napięcie powraca.

- To nie jest zaraźliwe. - Mimo że jego słowa tłumiała poduszka, Honorata wyczuła w nich wyzywającą nutę.

- Wiem - odparła spokojnie. - Sprawdzałam, ile zniesiesz. Nie chcę ci sprawiać bólu. - Nabrała nową porcję oliwy i masowała dalej.

Trwało to już ponad pół godziny, gdy całkiem z siebie zadowolona zorientowała się, że dzięki jej zabiegom zasnął.

Jeszcze przez chwilę z przyjemnością masowała jego plecy. Nawet teraz, gdy był pogrążony we śnie, jego szczupłe, muskularne ciało promieniowało siłą.

Z westchnieniem sięgnęła w końcu po ręcznik, aby zetrzeć z jego pleców resztki oliwy, po czym okryła go prześcieradłem.

Co z oczu, to i z serca. Pomyślała z nadzieją, że to prawda. Jednak gdy kładła się obok niego, poczuła wyraźnie, że jest inaczej: prześladował ją obraz jego ciała. Nie widziała go, lecz cały czas była świadoma, że Matt leży obok niej.

Obudziła się wcześniej z uczuciem, że coś jest nie tak... albo że coś się zmieniło. Próbowала się skupić.

Czy coś usłyszała? Może to Maria weszła do domu? Albo jakiś pacjent?

Chciała się odwrócić, lecz zorientowała się, że jest to niemożliwe.

Poczuła, że jakieś ramię mocno obejmuje ją w pasie, a udo przyciska jej nogi do materaca.

W pierwszej chwili, zanim przypomniała sobie, co działo się wieczorem, ogarnęła ją panika. Odwróciła głowę.

Matthew leżał obok, pogrążony w głębokim śnie. Nie narażając się na badawcze spojrzenie jego stalowoszarych oczu, mogła mu się nareszcie spokojnie przyjrzeć.

Jej wzrok przyciągnęły najpierw jego usta, które dzięki drobnym zmarszczkom w kącikach miały nieomal figlarny wyraz. Jego brodę, zwykle dokładnie ogoloną, pokrywał teraz świeży, jasny zarost. Z trudem powstrzymała się, żeby nie dotknąć szorstkiego policzka.

Patrzyła na jego szeroką, umięśnioną klatkę piersiową, pokrytą drobnymi włoskami zbiegającymi wąską linią aż do pępka.

- Dzień dobry!

Znieruchomiła i przez moment zastanawiała się, czy nie lepiej udawać, że śpi, ale doszła do wniosku, że nie ma to sensu. Na pewno poczuł, jak się odwracała, poza tym zdradzał ją rumieniec, który oblał jej twarz i szyję.

- Dzień dobry - szepnęła bez tchu, nie ośmielając się spojrzeć mu w twarz.

- Jak ci się spało? - spytał zaspanym głosem.

- Dziękuję, dobrze. Bardzo dobrze - odpowiedziała, przeklinając w duchu swoje układne słowa, ale nic innego nie przyszło jej do głowy. Nigdy jeszcze nie była w takiej sytuacji.

- Ja też dobrze spałem, a to dzięki tobie. - Odsunął się nieco i położył na boku, aby ją lepiej widzieć. Jedną ręką podparł głowę, a drugą odwrócił ku sobie jej twarz. - Aż do teraz, kiedy obudziłem się obok ciebie - powiedział i musnął jej usta wargami.

Wiedziała, że zauważył, jak bardzo jest zmieszana.

- Chciałem tylko podziękować za to, że uwolniłaś mnie od bólu. Od niepamiętnych czasów nie spałem tak dobrze.

Zamilkł. Zafascynowana patrzyła w jego ciemniejące oczy.

- To jeszcze nie koniec - powiedział i znowu ujął jej twarz w dłonie. Tym razem ich usta spotkały się w pocałunku.

Kiedy ją całował, pieszcząc delikatnie jej wargi, poczuła nagle, że za tym właśnie tęskniła całe życie. Po raz pierwszy z radością dawała ujście swojej namiętności i mocno objęła Matta za szyję.

Przywarła do niego, rozkoszując się dotykiem jego silnego ciała. Jej palce wędrowały nieśmiało po jego plecach. Rozchyliła usta, pozwalając, aby jego język delikatnie w nie wnikał. Obejmowała go coraz mocniej, aż westchnął, a jego pocałunki nabrały gwałtowności.

Ten wybuch namiętności przestraszył ją. Zesztywniała, a on natychmiast się odsunął, chowając twarz w splątanych falach włosów rozsypanych na poduszce.

Kiedy przestał ją całować, natychmiast tego pożałowała, ale nie potrafiła poprosić, aby zrobił to jeszcze raz. Serce biło jej mocno, a krew szybko krążyła. Czowała, że żyje, żyje naprawdę.

Zanim zdobyła się na odwagę, żeby coś powiedzieć, odsunął się od niej, usiadł na brzegu łóżka i przez chwilę trwał w bezruchu. Mogła patrzeć na niego ponownie.

Teraz, kiedy minął już pierwszy szok na widok jego blizn, mogła się im spokojnie przyjrzeć. Doświadczenie powiedziało jej, że miał wiele szczęścia, bo mało brakowało, by zginął lub został sparaliżowany. Blizny te jednak w żaden sposób nie ujmowały mu męskości.

- Kolejny dzień przyjeść...

Matt przerwał przedłużającą się ciszę, przywołując ją do rzeczywistości. Odniosła wrażenie, że jego głos z lekka drży. Czy był równie poruszony jak ona? Czy zauważył, że ta noc miała dla niej takie znaczenie?

- *Señor Mateo?* - Z korytarza dobiegł zaniepokojony głos Marii. - *Por favor. Venga,*

Mrucząc pod nosem jakieś przekleństwo, Matthew sięgnął po spodnie leżące na podłodze, tam gdzie zostawił je wieczorem. Widząc, w jak opłakanym są stanie, cisnął je na krzesło.

Zauważyła, że początkowo ruszał się powoli, ale po chwili, przekonawszy się, że nie czuje bólu, podszedł energicznym krokiem do szafy po nową parę spodni i czystą koszulę.

- Coś nie tak? - zapytała, wkładając spódnicę i bluzkę. Nie zmieniła stanika i majtek, które tchórzliwie zostawiła pod nocną koszulą.

Matthew i Maria rozmawiali zbyt szybko, by mogła cokolwiek zrozumieć.

- Maria otrzymała wiadomość z wioski odległej o dwie godziny drogi. Podobno szaleje tam jakaś tajemnicza choroba - wyjaśnił Matt.

Przerwał na chwilę, pospiesznie wpychając koszulę w spodnie. W tej samej chwili Honorata uświadomiła sobie zwyczajność tej sytuacji. Ubierali się, nie bacząc na obecność tej drugiej osoby, jakby naprawdę byli małżeństwem.

- Masz jakieś spodnie? - spytał nagle, kiedy w pośpiechu związywała sobie włosy. - Powinnaś mieć zakryte nogi. To trudny teren. Przygotuję plecak i poczekam na ciebie przed domem. Za pięć minut - powiedział i wyszedł, zostawiając ją akurat w chwili, gdy stała na jednej nodze.

Kiedy dołączyła do niego, Maria tłumaczyła pospiesznie to, co mówiła w języku keczua młoda kobieta, a Matthew zasypywał ją pytaniami. Widać było wyraźnie, że - w jego opinii - było w tej konwersacji zbyt dużo chrząknięć i potrząsania głową.

- Gotowa? - Podniósł wzrok, kiedy do nich podeszła. - Cholera, szkoda, że ciężarówka jest zepsuta. Bylibyśmy na miejscu za pół godziny. - Spojrzał na zegarek.

- Ta młoda dama poprowadzi nas tam na piechotę, i nawet jeśli pójdziemy najkrótszą drogą, zajmie nam to co najmniej dwie godziny. Zanim wyszła za mąż, mieszkała w tej wiosce. Zdaje się, że poszła tam rano, żeby kogoś odwiedzić, i zobaczyła, że wszyscy są chorzy...

Gestem nakazał dziewczynie, żeby szła przodem.

- Mężatka? - szepnęła Honorata. - Przecież to jeszcze dziecko!

- Jest wystarczająco dorosła, żeby ją sprzedać komuś z sąsiedniej wioski - powiedział spokojnie. - W tej części świata średnia życia jest niska, a śmiertelność noworodków wysoka, kobiety więc zapładnia się jak najwcześniej.

Honorata umilkła. Pomysł sprzedawania dziewcząt, które dopiero co weszły w okres dojrzewania, wydał się jej nieludzki.

Mimo to zdawała sobie sprawę, że jest to kwestia przetrwania. W przeciwnym razie liczba tutejszej ludności zaczęłaby spadać. A jednak trudno jej było się z tym pogodzić. Owszem, trzeba przeżyć, ale przecież powinno być też miejsce na miłość.

Znowu wspinali się po stromym zboczu. Martwiła się o niego. Po wczorajszym skurczu nie powinien podejmować takiego wysiłku, a zwłaszcza nosić ciężkiego plecaka. Nie mieli jednak innego wyjścia.

Dostosowali się do tempa przewodniczki.

Matthew zamykał pochód. Honorata zorientowała się, że dziewczyna, która już raz dzisiaj pokonała tę trasę, jest mocno zmęczona. Było jej żal tej małej, ale zarazem była zadowolona, że Matthew nie będzie zmuszony do maksymalnego wysiłku.

Pierwsza godzina była stosunkowo łatwa, bo góra, na którą się wspinali, osłaniała ich od słońca. Dopiero kiedy osiągnęli szczyt i zaczęli schodzić w dół, jego promienie uderzyły w nich z całą siłą.

Honorata pomyślała, iż dobrze zrobiła wkładając koszulę z długimi rękawami. Bez rękawów byłoby chłodniej, ale wtedy jej jasna skóra Europejki z pewnością uległaby poparzeniu.

- Proszę. - Matt wręczył jej tubkę kremu, kiedy zatrzymali się na chwilę, by ugasić pragnienie. - Posmaruj twarz. - Odwrócił się i z kieszeni plecaka wyjął pakiet z racjami żywnościowymi.

- Śniadanie podane - zażartowała, wręczając jedną z paczek przewodniczce, i uśmiechnęła się do niej zachęcająco.

Do celu dotarli dopiero późnym rankiem.

- Zaczekaj tutaj - polecił jej Matt, gdy zatrzymali się przy pierwszych zabudowaniach. - Sprawdź, o co chodzi. Nie ma sensu, żebyśmy narażali się oboje.

Ruszył w stronę grupki ponurych wieśniaków, których przewodniczka zgromadziła przed domem stojącym pośrodku wioski.

Z napięciem obserwowała jego próby porozumienia się w języku keczua. Odetchnęła z ulgą dopiero wtedy, gdy zorientowała się, że znalazł w grupie kogoś, kto mówi po hiszpańsku.

Kilka następnych minut wypełniła ożywiona pantomima, w trakcie której wszyscy zdawali się przekazywać informacje jednocześnie.

Nagle Matthew wyprostował się, roześmiał i odwrócił, przywołując ją gestami i klepiąc jednocześnie jednego z mężczyzn po plecach.

Zdziwiła się. Młoda kobieta była przecież tak przerażona, tak przekonana, że mieszkańcy wioski są poważnie chorzy, że wędrowała przez kilka godzin, by sprowadzić pomoc, a teraz wszyscy zachowują się tak, jakby udał im się dobry żart.

- *Buenos dias*. - Podała dłoń mężczyźnie, który wyglądał na seniora grupy. Wiedziała, że uścisk dłoni jest tu równie popularnym powitaniem jak w Anglii.

- Ten dżentelmen właśnie mi tłumaczył, co stało się w jego wiosce. - Matthew uśmiechał się beztrąsko.

- Wszyscy są zdrowi? - zapytała.

- Niedługo będą - zachichotał. - Jak tylko pozbędą się kaca.

- Kaca? - powtórzyła zdumiona.

- Podczas wczorajszej uroczystości wypili zbyt dużo *chicha de jora*.

- *Chica...* co?

- *Chicha de jora* - powtórzył wyraźniej. - To sfermentowany napój znany od czasów Inków. Jest dość popularny w Peru, ale jak każdy alkohol sprawia problemy, zwłaszcza jeśli wypije się go tyle, co mieszkańcy tej wioski wczoraj wieczorem...

Przerwał, po czym zwrócił się do wioskowego tłumacza i mimo gorących zaproszeń, zaczął się żegnać.

- Powiedziałem, że wracamy do lecznicy, ponieważ mogą tam na nas czekać prawdziwi chorzy - tłumaczył, gdy szli za młodym mężczyzną, który miał odprowadzić ich do miejsca, skąd bezpiecznie trafią do domu.

- Co się stało z młodą kobietą, która nas tu przyprowadziła? Gdzieś zniknęła...

- No cóż, naczelnik wioski bardzo się przejął tym, że sprowadziła pomoc w przekonaniu, że stało się coś złego, ale... Nie wiem. Tu się coś dzieje. Taka dziwna atmosfera... Może powiedziała coś więcej Marii.

Umilkł, ponieważ zaczęli wspinać się pod górę.

Powrót okazał się jeszcze bardziej wyczerpujący. Słońce stało wysoko na niebie, a po drugiej stronie nie było już cienia. Zrobiło się gorąco.

Przewodnik doprowadził ich do ostatniego rozwidlenia ścieżek, po czym pożegnał się z nimi i zawrócił.

Maria musiała ich wypatrywać, powitała ich bowiem w połowie polany pełniącej funkcję ogrodu i zarazem poczekalni dla pacjentów.

- *Estas bien?* - zapytała, kiedy tylko się zbliżyli.

- *Bastante bien* - zapewnił Matthew i opowiedział całą historię.

Honorata zaśmiała się zadowolona.

- Zrozumiałam wszystko! - oświadczyła dumnie. - Maria zapytała, czy wszystko w porządku, a ty odpowiedziałeś: „Nieźle”!

- Robisz postępy - pochwalił ją, gdy ruszyli w stronę domu.

W lecznicy pochylił się w kierunku Marii, która zaczęła coś mówić. Tym razem Honorata nic nie rozumiała, zajęła się więc rozpakowaniem plecaka.

- Nie myliłem się, czując, że dzieje się tam coś dziwnego - oświadczył, gdy Maria odeszła do swoich zajęć.

- W tej wiosce? - Spojrzała na niego. - Czy to ma jakiś związek z tą dziewczyną?

- Podobno była bardzo nieszczęśliwa w małżeństwie i uciekła od męża.

- Co się z nią stanie?

- Normalnie albo musiałyby do niego wrócić, albo jej ojciec musiałby zwrócić pieniądze mężowi. Tym razem jednak stara się o nią inny mężczyzna, a uciekła, ponieważ wczoraj jej mąż ją zbił. To przypadek, że zastała swoją wieś w tym stanie. Jej poświęcenie zrobiło spore wrażenie na naczelniku wioski, może więc teraz liczyć na jego wstawiennictwo.

- Mam nadzieję, że się jej uda. Żywot tych kobiet jest i tak wystarczająco trudny, żeby musiały znosić brutalność partnera.

Przez resztę popołudnia przyjmowali pacjentów. Gdy nadszedł wieczór, Honorata poczuła wspaniały zapach rozchodzący się z kuchni i poszła w kierunku jadalni, gdzie Maria już ich oczekiwała przy suto zastawionym stole.

- *Feliz cumpleaños.*

Rozpromieniła się na ich widok, po czym ucałowała Honoratę w oba policzki.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

- Skąd ona wie o twoich urodzinach? - zapytał Matthew, zasiadając do stołu.

- Zapytała mnie. - Honorata uśmiechnęła się niewinnie. - Tak naprawdę to sama jej powiedziałam, kiedy pomagała mi przy nauce hiszpańskiego.

- Który jest dzisiaj? Od kiedy tutaj jesteśmy, straciłem poczucie czasu.

- Ja też. Nie jestem nawet pewna, jaki mamy dzień tygodnia. To nie jest ważne, kiedy, tak jak ci wieśniacy, żyje się z dnia na dzień. - Spojrzała na talerz.

- Pyszne. Co to jest?

- *Lomo salteado.* Kawalki wołowiny duszone z cebulą i papryką, podawane z ryżem i ziemniakami. Owszem, pyszne, ale i tak się dowiem, dlaczego mi nie powiedziałas o swoich urodzinach. Wiem już, że od dzisiaj masz dwadzieścia cztery lata, ale który dzisiaj jest?

Uniósł brwi i spokojnie czekał na wyjaśnienia.

- Czternasty... - mruknęła niechętnie.

- Ależ to dzień świętego Walentego - oznajmił i uśmiechnął się szeroko.

- Znam na pamięć wszystkie żarty związane z tą datą - uprzedziła, podnosząc dłoń w ostrzegawczym geście.

- Powinnaś być wdzięczna rodzicom, że nie dali ci na imię Walentyna... - Umilkł, widząc, jak się krzywi. - Całe szczęście! - dorzucił tonem zachwyconego, małego chłopca.

- I tak dali mi Walentyna na drugie imię... - powiedziała smutno, gdy w drzwiach stała Maria.

- *Tarta de cumpleaños del Día de los Enamorados* - oznajmiła.

- *Muchas gracias, Maria.* - Honorata poczuła, że do oczu napływają jej łzy. - Och, powiedz jej, że jestem bardzo, bardzo wzruszona. Moja matka jest tak daleko i nie spodziewałam się... - Zamrugła powiekami, żeby się nie rozpłakać.

- Myślę, że wie, jak się czujesz - uspokajał ją, przykrywając ręką jej dłoń. Jego szare oczy śmiały się do niej.

- Co... co ona powiedziała takim uroczystym tonem? - zapytała, wiedząc, że niewiele brakuje, by pod jego spojrzeniem zmiękła jak wosk.

- Powiedziała, że to jest tort urodzinowy na święto zakochanych.

- Za... zakochanych?

Mimo woli serce zabiło jej mocniej.

- Chyba właśnie tak nazywa się po hiszpańsku dzień świętego Walentego. Myślę, że uznała to za szczęśliwy zbieg okoliczności. Urodziny w dzień zakochanych, i to podczas miodowego miesiąca... - Zaśmiał się krótko i odebrał półmisek z rąk Marii.

Brakowało jej ciepła jego dłoni, ale zarazem była zadowolona, że na nią teraz nie patrzy. Nie miała pewności, czy uda jej się ukryć rozczarowanie. Nagle poczuła, że chciałaby, żeby przedstawienie odgrywane na użytek Marii stało się prawdą...

Pod koniec posiłku, tuż przed wyjściem do domu, Maria podała Honoracie małe zawiniątko.

- *Regalo de cumpleaños* - wyjaśniła i nerwowo zaciskając dłonie, czekała, aż Honorata je otworzy.

- Och, Mario - westchnęła, rozwijając paczkę. - Jakie to piękne...

Koszula była po prostu kobiecą wersją białej, bawełnianej guayabery, tym razem jednak ozdobionej z przodu wspaniałym haftem.

- Matthew, spójrz, jak to jest zrobione. Skąd ona wytrzasnęła coś tak bezcennego?

Gdy rozmawiał z Marią, Honorata spostrzegła, że twarz gospodyni posmutniała. Czyżby jej pytanie sprawiło jej przykrość?

- Jest szczęśliwa, że ci się podoba - przetłumaczył. - Była taka zdenerwowana, bo zrobiła to sama... dla swojej córki.

- W takim razie nie powinnam...

- Córka nie żyje - wyjaśnił ze smutkiem. - Umarła przy porodzie.

- Och, Mario... - Honorata objęła ją. - Dziękuję. *Gracias. Es perfecta.* - Uściskały się mocno.

Po wyjściu Marii Matthew przypomniał sobie, że przed wyjazdem starannie zapakował kilka butelek wina. zaproponował, by wzniesli urodzinowy toast.

- Ale to nie jest *chicha de jora*? - upewniła się.

- Nie. Słowo honoru - zaśmiał się, szukając w kuchni kieliszków. - Kupiłem to wino w La Paz u znanego kupca winnego. Zamierzałem zostawić je dla Johna, ale takie wydarzenie trzeba uczcić.

Otworzył butelkę korkociągiem i nalał wino do kieliszków. Podświetlone światłem lampy, mieniło się niczym najwspanialsze rubiny.

- Za twoje dwudzieste czwarte urodziny i dwudziesty piąty rok życia. - Podał jej kieliszek. - Dużo szczęścia,

Honorato - powiedział, patrząc jej w oczy i pociągnął łyk purpurowego płynu.

- Wyśmienite. - Podniosła kieliszek wysoko, podziwiając kolor trunku. - Dziękuję, że o tym pomyślałeś. Bardzo rzadko piję alkohol, ale to specjalna okazja.

Usiadła wygodnie na swoim krześle.

- No tak... - westchnęła zadowolona. - Jeszcze nigdy nie miałam tak urozmaiconych urodzin, poza pierwszymi. - Upiła następny łyk.

- Nie obchodziłaś urodzin w domu?

- Owszem, ale nie miałam rodzeństwa i byłam dosyć samotna. Rodzice ciężko pracowali nad rozkręceniem własnego interesu i myślę, że byli mi wdzięczni, że nie domagałam się wielkich przyjęć z udziałem koleżanek i kolegów.

Dla dodania sobie odwagi wypiła jeszcze trochę i zmieniła temat:

- A jak było u was? Czy oprócz brata masz jeszcze jakieś rodzeństwo?

- Nie, było nas dwóch - odparł spokojnie. - Rodzice zginęli w pożarze domu. Jego przyczyną było zwarcie w instalacji elektrycznej. Obudziłem się w porę i udało mi się uratować Marka, ale było tyle dymu... - Zamilkł i spuścił głowę.

- Ile miałeś lat? - zapytała poruszona. Utrata jednego z rodziców była okropnością, ale dwojga naraz...

- Trzyście. Mark miał cztery.

- Wychowywałaś go?

- Próbowano nas rozdzielić. Znalazło się małżeństwo, które chciało go zaadoptować... był ślicznym dzieckiem... ale ja nie mogłem znieść myśli, że zabiorą mi resztkę rodziny. Powiedziałem mu więc, że są okropni i że ma się zachowywać jak najgorzej, kiedy nas odwiedzą.

Na chwilę pograżył się we wspomnieniach, po czym znowu zwrócił się ku niej.

- Dość szybko zrezygnowali z Marka i zaczęli szukać innego dziecka. Zawsze miałem z tego powodu wyrzuty sumienia. Może miałyby lepiej, gdyby do nich poszedł, ale bałem się okropnie, że go stracę, że kiedy go zabiorą, już nigdy się nie odnajdziemy. Był dla mnie całą rodziną...

- Jeśli rodzina jest dla ciebie taka ważna, to dlaczego się wcześniej nie ożeniłeś? Czemu zamiast brać dziecko brata, nie miałeś własnych?

Zapadła długa cisza. Matthew ujął butelkę i gestem spytał, czy ma jej napełnić kieliszek. Honorata wyczuła zmianę nastroju i przestraszyła się, że jej pytanie było zbyt obcesowe. Wyciągnęła rękę z kieliszkiem, który ku jej zdumieniu był pusty.

- Byłem... - zaczął, siadając z powrotem na krześle.

- Byłeś... co? - przerwała zdeorientowana.

- Byłem żonaty. Miałem rodzinę. - Słowa padały jak kamienie i było w nich tyle... złości?

- Gdzie... oni są?

Czuła się okropnie zażenowana. Wtykała nos w cudze sprawy.

- Oni też umarli.

- Och, Matthew... - Teraz czuła się wręcz strasznie. - Jak? Kiedy?

- Ktoś podłożył bombę w samochodzie. To było w Niemczech. Zginęli na miejscu.

- Ale... dlaczego?

- Służyłem w bazie Brytyjskiej Armii Renu, niedaleko Bielefeld. Mój syn Luke właśnie skończył trzy lata. Charlotte i ja wzięliśmy ślub, kiedy była w ciąży. Uwierzyłem, że to moje dziecko...

Honorata czekała. Nie była w stanie zadawać dalszych pytań.

- Miała zamiar mnie porzucić - wyznał. - Cały czas utrzymywała kontakt ze swoim bogatym, żonatym kochankiem i czekała, aż się rozwiedzie. Zostawiła na kuchennym stole list. Napisała, żebym nie próbował namawiać jej do powrotu, i że Luke jest jego, a nie moim dzieckiem. - W jego głosie brzmiały jednocześnie złość, niedowierzanie, rozpacz i coś w rodzaju rezygnacji.

- Spieszyła się tak bardzo, żeby zdążyć wyjechać, zanim wróce do domu, że zapomniała o sprawdzeniu samochodu. Nauczyłem ją, jak sprawdzić, czy

terroryści przy nim nie manipulowali. Kiedy przekręciła kluczyk w stacyjce, nastąpił wybuch.

Pustka w jego spojrzeniu sprawiła, że Honorata była bliska płaczu. Chciała mu pomóc, chciała go przytulić, objąć...

- Nie chcę więcej próbować - powiedział jakby podsumowując swoją historię. - Dwa koszmarnie małżeństwa wystarczą.

- Nie wszystkie kobiety są takie same - zaprotestowała. - Po prostu nie miałeś...

- Szczęścia? - zaśmiał się cynicznie. - To wszystko układa się jak w starym dowcipie.

- Dowcipie?

- Mówi się, że każda kobieta chciałaby mieć cztery zwierzątka: norkę w szafie, jaguara w garażu, tygrysa w łóżku i osła, który za to wszystko zapłaci... - Zamilkł, słysząc jej mało eleganckie parsknięcie, i podniósł wzrok.

Wyraz urażonej godności, jaki pojawił się na jego twarzy, sprawił, że przestała nad sobą panować i wybuchnęła śmiechem. Z trudem udało jej się nie oblać winem.

- Honorato! - powiedział, ostrzegawczo karcąc ją wzrokiem.

Odrobina kontroli, jaką udało się jej odzyskać, rozplynęła się w kolejnym ataku śmiechu. Tym razem i on nie wytrzymał, i po chwili już razem zanosili się śmiechem.

- Cztery... cztery zwierzaki! - zaśmiewała się. - Nie miałabym nic przeciwko takiemu układowi. Ty chyba nadajesz się na... tygrysa - wyjąkała, wypijając resztę wina.

- Droga siostró Morley - rzekł z dezaprobatą. - Jest pani kompletnie pijana, i to po dwóch kieliszkach wina...

Po chwili spoważniał, co sprawiło, że Honorata też się uspokoiła.

- Mimo to dziękuję za komplement - powiedział spokojnie. - Proponuję, żebyś się teraz przespała. Mam nadzieję, że rano nie będziesz żałować.

Chwycił ją za nadgarstki i uniósł z krzesła.

- Chodźmy - przekonywał, obejmując ją ramieniem i prowadząc w stronę łazienki. - Daję ci dokładnie pięć minut...

Honorata niemal wpłynęła do łazienki. Miała wrażenie, że jej głowa porusza się niezależnie od ciała. Nie bardzo wiedziała, w której tubce jest pasta do zębów, ani jak się jej używa.

Po jakimś czasie otworzyła drzwi łazienki i ujrzała, że Matt czeka na nią cierpliwie.

- Wskakuj do łóżka - rozkazał, zdejmując narzutę, kiedy ona stała obok, usiłując zachować równowagę. Nagle opadła na łóżko i jej koszula podwinęła się, ukazując uda. Zanim zdołała doprowadzić się do porządku, Matthew starannie ją przykrył.

- Dobranoc, dziewczynko - mruknął i pochylił się, by złożyć na jej wargach delikatny pocałunek.

- Dobranoc... tygrysie - zachichotała i natychmiast zasnęła.

- Honorato...? - Głos docierał do niej z bardzo daleka.

- Śpisz?

Próbowała otworzyć oczy, ale powieki ciążyły jej jak ołów.

- Zostaw mnie... - mruknęła. - Jest środek nocy... - Nakryła głowę poduszką.

- O nie, nie ma mowy. - Głos zbliżył się i Honorata usłyszała, że ktoś się z niej śmieje. Zastanowiła się, co ten facet robi w jej sypialni. Matka nigdy by na to nie pozwoliła. Jedynym mężczyzną, któremu wolno przebywać w jej sypialni, jest lekarz.

- Czy ja jestem chora? - zachrypiała, a w odpowiedzi usłyszała pobłażliwy chichot.

- Nie, masz po prostu kaca i wydaje ci się, że jesteś chora.

- To co pan robi w moim pokoju? - zapytała i skrzywiła się. Męczył ją dźwięk własnego głosu. - Mama wpuszcza do mojego pokoju wyłącznie lekarzy.

Zacisnęła mocno powieki, broniąc się przed światłem, kiedy ktoś wyrwał jej poduszkę.

- Ja właśnie jestem lekarzem - powiedział cierpliwie.

- Alkohol, który wczoraj wypijaś, spowodował odwodnienie. Wypij to, a zaraz poczujesz się lepiej.

Silne ramię otoczyło jej ramiona i pomogło usiąść. Z wysiłkiem podnosiła powieki.

- Matthew? - Jej mózg zaczynał się budzić. - Co ty robisz?

- Trzymaj. - Podsunął jej szklanekę. - Maria przygotowała dla ciebie sok owocowy. Nie wiem, czego tam dodała, ale twierdzi, że to cudowny lek na kaca.

- Zacisnął jej dłoń na szkle. - Utrzymaś?

- Oczywiście - odparła urażonym tonem.

Uniosła szklanekę do ust i pociągnęła długi łyk. Napój był niezwykły, słodki i ostry zarazem, i bardzo orzeźwiający. Wypiła wszystko do ostatniej kropli.

- Dziękuję. - Oblizła wargi i odetchnęła głęboko. - Już mi lepiej - oświadczyła i spróbowała w końcu otworzyć oczy.

Matthew stał tuż obok łóżka i wpatrywał się w jeden z dzbanów z kwiatami, które Maria codziennie zmieniała. Zachowywał się dziwnie.

- Matthew? Czy stało się coś złego?

Rzucił jej szybkie spojrzenie, po czym znowu odwrócił wzrok. Zmieszana spojrziała na siebie i wydała zduszony jęk. Podciągnęła kołdrę pod brodę.

Koszula nocna zsunęła się jej z ramienia, obnażając sporą część ciała. Czyżby wieczorem zapomniała zawiązać ją pod szyją?

- Matthew! - krzyknęła, nie zważając, że Maria może być w pobliżu. - Czemu mi nie powiedziałeś?

Odebrał od niej szklanekę.

- Naprawili ciężarówkę - oznajmił, ignorując jej przerażenie. - Właśnie przywieźli nowe zapasy i pocztę.

- Z Anglii? - Uśmiechnęła się na myśl o liście od matki. Boże, spraw, żeby pozbyła się już Franka Dunninga, pomyślała.

- Położyłem listy w salonie - powiedział, idąc do łazienki. - Pospiesz się. Chcę najpierw sprawdzić, jak się czuje nasz pacjent, a potem jeszcze raz odwiedzimy tę wioskę. - Zamknął za sobą drzwi.

Honorata wyskoczyła z łóżka. Ku własnemu zdziwieniu szybko przychodziła do siebie. Pysznic i ubieranie się nie zabrały jej wiele czasu. Szybko wytarła włosy ręcznikiem. Pomyślała, że nie ma sensu ich suszyć ani układać; albo same wyschną w gorącym powietrzu, albo znowu będą mokre od wilgoci.

W salonie rzuciła się w stronę stosu listów leżących na stole i szybko je przejrzała. Większość była zaadresowana do Johna, ale prawie na samym spodzie znalazła kopertę z własnym nazwiskiem.

Posmutniała, widząc, że nie jest to list od matki. Była przekonana, że matka do niej napisze...

Na kopercie widniał firmowym nadruk biura pana Palmera. Prawnik donosił, że otrzymał jej przesyłkę oraz że, zgodnie z jej sugestią, nakłonił matkę do przedłużenia weekendowego wyjazdu o kilka dni.

Tymczasem przekazał zawartość pakietu lokalnej policji, która zajęła się sprawą. Zapewniał, że przed zakończeniem śledztwa nie da do podpisu matce ani Dunningowi żadnych dokumentów.

- Dzięki Bogu - wyszeptała. W tym samym momencie Matthew wszedł do pokoju.

- Dobre wiadomości?

Bez słowa podała mu list i w milczeniu czekała, aż go przeczyta.

- Świetnie - pochwalił. - Byłaś w bardzo trudnej sytuacji i chociaż nie pochwalam sposobu, w jaki się z niej wydobyłaś, przyznaję, że zrobiłaś, co należało. Ochroniłaś matkę i jej firmę.

Honorata uśmiechała się, wkładając list do koperty. Poczowała ogromną ulgę. Wszystko wskazywało na to, że pan Palmer panuje nad sytuacją. Ale dlaczego matka nie napisała ani słowa? To zupełnie do niej niepodobne...

- Przeniosłem na razie nowe zapasy do lecznicy - powiedział Matt, przerywając jej zamyślenie. - Po powrocie trzeba będzie wszystko rozpakować i poukładać na miejsce.

- Kiedy wrócimy? Skąd? - Jej mózg nie był jeszcze w pełni sprawny.

- Kiedy wrócimy z wioski - przypomniał. - Myślę, że zrobiliśmy na jej przywódcy dobre wrażenie. Przeszliśmy taki kawał na piechotę, żeby pomóc obcym.

- Przecież mieszkają tylko dwie godziny drogi stąd - zaprotestowała. - Jestem pewna, że wśród tych, którzy przyszli tu ostatnio na szczepienia, byli też mieszkańcy tej wsi.

- Zapewne masz rację, ale myślę, że to dobra okazja, żeby nawiązać z nimi bliższy kontakt. Chcę, żeby wiedzieli, że mogą się tu zgłaszać zawsze, kiedy będzie im potrzebna pomoc.

- Poza tym można tutaj poznać podstawowe zasady higieny - dodała, z uśmiechem wskazując na swój szkicownik.

- Jesteśmy gotowi? - Gestem zaprosił ją, żeby wyszła pierwsza.

- No proszę! - Zatrzymała się na widok oczekującej ich ciężarówki.

Wyglądała prawie jak nowa, a na drzwiach miała namalowany jakiś emblemat.

Teraz nie ma czasu na zadawanie pytań, pomyślała. Samochód ruszył wąską drogą, wioząc ich do pierwszego pacjenta.

- Chcę tylko sprawdzić, jak wygląda unieruchomiona noga i kiedy będzie można założyć mu gips - wyjaśnił.

- Prawdopodobnie zaczekamy jeszcze dzień albo dwa. Jeżeli założymy go za wcześnie, mogą wystąpić komplikacje i wszystko zacznie się od nowa.

Kiedy wjechali do wioski, żona chorego powitała ich na progu domu. Wyglądała na zmęczoną i zmartwioną. Widać było, że od czasu, kiedy widzieli się po raz ostatni, spała niewiele.

Matthew zbadał pacjenta i z satysfakcją w głosie oświadczył:

- To wygląda zupełnie dobrze. Ciągłe bardzo go boli, ale rany szybko się goją.

Zatrzymał się, żeby porozmawiać z żoną chorego. Nie zadał sobie trudu, żeby wyjść z pokoju, a to, co mówił, brzmiało bardzo groźnie.

Wkrótce potem wyszli i Honorata z trudem powstrzymywała się, żeby od razu nie zapytać, co jej powiedział. Zaczekała, aż zawrócił i znaleźli się na drodze prowadzącej do drugiej wioski.

- Powiedziałem jej, żeby postawiła mu przy łóżku jakieś naczynie z wodą zamiast, jak dotąd, biegać za każdym razem tam i z powrotem.

- I co jeszcze?

- Wy tłumaczyłem, że tak będzie lepiej z dwóch powodów: jej mąż nie będzie cały czas leżał nieruchomo, bo będzie musiał sięgać po wodę, a ona, biedaczka, wreszcie trochę sobie odpocznie. On nie pozwolił jej zasnąć od czasu naszej poprzedniej wizyty. Zagroziłem jej, że jak tak dalej pójdzie, to ona też się rozchoruje i już w żaden sposób nie będzie mogła mu pomóc.

Honorata zachichotała.

- Mogę się założyć, że kiedy tu znowu przyjedziemy, będzie koło niego skakało jedno z dzieci albo któraś z sąsiadek.

- Na pewno! - zaśmiał się Matthew. - Oni tu pracują bardzo ciężko, ale lubią, jak im kobiety usługują.

- Zdaje się, że na całym świecie sytuacja wygląda podobnie - zażartowała.

Przez kilka minut droga była tak wyboista, że nie dało się rozmawiać.

Kiedy wyjechali na równiejszy odcinek, Honorata pomyślała, że może nie odgryzie sobie języka i zaryzykowała pytanie o ciężarówkę i emblemat na bocznych drzwiach.

- To jest własność Johna, a raczej lecznicy. - Poklepał jedną ręką kierownicę. - Cały program jest finansowany z dotacji międzynarodowych organizacji dobroczynnych, które wspomagają tutejszą służbę zdrowia.

- Czy to znaczy, że system opieki medycznej Peru jest niewystarczający?

- No cóż, jeśli dobrze pamiętam, mają tu około czterystu pięćdziesięciu szpitali. Od największych, położonych w głównych miastach, do zupełnie małych, wiejskich szpitalików. Dysponują one trzydziestoma tysiącami łóżek i są obsługiwane przez prawie dwanaście tysięcy lekarzy.

- A co to naprawdę znaczy? - zapytała Honorata, chwytając za rączkę umocowaną na desce rozdzielczej. Ciężarówka zaczęła wspinać się coraz bardziej wyboistą drogą.

- Bardzo trudno porównać to z innymi krajami, bo geograficzne warunki Peru to prawdziwy koszmar. Wzdłuż wybrzeża ciągnie się pas pustyni, ponad jedną czwartą powierzchni zajmują góry, a cały północno-wschodni rejon kraju pokrywa dżungla, łącząca się z lasami dorzecza Amazonki.

- Rozumiem. - Roześmiała się i zaraz potem pisnęła, gdy ciężarówka wpadła w kolejną, głębszą od innych dziurę, wyrzucając ją z siedzenia, tak że nieomal uderzyła głową w sufit. - Trudno to porównać ze spokojną pracą lekarza w hrabstwie Surrey, prawda?

- Rzeczywiście - zgodził się. - Na papierze wszystko wygląda nieźle. Na jednego lekarza przypada tysiąc sześciuset pacjentów, i w dużych miastach, takich jak Lima czy Iquitos, to zupełnie wystarcza. Ale wyobraź sobie, co dzieje się w odległych, trudno dostępnych rejonach takich jak ten!

Zdziwił ją jego zasób informacji o Peru, więc pozwoliła mu opowiadać przez całą podróż. Poruszał wiele problemów: mówił o zabytkach pozostałych po cywilizacji Inków i Chimu, rozrzuconych po całym kraju, a także o produktach eksportowanych przez Peru na światowe rynki.

Podświadomie wiedziała, że ten temat jest bezpieczniejszy dla nich obojga. Czowała wyraźnie, że nie jest jeszcze gotowa do rozmowy ani o swoim

provokacyjnym zachowaniu zeszłego wieczoru, ani o porannym negliżu, i to niezależnie od tego, czy zwrócił na to wszystko uwagę, czy też nie.

Była po prostu aż nadto świadoma, że przed nimi jest ciągle tyle tygodni wspólnej pracy i żadne z nich nie powinno burzyć kruchej równowagi, jaką udało im się osiągnąć. I tak nie było im z sobą łatwo.

Stanowczo za dużo myślę, zdecydowała i postanowiła znaleźć nowy temat.

- Matthew? Czy mógłbyś, jeżeli będzie okazja, zapytać o tę młodą kobietę, która nas tu wczoraj przyprowadziła?

- Właśnie o tym myślałem. - W ciemnym wnętrzu ciężarówki błysnęły jego białe zęby. Uśmiechał się.

- Czy sądzisz, że mogą ją zmusić, żeby wróciła do wioski swojego męża?

- Nie mam pojęcia. - Wzruszył ramionami i sięgnął do dźwigni zmiany biegów. Droga pięła się teraz pod górę serpentynami.

Zobaczyła, że koszulę na plecach, tam gdzie opierał się o fotel, ma mokrą od potu. Współczuła mu. Ona mogła przynajmniej zmieniać pozycję. Było strasznie gorąco, lecz tymi drogami nie można było jechać na tyle szybko, żeby ochłodzić się pędem powietrza.

Oboje ucieszyli się, gdy wreszcie dotarli do wioski i mogli rozprostować nogi. O tej porze dnia we wsi panował spokój. Większość ludzi była w polu.

Z głębi domów śledziły ich dzieci, bezpiecznie ukryte w półmroku. Widać było tylko ich ogromne, czarne oczy. Przez chwilę naradzały się szeptem, aż w końcu jedno z nich zawołało kogoś z głębi domu.

Zaciekawiona opiekunka stanęła w progu. Ciężarówki rzadko pojawiały się we wsi. Okazało się, że rozpoznała ich od razu.

- *Venga*. - Gestem zaprosiła ich, żeby podeszli bliżej, po czym posłała dwóch malców z wiadomością do mężczyzn pracujących w polu.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- *Buenos dias!* - zawołał Matthew, wyciągając z ciężarówki plecak, z którym się nie rozstawał. Zaczekał, aż Honorata podejdzie do niego, po czym razem skierowali się w stronę domku.

Kobieta знаła hiszpański na tyle, żeby się z nim porozumieć, i uśmiechnęła się wstydliwie, kiedy uściskała jej dłoń.

Rozmawiali przez chwilę i Honorata poczuła, że mówią o niej. Z wnętrza domu dobiegło nagle kwilenie dziecka. Kobieta przeprosiła i zniknęła w środku, zostawiając ich samych.

- Chciała się koniecznie dowiedzieć, czy jesteśmy spokrewnieni - poinformował. - Twierdzi, że skoro oboje mamy jasne włosy, to musimy być rodzeństwem. Nie wie tylko, co sądzić o kolorze naszych oczu. Dziwi ją ta różnica.

- A John?

- Jest brunetem i ma ciemne oczy.

- Nic dziwnego, że jej zdaniem wyglądamy trochę dziwnie.

- Zwłaszcza że wiele indiańskich legend opisuje boga Inków jako człowieka o żółtych włosach. Jeśli dobrze pamiętam, to właśnie po kolorze włosów miano go rozpoznać...

- Niezłe zajęcie - powiedziała i ostentacyjnie spojrzała na jego ciemnoblonde włosy, rozjaśnione przez słońce.

Męski głos powitał ich po hiszpańsku. Odwrócili się, żeby uściskać dłoń przybysza, którym był naczelnik wioski. Zaprosił oboje do swojego domu.

- *Quieres beber algo?* - zapytała jego żona, kiedy usiedli w chłodnym półmroku skromnie umeblowanego pokoju.

- *Si, me gustaria mucho. El cafe solo peruano, por favor* - zdecydował Matthew.

Pomna niebezpieczeństwa infekcji, Honorata spodziewała się, że mimo pragnienia Matthew nie będzie chciał niczego do picia, toteż zdziwiła się, kiedy przyjął propozycję żony naczelnika, prosząc o kawę po peruwiańsku. Sama też marzyła o czymś do picia.

Gospodarz rozpływał się w uśmiechach, wychwalając jak zwykle zalety jednego z głównych artykułów eksportowych Peru. Rozprawiał też o fasoli, którą sam uprawiał.

Wkrótce jego żona wniosła ręcznie robione, gliniane kubki ozdobione typowymi, inkaskimi ornamentami. Podała także gościom mleko i cukier.

Honorata zerknęła na Matta, który nieznacznie pokręcił głową, przypominając jej, że mleko może być nie przegotowane. Nie zносиła czarnej kawy, więc na pociechę wsypała sobie czubatą łyżeczkę peruwiańskiego cukru.

Pomyślała, że naczelnik wioski mógłby udzielać lekcji dyplomacji wielu politykom światowego formatu. Rozumiała tylko pojedyncze słowa, ale zorientowała się, że potrafi on dostrzegać pozornie nieuchwytnie zmiany nastroju swego rozmówcy. Dzięki tym obserwacjom dokładnie wiedziała, co Matt czuje i myśli.

Kiedy spotkali się po raz pierwszy, Matt wydał się jej człowiekiem bardzo tajemniczym, wręcz doskonale panującym nad sobą. Jak zdołała przeniknąć tę maskę, której istnienia początkowo nawet nie podejrzewała?

Zorientowała się, że może z łatwością odgadnąć, kiedy Matt jest zadowolony z kierunku, w jakim toczy się rozmowa, a kiedy zaczyna przegrywać w opartej na atakach i unikach grze, którą rozkoszował się naczelnik wioski.

Nagle rozmowę przerwał mrozący krew w żyłach wrzask z zewnątrz. Kolejne krzyki i przejmujący płacz sprawiły, że zerwali się z miejsc i wybiegli przed dom.

Młoda kobieta, która powitała ich tuż po przyjeździe, rzuciła się ku nim, tuląc do piersi jednego z wielkookich malców. Po jej sukni spływała krew.

Honorata rozpoznała słowo maczeta powtarzane wiele razy i bez trudu domyśliła się, co było przyczyną wypadku.

- Honorato, weź plecak! - zawołał Matthew.

Szybko obejrzał ranę dziecka i rzucił pytanie w kierunku naczelnika.

Kiedy ten energicznie skinął głową, zwrócił się do niej ponownie.

- Weźmiemy go do kuchni. Chodź ze mną - rozkazał i szybko wszedł do domu.

Żona naczelnika uprzątnęła stół, Honorata zaś wyjęła z plecaka sterylny pakiet i otworzyła go jednym szarpnięciem.

- Rękawiczki, Matthew!

Trzymała je w pogotowiu, podczas gdy przerażona matka usiłowała uspokoić szamoczące się dziecko. Otwarta rana na chudej nóżce krwawiła obficie.

- Masz. - Podała mu opatrunek uciskowy.

- Musi być całkowicie unieruchomiony, kiedy będę znieczulał okolice rany - powiedział szybko. - Masz jakieś propozycje?

- Jeżeli matka i żona naczelnika przytrzymają tułów, ja poradzę sobie z nogami - odparła. - Musisz im wytłumaczyć, czego od nich oczekujemy i dlaczego.

Wyjęła ampułkę ze środkiem znieczulającym i jednorazową strzykawkę. Otaczający ich wieśniacy śledzili te zabiegi ze strachem i zdumieniem.

- Będę potrzebował trochę nici rozpuszczalnych numer cztery i nierozpuszczalnych numer pięć.

Pokazał obydwu kobietom, jak mają trzymać wrzeszczące dziecko.

- Zaczynamy?

Przygotowywał się do usunięcia opatrunku uciskowego. Honorata ustawiła butelkę z płynem dezynfekującym w zasięgu ręki i przytrzymała zadziwiająco silne nogi dzieciaka. Kiedy Matthew robił podskórny zastrzyk, krzyki zamieniły się w ciągłe wycie, ale po chwili, kiedy znieczulenie zaczęło

działać, dziecko ucichło. Przeżona matka próbowała ułożyć synka jak najwygodniej. Oczy miała pełne łez.

- Dobrze. Przemyj ranę, a ja sprawdzę, czy nie ma w niej jakichś obcych ciał. Myślę, że brzegi skaleczenia są wystarczająco czyste, żeby można było szyć, ale nie wiem, jak głęboka jest ta rana pośrodku...

Przerwał na chwilę, rozważając ewentualne możliwości.

- W porządku - podjął decyzję. - Żeby zebrać brzegi rany w najgłębszym miejscu i założyć szwy wewnętrzne, potrzebuję rozpuszczalnej czwórki.

Wyciągnął rękę i Honorata podała mu kleszcze.

Rozumieli się i uzupełniali doskonale, tak jak pierwszego dnia, kiedy się spotkali w szpitalnej izbie przyjęć. Stanowili tak zgraną parę, że odgadywali nawzajem swoje intencje i pracowali nieomal w milczeniu.

Początkowo otaczający ich wieśniacy odwracali wzrok, przerażeni widokiem rany. Ale kiedy Matthew zakładał już ostatnie podskórne szwy, wszyscy z zapartym tchem obserwowali, jak rana zmniejsza się, a krwotok ustaje.

- Antybiotyk miejscowy i opatrunek sterylny - powiedziała, kiedy kończył, i podała mu obie rzeczy.

- Powiem im, że muszę obejrzeć tę nogę za dwa dni - rzucił, zakładając opatrunek. - Zmienimy wtedy bandaż i sprawdzimy, czy nie wdało się zakażenie. Teraz niestety ten mały do reszty nas znienawidzi, bo dostanie jeszcze zastrzyk przeciwtężcowy.

Honorata przygotowała szczepionkę, podczas gdy Matthew tłumaczył wieśniakom szczegóły zabiegu i instruował ich, jak mają się opiekować chorym w ciągu najbliższych dni.

Godzinę później wyjechali z wioski.

- Matthew? - Honorata podniosła głos, starając się przekrzyczeć warkot silnika ciężarówki, wspinającej się pod strome wzniesienie. - Czy sądzisz, że rana tego chłopca jest bardzo poważna? Nie grozi mu trwałe kalectwo?

- Trudno coś teraz wyrokować... - Przerwał, bo wpadli w wyjątkowo głęboką dziurę i musiał trzymać kierownicę z całej siły. - Jeżeli rana będzie się dobrze goić i jeżeli matka będzie z nim później robiła najprostsze ćwiczenia rehabilitacyjne, to ma duże szanse. Musimy ją jednak do tego przekonać.

- Nie miałyby szans, gdybyśmy nie znaleźli się w wiosce w odpowiedniej chwili - dodała posepnie, wyobrażając sobie drobne ciało leżące bez życia. - Wpadli w panikę, bo prawie nic nie wiedzą o pierwszej pomocy. Dla nich taka rana oznacza pewną śmierć.

- Nie możemy być pewni, że z tego wyjdzie - ostrzegł.

- Zrobiliśmy, co się dało w tych warunkach, ale wiesz dobrze, że niemożliwe było zachowanie całkowitej sterylności i jeżeli wda się infekcja, to chłopiec umrze.

Tego wieczoru nie potrafiła skupić się na czytaniu. Usiłowała zająć się nauką hiszpańskiego, ale jej umysł ciągle zaprzętały wydarzenia minionego dnia.

- Nie będzie ci przeszkadzało, że pójde do lecznicy, żeby naszkicować pierwszy rysunek? - spytała niepewnie. - Problem w tym, że będę potrzebowała dodatkowego światła.

- Ależ skąd. - Podniósł głowę znad książki, odprawiając ją gestem ręki. - Nie jestem pewny, czy druga lampa ci wystarczy, ale spróbuj.

Zebrała przybory i niosąc dodatkową lampę, przeszła do lecznicy. Czowała się trochę urażona. Jak łatwo zrezygnował z jej towarzystwa!

Nie musi tak ostentacyjnie dawać jej do zrozumienia, że najlepiej czuje się sam z sobą. Mruczając pod nosem pretensje pod adresem Matta, wybrała na ścianie odpowiednie miejsce i naszkicowała prostokąt stanowiący ramki rysunku.

Szkoda, że nie umiem traktować go w taki sam sposób, myślała. Czowała, że z dnia na dzień coraz bardziej jej na nim zależy, że coraz bardziej jej imponuje.

Nie chodziło tu tylko o jego umiejętności zawodowe, bo pracowała już z wieloma dobrymi lekarzami. Po prostu coraz bardziej działał na nią jego urok.

Spotkało mnie, myślała, rysując pierwsze kreski, coś zupełnie nowego. To nie jest zwykła znajomość między kobietą a mężczyzną. Po raz pierwszy w życiu poczuła, jak to jest, kiedy spotyka się dwoje ludzi. Po raz pierwszy też doznała dziwnego, przerażającego, a zarazem ekscytującego uczucia, że jest to mężczyzna jej życia.

Myśli te nie ułatwiały jej koncentracji. Mimo że nie skończyła pierwszego szkicu tak, aby można było go pomalować, całkiem z siebie zadowolona spakowała przybory i wróciła do salonu.

Ponieważ było za wcześnie, żeby iść spać, postanowiła jeszcze trochę porysować i otworzyła podręczny szkicownik.

Kiedy jej ołówek zaczął wędrować po papierze, przed oczami stanęła jej postać Matta. Przypomniała sobie, jak czule tulił chłopczyka do piersi, kołysząc go delikatnie i uspokajając po hiszpańsku, aż płacz małego przeszedł w ciche pochlipywanie. Śpiącego malca Matthew zaniósł później do jego własnego domu.

Po chwili na kartce pojawiła się cała scena, oddana nad wyraz realistycznie. Ból i radość malujące się na twarzy Matta mówiły aż nadto wyraźnie, że myśli o dziecku, które sam stracił.

Zasepiła się i spojrzała na zegarek. Nie wiedzieć kiedy, zrobiło się bardzo późno.

- Pójdę do łazienki pierwsza - mruknęła, rumieniąc się mimo woli. Zabrzmiało to tak, jakby żyli z sobą od lat.

Wzięła prysznic, ale nie pozwoliła sobie rozkoszować się jego kojącym działaniem. W pustej sypialni wytarła głowę i splotła włosy.

Ułożyła się akurat na swojej połowie łóżka, kiedy wszedł Matthew.

Leżała zwrócona do niego plecami, lecz słyszała, jak ostrożnie porusza się po pokoju, zbierając swoje przybory toaletowe.

Po chwili, gdy dobiegł ją szum lejącej się wody, jej wyobraźnia znowu zaczęła pracować. Oczami duszy widziała jego ramiona i plecy. Myślała o strugach wody spływających z jego ciała: obojczyk, klatka piersiowa, brzuch...

Wszedł do sypialni.

Pograżona w marzeniach, nie usłyszała, że zakręcił kran. Zaraz wejdzie do łóżka, a ona nie zdążyła się przygotować...

Przez cały dzień usiłowała znaleźć odpowiedź na pytanie, jak ma postąpić. Z jednej strony, pamiętając o jego ranach, nie mogła wymagać, żeby spał na podłodze.

Z drugiej jednak, świadoma, że przestał być jej obojętny, nie chciała spać z nim w jednym łóżku. Co innego, gdyby czuł wobec niej to samo, gdyby uległ takiej samej jak ona fascynacji, lecz...

- Dobranoc, Honorato.

Zgasił światło i położył się. Wstrzymała oddech i znieruchomiała. Skąd wiedział, że ona nie śpi? Miała nadzieję, że zdoła go zwieść. Chciała, żeby pomyślał, że śpi i nie życzy sobie żadnych zalotów.

Naprawdę? Kto ma w to uwierzyć? Gdyby teraz odwrócił się i ją objął, wystarczyłby jeden pocałunek...

Wzburzone myśli przerwał raptownie podejrzany odgłos.

Chrapanie?

On chrapie!

Doktor Matthew Williams wszedł do jej łóżka i natychmiast zasnął!

Rozczarowana, nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. W końcu odetchnęła głęboko, aby rozluźnić napięte mięśnie.

Leżąc w ciemnościach, czuła bijące od niego ciepło. Kiedy zmienił pozycję, poczuła, że zsuwa się w jego stronę.

Coraz trudniej było jej walczyć z ogarniającym ją snem. Budziła się co chwila, usiłując za wszelką cenę utrzymać się na swojej połowie łóżka. Ta noc trwała wiecznie.

Zanim pianie kogutów obwieściło nadchodzący poranek, była ledwie żywa. Wszystko ją bolało, a oczy piekły z niewyspania. Wstawała z ulgą, zawistnie spoglądając na Matta, który spał jak dziecko.

- Nie ma sprawiedliwości na tym świecie - mruknęła, biorąc zimny prysznic, który miał jej pomóc w odzyskaniu jasności myśli. Pomyślała, że jeżeli nic się nie zmieni, to żeby przetrzymać te tygodnie, nie obejdzie się bez kofeiny podawanej dożylnie. Będę zasypiać na stojąco.

Ziewnęła i zaczęła splatać włosy. Zbyt zmęczona, żeby poświęcić więcej czasu na toaletę, ruszyła w poszukiwaniu pierwszej filiżanki kawy.

- Dzień dobry, Matthew! - powitała go, wchodząc do jadalni.

Siedział już za stołem, trzymając oburącz kubek z kawą. Wyglądał na niemal równie zmęczonego jak ona. Można by pomyśleć, że i on ma za sobą bezsenłą noc.

- Dzień dobry. - Skinął jej głową i wbił wzrok w dno kubka. - Kawa już czeka, a mleko przegotowane.

- Świetnie. Dziękuję. - Przeszła obok jego krzesła, uważając bardzo, żeby go nie dotknąć, i schroniła się w kuchni.

To beznadziejne, jęknęła w duchu. Nawet teraz, kiedy zgarbiony pochyła się nad kubkiem kawy, jest rozczochrany i zarośnięty po źle przespanej nocy, wydaje się jej pociągający... Może nawet bardziej niż zwykle.

To prawda, że tamten wojskowy, schludny i opanowany doktor Williams podobał się jej od pierwszej chwili, ale Matthew, ten zmięty, trochę bezbronny i mrukliwy Matthew, jest po prostu oszalamiający.

Jak ma zachować obiektywność, skoro są razem przez dwadzieścia cztery godziny na dobę?

- *Buenos dias*. - Maria z uśmiechem weszła do kuchni.

- *Como esta usted?*

Honorata uśmiechnęła się i odpowiedziała po hiszpańsku. Na pewno nie interesuje jej, jak naprawdę się czuje, pomyślała. Gospodyni wyobraza sobie

zapewne, że są zachwyceni takim miesiącem miodowym, a poranne zmęczenie przypisuje namiętным nocom.

- Akurat! - mruknęła pod nosem, wracając do jadalni.

- Zjadę na dół - oznajmił Matthew, wstając od stołu.

- Chcę złożyć naczelnikowi wioski nieoficjalną wizytę.

Później sprawdzę, jak się czuje chory ze złamaną nogą i czy nie można już założyć gipsu.

- Nie będę ci potrzebna przed południem? - zapytała. Żał, że zostawia ją samą, wyparła myśl, że cały ranek będzie miała dla siebie. Nadarza się okazja, by wszystko sobie przemyśleć. - Dobrze, zostanę na posterunku - zgodziła się skwapliwie. - Pomaluję pierwszy rysunek.

- W porządku. Gdybyś mnie potrzebowała, Maria wyśle posłańca.

Gdybym go potrzebowała... - zaśmiała się w duchu. Gdyby tylko wiedział...

Większa część poranka upłynęła leniwie. Obrazy na ścianach lecznicy powstawały szybciej, niż się tego spodziewała. Skończyła już pierwszy i była w trakcie drugiego, kiedy weszła Maria.

Za jej plecami stanął młody człowiek, którego po kilku słowach wepchnęła do środka. Młodzieniec podtrzymywał dłoń drugą ręką. Okazało się, że w umięśnionej części kciuka tkwi spora drzazga.

- *Venga* - powiedziała Honorata i dała mu znak, żeby podszedł do zlewu. Sama umyła ręce i nałożyła rękawiczki. - *Sentese*. - Przysunęła krzesło, gestem kazała mu usiąść i wyciągnęła do niego rękę.

Z wahaniem podał jej dłoń, by obejrzała krwawiącą ranę. Zesztywniał, kiedy sięgnęła po butlę z solą fizjologiczną.

- *Tranquilizate* - powiedziała półgłosem i spryskała jego nadgarstek, aby zorientował się, co go czeka, po czym pytająco uniosła brwi.

Skinał głową i wziął głęboki oddech, przygotowany na najgorsze. Honorata oceniła wielkość rany i sięgnęła po dużą pęsetę.

- *Tu es valiente* - pochwaliła go, kiedy zaciskając z bólu zęby, nawet nie drgnął.

Odgadła, że nim przyszedł po pomoc, wielokrotnie sam usiłował wyjąć drzazgę; obawiała się, że jest ona równie postrzępiona wewnątrz rany, jak na zewnątrz. Usunąwszy kawałek drewna, sprawdziła, czy w ciele nie został żaden odłamek.

Pokazała pacjentowi drzazgę, położyła ją na kawałku gazy, po czym sprawnie oczyściła ranę i założyła opatrunek. Zimny roztwór soli fizjologicznej wyraźnie zmniejszył krwawienie, a opatrunek uciskowy założony pod bandażem powinien je całkowicie zahamować.

Zalepiając opatrunek plastrem, zauważyła, że młodzieniec nie spuszcza wzroku z drzazgi i uśmiecha się ukradkiem. Czy chłopcy nigdy nie dorastają? Zawinęła drzazgę w gazę i starając się, żeby Maria niczego nie zauważyła, podała ją chłopcu.

- *Gracias*. - Uśmiechnął się jeszcze szerzej, zaciskając dłoń na swoim trofeum. - *Muchas gracias!* - Podziękował i wyszedł, przytulając do siebie dłoń owiniętą śnieżnobiałym bandażem.

Honorata sprzątnęła gabinet i wróciła do malowania. Mimo że praca posuwała się naprzód, nie była z siebie zadowolona. Miała nadzieję, że zajęcie to pozwoli jej zapomnieć o Matthew, ale jej starania okazały się nieskuteczne. Ręce miała zajęte, jednak myślała o nim prawie bez przerwy.

Gdy Maria zawołała ją na obiad, wiedziała jedynie, że do niego tęskni: do pracy u jego boku, do jego spokojnego profesjonalizmu i techniki, ale przede wszystkim tęskniła za jego obecnością, za towarzystwem, i to niezależnie od faktu, że nie potrafiła jasno myśleć, kiedy był w pobliżu.

Tego wieczoru nie poszła rysować do lecznicy. Ponieważ większą część dnia spędzili osobno, teraz po prostu cieszyła się tym, że może siedzieć obok niego w bursztynowym świetle lampy, ze szkicownikiem na kolanach i ołówkiem w ręku.

Wcześniej, po południu, pojechali do wioski w dolinie założyć gips pacjentowi ze złamaną nogą. Oboje mieli w tym dużą wprawę, więc zajęło im to niewiele ponad godzinę.

Wieśniacy obserwowali ich z zapartym tchem. Matthew i Honorata wkrótce doszli do wniosku, że ich pacjent, mimo bólu, jest całkiem zadowolony z tego, iż znalazł się w centrum zainteresowania.

Na szkicu uchwyciła moment, w którym Matthew rzucił jakąś żartobliwą uwagę. Fakt, że kobiety popatrywały na niego zgorszzone, ku uciesze mężczyzn, kazał jej domyślać się, że żart ten nie należał do przyzwoitych. Matthew jednak nie chciał jej go przetłumaczyć i musiała zadowolić się spostrzeżeniem, że dowcip ten najwyraźniej podniósł pacjenta na duchu.

Rysując tę scenę, wspominała szelmowski uśmiech Matta i wesołe zmarszczki wokół oczu, gdy wygłaszał swój komentarz.

Odwróciła kartkę szkicownika. Przypomniała sobie kolejną scenkę.

Mimo że Matthew spóźnił się na obiad, Maria skończyła nakładać jego porcję w chwili, kiedy stanął w drzwiach.

- *Asombroso* - powiedział, potrząsając głową. - Ona ma niesamowite wyczucie. Nie potrzebujemy telefonu... Ona wie wszystko, nie ruszając się z domu.

Wiernie oddała zarówno rumieniec zakłopotania na twarzy Marii, jak i jego donośny śmiech.

Odsunęła szkicownik na odległość ramienia, aby ocenić rezultat.

Te rysunki były bardziej realistyczne od nieco wcześniejszych karykatur: dawały świadectwo emocji, a nie samej intencji bawienia oglądających. Ukazywały uczucia portretowanych postaci, ale również, chociaż bardzo subtelnie, oddawały jej własny nastrój.

Przejrzała kartki ze swojego pęczniejącego portfolio. Z dnia na dzień przybywało w nim scen z pobytu w Peru, bardzo różnych, ukazujących ludzi i

ich pracę. Wszystkie jednak łączyła wspólna cecha: centralną postacią był zawsze Matthew.

Wstrząśnięta tym odkryciem, spakowała przybory, powiedziała dobranoc i wyszła do sypialni. Było znacznie wcześniej niż zwykle, ale chciała przemyśleć wiele spraw, zanim Matthew położy się obok niej. Wiedziała już, że wtedy nie będzie w stanie logicznie rozumować.

Była bardziej zmęczona, niż przypuszczała, bo wydawało jej się, że zaledwie przed chwilą przyłożyła głowę do poduszki, a już musi wstawać.

- Bogu niech będą dzięki - mruknęła, zerkając na drugą połowę łóżka. Jedynym śladem obecności Matta była zmięta poduszka w rogu pościelenia.

Tego dnia zajmowali się głównie ciężarnymi z okolicznych wiosek.

- John nieźle się napracował, żeby przekonać je o konieczności badań kontrolnych - tłumaczył Matthew w trakcie przygotowań. - Tym bardziej że wszystkie sprawy związane z porodem są tu tradycyjnie domeną kobiet.

- Podobno większość porodów przyjmują najstarsze, najbardziej doświadczone kobiety w wiosce - przytaknęła Honorata i spojrzała na swój najnowszy rysunek. - Mam nadzieję, że coś takiego trochę im pomoże. - Wskazała na humorystyczną scenkę przedstawiającą kobietę w zaawansowanej ciąży, oraz mniejsze rysunekzki, ilustrujące elementarne zalecenia i przeciwwskazania.

Wszystko szło gładko. Matthew wprawdzie spodziewał się większej liczby pacjentek, ale pocieszał się, że po tej pierwszej wizycie następne będą już liczniejsze. Widzą go przecież po raz pierwszy, ale być może następnym razem przyprowadzą swoje przyjaciółki.

Mierzylili ciśnienie i wazyli każdą ciężarną, a wyniki wpisywali do jej akt. Ponadto Honorata wręczała im specjalną kartę, aby zabrały ją ze sobą. Kobiety były zachwycone tym pomysłem. W drodze powrotnej do domu uradowane porównywały swoje wyniki. Honorata i Matthew mogli pogratulować sobie udanego poranka.

Gdy zostali sami, napięta atmosfera niestety powróciła. Honorata była bliska płaczu. Cała sympatia i porozumienie towarzyszące im podczas pracy zniknęły. Po wspólnym posiłku Matthew natychmiast wstał od stołu.

- Pojadę sprawdzić, co dzieje się z nogą tego dzieciaka - oświadczył, unikając jej spojrzenia. - Myślę, że tym razem nie ma potrzeby, żebyś ze mną jechała. - Bez pożegnania wyszedł do lecznicy po plecak.

Popołudnie ciągnęło się w nieskończoność, a powietrze było tak wilgotne, że ciężko było oddychać.

- *La lluvia* - powiedziała Maria, wskazując na niebo. Ciężkie chmury zbierały się nad wzgórzami. - *Esta la epoca de las lluvias* - wyjaśniła.

Zaczyna się pora deszczowa... Maria zarzuciła szal na głowę i ramiona, zbierając się do domu dużo wcześniej niż zwykle. Wyruszyła w samą porę, bo już pół godziny później niebo otwarło się i lunął deszcz tak gęsty, że nic nie było widać.

Honorata krążyła po domu, ogarnięta niepokojem o Matta.

Czy zaczęło padać, zanim wyjechał z wioski? Może postanowił przeczekać ulewę? A może był już w drodze, kiedy spadł deszcz, i utknął gdzieś na pustkowiu?

Dreńczyła ją niepewność. Byłaby spokojniejsza, gdyby miała pewność, że jest bezpieczny.

Chociaż było dopiero wczesne popołudnie, zrobiło się tak ciemno, że musiała zapalić lampę. Zaśmiała się nerwowo, kiedy ulegając przesądom ustawiła ją w oknie - starym zwyczajem żon i matek marynarzy - w nadziei, że światło doprowadzi jej mężczyznę do domu.

Ulewa słabła. Honorata mogła już wyjść przed dom, żeby się rozejrzeć, chroniąc głowę starym poncho Johna.

Wszędzie stała woda. Deszcz nadszedł tak nagle, że wysuszona ziemia nie była w stanie jej wchłonąć. Rwące strumienie wypełniły wszystkie ścieżki i

drogi, żłobiąc głębokie, niebezpieczne szczeliny. Gęste krople bębniły o liście drzew.

Z daleka, poprzez szum wody, dobiegł ją inny dźwięk, w którym dopiero po chwili rozpoznała warkot silnika nadjeżdżającej ciężarówki.

- Matthew. - Uśmiechnęła się, nasłuchując uważnie.

Niespodziewanie rozległ się inny, głośniejszy odgłos. W pierwszej chwili pomyślała, że nadciąga nowa ulewa, lecz deszcz się nie nasilał.

Zaniepokojona, zastanawiała się, co to mogło być. Dopiero po dłuższej chwili zorientowała się, że nie słyszy silnika ciężarówki. Poczula, że serce skacze jej do gardła.

Wypadek!

ROZDZIAŁ ÓSMY

- Matthew!

Biegła jak na skrzydłach.

Nie poczuła, że w ciągu kilku minut przemokła do suchej nitki, nie czuła, że potyka się o gałęzie naniesione przez wodę. Wiedziała tylko, że musi go znaleźć.

- Proszę, Boże, proszę cię - powtarzała bez końca. Góra wydawała jej się bardziej stroma niż kiedykolwiek.

Może jest ranny? Nieprzytomny? Boże drogi, on nie może umrzeć! Tylko nie to!

Zachłystywała się powietrzem. Nie czuła łez spływających jej po policzkach razem z kroplami wody, nie czuła skaleczeń i zadrapań. Za wszelką cenę musi do niego dotrzeć.

Nie miała pojęcia, ile czasu zajęła jej ta wspinaczka, kiedy w końcu stanęła przed zablokowanym odcinkiem drogi.

Obsunięcie gruntu!

Podmyte, strome zbocze nie wytrzymało i runęło dokładnie w momencie, kiedy przejeżdżała pod nim ciężarówka. Kamienie i drzewa wyrwane z korzeniami przykryły ją prawie całkowicie, odsłaniając jedynie tylną część skrzyni.

- Matthew! - krzyknęła rozdzierająco i opadła na kolana.

Nic... nikt nie może przeżyć takiego uderzenia. To cud, że ciężarówka zatrzymała się na samej krawędzi drogi i nie runęła kilkaset metrów w dół, na dno przepaści.

- Och, Matthew... - Załkała w ciszy, która nagle zapadła, kiedy deszcz ustał. - Dlaczego... dlaczego teraz...?

Pojedynczy głaz oderwał się nagle od zbocza i z łoskotem potoczył drogą wyżłobioną przez lawinę, która pogrzebała samochód. Nie zatrzymał się jednak na krawędzi drogi, ale runął w dół. Przez długą chwilę słychać było, jak podskakuje na stromiźnie, łamiąc po drodze drzewa i tłukąc o skałę.

Myśl, że ciężarówka mogła przebyć tę samą drogę, przyprawiła Honoratę o dreszcz. A może tak byłoby lepiej? Koniec nastąpiłby błyskawicznie. Matthew nie wiedziałby nawet, co się stało.

Zmusiła się, aby wstać, i ostrożnie podeszła do ciężarówki. Pochyliła się, przytłoczona świadomością tego, co ją czeka.

Powoli, uważając na każdy krok, okrążyła rumowisko, chwytając się wystających gałęzi.

W końcu dotarła do tyłu ciężarówki, jedynej jej części nie zawalonej błotem. Wspięła się na zderzak i przez burtę zajrzała do wnętrza skrzyni. Była tam łopata, zasypiana teraz kamieniami, które przygniotły kabinę kierowcy.

Kiedy uświadomiła sobie, jakie zadanie przed nią stoi, zacisnęła zęby, po czym przerzuciła za burtę pierwszy kamień.

Krok po kroku opróżniała platformę ciężarówki. Była coraz bliżej tylnego okna kabiny.

Przez cały czas łzy spływały strumieniami po jej twarzy. W głowie dźwięczało tylko jedno słowo: Matthew. Nie miała odwagi zawołać go, bo wiedziała, że wtedy nie będzie w stanie dłużej się opanować, że podda się bezgranicznej rozpacz.

Na chwilę rozprostowała plecy i jęknęła z bólu, kiedy jej mięśnie zaprotestowały przeciw pracy ponad siły.

Jakiś ledwie słyszalny dźwięk sprawił, że znieruchomiała, pochylona nad kolejnym odłamkiem skały, i zaczęła nasłuchiwać w napięciu.

Czekała, aż odgłos się powtórzy. Jest! Szukała w pamięci słów, które jeszcze kilka godzin temu powtarzała razem z Marią.

- *Hay alguien aqui?* - rzuciła. - Jest tam kto? - W niesamowitej ciszy czekała na odpowiedź.

- Honorata? - usłyszała zduszony, znajomy głos. Znieruchomiała, nie wierząc własnym uszom.

- Matthew? - zapytała drżącym głosem. - Och, Boże, Matthew, gdzie jesteś? - Z trudem chwyciła powietrze, serce biło jej jak szalone, lecz poczuła przypływ nadziei. - Jesteś ranny?

- Nie mogę... wyjść... - powiedział słabym, urywanym głosem.

Spojrzała na tony skały piętrzące się na kabinie. Czy przygniatają go powoli, kiedy teraz bezradna, niezdolna do jakiegokolwiek działania słucha jego słów?

- Jesteś ciężko ranny?

- Nie... chyba nie... ale mało tu miejsca... - Usłyszała kasznięcie, a chwilę potem cichy jęk.

Podniosła wzrok w niemej modlitwie. Proszę, Boże, niech to nie będzie żebro w płucach. Proszę, nie pozwól, żeby się wykrwawił...

- Drzewo... - zaczął z wysiłkiem - upadło na dach... zatrzymało kamienie...

Umilkł. Oczekała chwilę, po czym ze zdwojoną energią zaatakowała rumowisko.

Kilka razy sprowokowała małe lawiny. Raz przewróciła się, a spadające kamienie boleśnie poraniły jej nogę, lecz uparcie posuwała się naprzód i po pewnym czasie, gdy pozwoliła sobie na chwilę odpoczynku, ujrzała wyłaniający się z rumowiska róg tylnej szyby.

W końcu zmęczenie zmusiło ją do zrobienia przerwy. Oparła się oburącz o burtę ciężarówki. Z wyczerpania trzęsły się jej nogi i ramiona, odpoczywała jednak tylko przez chwilę.

- Matthew? - pytała co chwila, szczęśliwa, kiedy się odzywał, przerażona, kiedy milczał.

Gdy w końcu dokopała się do łopaty, jej ręce były tak poranione, że z trudnością mogła ją utrzymać. Paznokcie miała połamane, a palce pokrwawione.

- Jeszcze trochę... - uspokajała go urywanym głosem.

- Jeszcze trochę.

Praca stała się nagle dziwnie łatwa. Kilka ruchów łopata wystarczyło, żeby dotrzeć do kabiny. Honorata zapomniała o zmęczeniu, zapomniała o wysiłku. Przepęłniała ją euforia. Była coraz bliżej.

- Honorato! - Chrapliwy szept wytrącił ją z transu. Zatrzymała się, oddychając spazmatycznie. - Masz... łopatę? - wykrztusił wreszcie.

- Tak, Matthew. Tak, mam - odparła szybko.

- Rozbij... szybę - rozkazał.

- Nie! - Zacisnęła dłonie na trzonku. - Szkło może cię poranić.

- Honorato... okno... Musisz mnie... wydobyć.

Musiała się przemóc, zanim skierowała ostrze łopaty w szybę, usiłując trafić możliwie daleko od jego głowy. Szkło rozprysnęło się i teraz, ostrożnymi ruchami, starała się wyciągnąć na zewnątrz jego odłamki.

Po dłuższej chwili zdołała oczyścić połowę okna. Dopiero teraz mogła ocenić grozę sytuacji.

Pień drzewa runął na dach ciężarówki i zatrzymał się między blokiem silnika a stalowym prętem usztywniającym tył kabiny. Tylko ta krucha podpora chroniła Matta przed zmiżdżeniem.

Przednia część dachu została niestety zgnieciona jak kartka papieru, a przednia szyba rozbita, i tędy właśnie do wnętrza kabiny dostało się mnóstwo mniejszych odłamków skalnych, które całkowicie go unieruchomiły.

- Co mam robić?

Mogli teraz rozmawiać bezpośrednio. Widząc jego głowę, Honorata znowu odnalazła w sobie siłę i spokój.

- Dasz radę wsunąć... łopate... pod blachę? - Przerwał, żeby nabrać powietrza. - Weź jakiś kamień... podłóż... zrób dźwignię...

Powoli wsunęła łopate ponad jego ciałem, ustawiając ją płasko nad jego piersią.

Kiedy zorientowała się, że oczyściła tył ciężarówki zbyt dokładnie, niemal się rozplakała. Teraz musi marnować bezcenne sekundy na budowanie podpórki do dźwigni, mającej unieść dach ponad jego ciałem.

- O! - krzyknął, kiedy napała na stylisko. Odskoczyła puszczając łopate, pewna, że go zabiła.

- Matthew? - Sięgnęła przez okno, żeby dotknąć jego głowy. - Matthew!

Ze świstem wciągnął powietrze, zanim odzyskał przytomność. Usłyszała, jak z wysiłkiem oddycha, starając się coś powiedzieć.

- Jeszcze raz... - wydusił w końcu. - Ale z wyczuciem! - zażartował.

Zobaczyła, że przechylił głowę, usiłując spojrzeć w jej stronę.

Pogłaskała go po włosach, po czym zacisnęła wargi i ponownie chwyciła oburącz stylisko.

- Zaczynamy - ostrzegła trzęsącym się głosem. - Raz, dwa, trzy! - Całym ciężarem napała na dźwignię.

- O, tak! - Opadając na kolana, usłyszała jego głos. Czowała, że opuszczają ją siły.

- Udało mi się? - spytała z niedowierzaniem, przeciskając się w jego stronę. - Możesz się ruszać?

- Witaj... ślicznotko...

Z trudem się odwrócił, by na nią popatrzeć.

- Chyba nieźle dostałeś w głowę.

Roześmiała się i wierzchem dłoni odgarnęła z twarzy mokre włosy.

Szorstkowość skóry uświadomiła jej, że jest umazana błotem.

- Kiedy to naprawdę... piękny widok. - Wokół jego oczu pojawiły się wesołe zmarszczki.

- Wariat - powiedziała półgłosem. - Zupełny wariat. - Nie mogła oderwać od niego oczu.

- Teraz... - przerwał, żeby wziąć oddech, chociaż jego głos brzmiał już znacznie silniej - wystarczy sprowadzić stado mułów, żeby mnie stąd wyciągnęły...

- Zamiast mułów masz mnie - zażartowała, mimo że wzruszenie chwyciło ją za gardło, i podniosła łopatę. Zaczęła rozgarniać gruz wypełniający kabinę. - Czy możesz ruszać rękami?

- Jeszcze nie... Już! - Najpierw jedno, a potem drugie ramię wyłoniło się z ciasnej pułapki. - Boję się dotknąć dachu kabiny. Nie mam pojęcia, jak mocno oparty jest ten pień. Podaj mi rękę i ciągnij... - Wysunął ramiona przez dziurę w oknie. - Ciągnij, a ja spróbuję uwolnić nogi...

Oboje byli wyczerpani i osłabieni, ale po jakimś czasie osiągnęli cel.

Był już do połowy poza kabiną, kiedy uderzył kolaniem w zgnieciony dach. Rozległ się złowieszczy zgrzyt i ciężarówka zadrżała.

- Wyskakuj! - rzucił, wyszarpując rękę z jej dłoni. - Wyskakuj z ciężarówki! Już!

- Nie! - wycedziła przez zęby i chwyciła go pod pachy. - Uważaj...

- Psiakrew, rób, co ci każę! - ryknął. - Uciekaj! Zaraz...

- Rusz się, do cholery! Zamknij się i rusz! - wrzasnęła, zapierając się piętami i ciągnąc, aż wszystkie jej mięśnie i ścięgna napięły się do granic wytrzymałości.

Nagle, niczym korek z butelki, Matthew wyskoczył z pułapki i oboje potoczyli się na tył platformy.

- Szybko. - Odwrócił się i zerwał na nogi. - Wyskakujmy! - Podłożył rękę pod jej siedzenie i wypchnął ją ponad tylną klapą. Wylądowała na stosie gruzu, po czym przewróciła się na bok akurat w porę, żeby nie upadł prosto na nią.

- Biegiem!

Chwytał ją za rękę. Gramolili się na czworakach w kierunku drogi, nie spuszczać wzroku z gładów ponad głowami.

Nagle, z ogłuszającym trzaskiem i hukiem, ciężarówka przechyliła się powoli i, spychana nieubłagane przez sunące rumowisko, zniknęła poza krawędzią drogi, żeby ruszyć w swoją ostatnią podróż na dno wąwozu.

- Mój Boże, niewiele brakowało. - Odetchnął z ulgą, kiedy kakofonia dźwięków wreszcie ustała. - Naprawdę niewiele...

Honorata wybuchnęła płaczem.

- Matthew... Och, Matthew - powtarzała, gdy przyciągnął ją do siebie i przytulił do piersi. - Myślałam, że nie żyjesz... - Ukryła twarz w jego koszuli, rozpaczliwym gestem zarzucając mu ramiona na szyję.

- Kobieto... - mruknął. - Musisz nauczyć się słuchać rozkazów. Kiedy ci mówię, że masz wysiadać z ciężarówki...

- Nie będziesz mi rozkazywać. - Ze złości zapomniała o łzach. - Nieźle się narobiłam, żeby cię wydostać, i nie miałam zamiaru patrzeć, jak cały mój wysiłek idzie na marne...

Spostrzegła, że zadrżały mu kąciki warg i dopiero wtedy się zorientowała, że to był żart.

- Idiota! - Uderzyła go w ramię i skrzywiła się, bo zabolęła ją ręka.

- Pokaż! - rozkazał i kiedy chciała schować ręce za siebie, chwycił ją za nadgarstki. - Honorato... - Jego szare oczy pociemniały. - Twoje biedne ręce... - Podniósł jej poranione dłonie do ust i delikatnie pocałował każdy palec z osobna, nie zwracając uwagi na błoto.

Dopiero teraz uświadomiła sobie, że jej ubranie jest kompletnie mokre.

- Wracajmy do domu - powiedział i pomógł jej wstać, po czym z jękiem się wyprostował.

- Bolać cię plecy? - zaniepokoiła się, myśląc o oczekującej ich trudnej drodze powrotnej.

- Nic mi nie będzie. Nie martw się. Pamiętaj, że musimy jeszcze przedostać się przez te wertepy. - Wskazał ręką na wyrwę powstałą po osunięciu się ziemi.

Jak na ironię, ciężarówka pociągnęła za sobą większość rumowiska i droga okazała się łatwiejsza do przebycia niż wtedy, kiedy Honorata pokonywała ją po raz pierwszy. Ruchome kamienie ciągle były groźne, ale teraz mogli sobie wzajemnie pomagać na najtrudniejszych odcinkach.

Zanim dotarli do lecznicy, oboje mieli dreszcze. Po części była to reakcja na dramatyczne przeżycia i ogromny wysiłek, po części na mokre od kilku godzin ubrania.

- Musisz...

- Idziemy...

Roześmiali się, widząc, że nawzajem udzielają sobie rad. Matthew otoczył ją ramieniem.

- Myślę, że powinniśmy zamknąć ten epizod tak, jak udało nam się z niego wyjść: pomagając sobie.

Kiedy dotarli do sypialni, odwrócił ją do siebie i ujął jej poranione ręce.

- Nie sądzę, żebyś takimi palcami mogła sama odpinać guziki - szepnął, całując jej dłonie.

Drżała, kiedy rozpiął jej bluzkę. Zrobił to tak szybko, że nie zdążyła zaprotestować. Po chwili zabłocone i przemoczone ubranie leżało u jej stóp, a Matthew owijał ją ręcznikiem.

- Idź i odkręć kurki. - Poklepał ją lekko, kierując w stronę łazienki. - Nie zamykaj drzwi... - zawołał, kiedy zniknęła mu z oczu.

Stała pod prysznicem z podniesioną twarzą, rozkoszując się strumieniami gorącej wody, kiedy za plecami poczuła jego obecność.

- Matthew! - pisnęła i zakrztusiła się wodą.

- Nie wolno pić wody z prysznicem - przypomniał i objął ją od tyłu.

- Matthew... - Poczowała, że policzki płoną jej ze wstydu. - Ty... my... tak nie wolno... - Próbowwała odsunąć się od jego rozpalonego ciała, lecz on jedynie mocniej ją przytulił.

- Chcę cię rozgrzać... - szepnął jej do ucha, udając niewinnego. - Moim obowiązkiem jest zatroszczyć się o ciebie, tym bardziej że ryzykowałeś dla mnie życie... - Poczowała, że jego oddech staje się coraz szybszy.

- Bałam się, że umrzesz - powiedziała.

Odwrócił ją twarzą do siebie i spojrzał głęboko w oczy.

- A ja myślałem, że będę musiał patrzeć, jak umierasz, próbując mnie uratować!

Zaczął ją całować, gwałtownie i zaborczo. Stała oszołomiona dotykiem jego ciała. Zaskoczyła ją taka nagła zmiana nastroju: od żartów poprzez przerażenie do pożądania, a wszystko to w ciągu kilku sekund. Uległa jednak fali gorąca i rozchyliła wargi, tuląc się do niego z całej siły.

- Czy wiesz, jak długo czekałem na tę chwilę? - rzucił niemal gniewnie, obejmując dłonią jej kark i odchylając głowę do tyłu.

- Jak? - Wiedziała, że wpatruje się w niego z miłością.

- Cały czas, od kiedy stanęłaś przede mną i oświadczyłaś, że nie mogę wejść do sali, żeby zobaczyć Marka.

- Co? - wyjąkała zdumiona.

- Byłem na ciebie wściekły. Patrzyłaś na mnie tymi swoimi zielonymi oczami niczym rozjuszona kotka, która niczego się nie boi. Chciałem dowiedzieć się czegoś o Marku, ale mimo to, Boże, wybaczone... właśnie wtedy zapragnąłem ciebie!

Pochylił ku niej głowę i ich usta znowu się spotkały. Poczuli się pokonani: mógł zrobić z nią wszystko i wiedział o tym.

Początkowy pośpiech ustąpił czułości. Matthew sięgnął po mydło, po czym umył ją delikatnie, spłukując ślady wszelkich trudów. Chciała odwdziaczyć mu się tym samym, ale mydło szczypało ją w poranione dłonie.

- Zrobisz to następnym razem... - rzekł radośnie i namydlił się sam.

Jej oczy pociemniały, kiedy śledziła jego dłonie pozostawiające smugi piany na piersi i brzuchu; patrzyła na bąbelki zakrywające włosy, dopóki woda nie porwała ich w dół, na uda... Pochłaniała go wzrokiem. Pragnęła go dotykać. Tym razem jednak było to zupełnie inne uczucie niż wówczas, gdy zasnął po masażu. Teraz chciała poznać go inaczej, bardziej intymnie, chciała się dowiedzieć, co sprawia mu przyjemność, co go podnieca...

- Nie patrz tak...

Jego głos zabrzmiał inaczej niż zazwyczaj. Podniosła wzrok.

- Przepraszam. - Spojrzała w bok. - Ja jeszcze nie... Nie wiem... -

Zrezygnowana, wzruszyła ramionami.

- Honorato, nie to miałem na myśli... - Ujął ją za ramiona i spojrzał w oczy. - Lubię, gdy na mnie patrzysz... - Przyciągnął ją do siebie i poczuła, jak narasta jego podniecenie. Zrozumiała, co miał na myśli, i skromnie spuściła powieki.

Sięgnął po ręcznik, owinał ją i znowu mocno objął.

- Kiedy tak na mnie patrzysz - ciągnął z lekkim uśmiechem - mogę myśleć tylko o kochaniu się z tobą...

- Och! - szepnęła zdławionym głosem.

- A takie westchnienia... - mruknął, biorąc ją na ręce - doprowadzą mnie do tego, że być może nie zdążymy dojść do sypialni, nie wspominając już o łóżku.

Wyniósł ją z łazienki. W sypialni jednak postawił ją na podłodze, zamknął drzwi i oparł się o nie.

Stała niepewna, ściskając nerwowo brzeg ręcznika. Co się stało? Zmienił zamiar? Błądziła wzrokiem po pokoju i starała się na niego nie patrzeć.

- Honorato? - Dotknął jej policzka. - Pamiętaj, nie ma takiej sytuacji, z której nie można się wycofać.

Odsunął dłoń, ale ciągle czuła ciepło jego palców.

- Bardzo chcę kochać się z tobą... - Jego głos pieścił ją powoli i delikatnie.
- Ale jeżeli ty nie... O czym ja mówię?! Jak ja mogę oczekiwać od ciebie jakichkolwiek decyzji po takim dniu!

- Cii... - Położyła palce na jego ustach. Jego troskliwość dodała jej pewności i odwagi. Kocha go. To wystarczy. Tylko to się liczy. - Ja już dawno się zdecydowałam.

Puściła ręcznik i pozwoliła, żeby opadł na podłogę.

- Jeśli mnie pragniesz, chcę się z tobą kochać... - Spojrzała na niego. Lekkie drżenie głosu zdradzało, jak bardzo jest zdenerwowana.

- Czy ja cię pragnę?! Ach, ty głupia kobieto... - Objął ją mocno. - Od kiedy się spotkaliśmy, spędzasz mi sen z powiek!

Ułożył ją delikatnie na łóżku i położył się obok. Zawahała się, czując, że już nie ma odwrotu. Powoli przyciągnął ją do siebie. Widziała, jak jej piersi nabrzmiewają, ocierając się o jego ciało. Wstrzymała oddech, podnosząc oczy, i napotkała jego płonący wzrok, uwodzicielski i kuszący, rozniecający namiętność. Poczwała wkrótce, że ogarnia ją równie silne pragnienie spełnienia.

- Matthew, proszę...

- Czego pragniesz? - szepnął. - Powiedz mi. - Muskał wargami jej powieki, czoło, policzki...

- Ja... ja chcę... ja nie mogę... - Poczula, że zalewa ją fala gorąca, że pieką ją policzki.

- Jeśli nie możesz powiedzieć, to pokaż...

Całował teraz jej usta, lekko i delikatnie. Wsunęła palce w jego włosy i przyciągnęła go ku sobie.

- Ach! - westchnął jak ktoś, kto poznał wreszcie tajemnicę. - Chcesz...

Kiedy ich rozchylone usta się spotkały, czas przestał istnieć niczym poranna mgła w gorącym blasku słońca. Jego dłonie wędrowały po jej ciele, kojąc, odkrywając. Poznawał krągłość jej piersi, muskał skórę brzucha i ud, aż zaczęła jęczeć z rozkoszy.

- Matt! - krzyknęła, kiedy w końcu ją posiadł, i z radością oddała mu swoje dziewictwo.

- Tak? - Zatrzymał się na moment, ale było już za późno. Drżała wstrząsana falami rozkoszy, aż zatraciła się w niej bez reszty.

Spali bardzo długo, potem znów się kochali, tym razem powoli i czule, szepcząc słowa pełne miłości. W końcu Honorata zwinęła się w kłębek, układając głowę na piersi Matta, i ponownie pogrzeżyli się we śnie.

Rano znowu lało, a niebo było tak ciemne, że dopiero zegar uświadomił im, jak jest późno.

- Zaraz przyjdzie Maria - szepnęła, próbując uwolnić się z jego objęć, jednak przytrzymał ją zdecydowanie.

- Dzisiaj nie przyjdzie. Ma coś do zrobienia w swojej wsi. A zresztą co za różnica? Śpimy razem, od kiedy nas zna...

Rozparł się na poduszkach z miną sytego lwa i bawił się kosmykiem jej włosów, łaskocząc nim jej piersi.

- Matthew! - Odgarnęła włosy, a on mruknął coś niewyraźnie i ujmując pierś w dłoń, pochylił się, aby podrażnić ją dla odmiany językiem.

- Przestań! - syknęła, lecz i w niej zaczęło narastać podniecenie. Upłynęło wiele czasu, nim pozwolił jej oprzytomnieć, a wtedy nie pamiętała już, za co chciała go zganić. Miłość uczyniła ją zupełnie bezbronną.

W końcu ubrali się i poszli do kuchni, gdzie Marii rzeczywiście nie było.

Skorzystał z okazji i zamęczał ją pieszczotami nawet wówczas, gdy próbowała przygotować coś do zjedzenia. Kiedy przeszli do jadalni, posadził ją sobie na kolanach, jakby nie mógł rozstać się z nią ani na chwilę.

Zmierzch nadszedł niespodziewanie. Honorata nie mogła uwierzyć, że w ciągu ostatniej doby tyle czasu spędzili w łóżku.

- Myślałam, że tylko nastolatki mają tak rozszalałe hormony - zażartowała, leżąc przy nim, po raz kolejny osiągnąwszy pełne zaspokojenie. - Najwyraźniej są i tacy, którym to zostaje. Nie do wiary... - szepnęła zasypiając.

Rano obudziła się w pustym łóżku. Poczowała, że brakuje jej jego obecności oraz dotyku i pieszczot. Wyskoczyła z łóżka i szybko wzięła prysznic, aby ujrzyć go jak najprędzej.

Maria krzątała się już w kuchni, wstrząśnięta ich dramatyczną przygodą. Była jednak uradowana, że może opowiedzieć Honoracie, jak jeden z wieśniaków znalazł plecak. Najwidoczniej wypadł, kiedy ciężarówka koziółkowała w dół.

Wysłuchawszy tej opowieści, Honorata wyruszyła na poszukiwanie Matta. Znalazła go w lecznicy. Podeszła cicho, chcąc go zaskoczyć.

- Dzień dobry - zamruczała mu do ucha, obejmując go w pasie i przytulając się do jego pleców.

Natychmiast poczuła, jak tężeje, więc odskoczyła, myśląc, że w gabinecie może być pacjent. Byli sami.

- Co się stało? - zapytała, gładząc włosy na jego karku. - Onieśmiela cię obecność Marii? - Przytuliła się do niego znowu.

- Honorato... - powiedział ostrzegawczo. Chwycił ją za nadgarstki, ale zamiast unieść jej ręce, by ucałować poranione dłonie, odsunął je od siebie, jakby były brudne, i odstąpił od niej na kilka kroków.

- Matthew?

Urażona, patrzyła na jego pozbawioną wyrazu twarz. Wyobrażała sobie, że ten grymas już nigdy nie powróci, a jeśli nawet, to nie będzie adresowany do niej.

- Przemyślałem wszystko - odchrząknął - i wydaje mi się, że nie powinniśmy byli pozwolić sobie na takie szaleństwo. Oczywiście... - dodał pospiesznie, zanim mu przerwała - to dość zrozumiałe, że musieliśmy odreagować stres wywołany niebezpieczeństwem i...

- Jak śmiesz?! - przerwała mu szorstko. Chciała krzyknąć z bólu, ale w porę udało jej się zniżyć głos.

Odwróciła się, żeby zamknąć drzwi, aby Maria niczego nie usłyszała, i stanęła przed nim.

- Jak możesz tłumaczyć się w ten sposób? Och... - Wyciągnęła rękę, aby powstrzymać jego ewentualne protesty. - Zgodzę się, że z początku kochaliśmy się bez zastanowienia, to była czysta euforia, ale reszta? Co powiesz o tych dwudziestu czterech godzinach, kiedy nie mogliśmy oderwać się od siebie? Co znaczyło to wszystko, co mówiłeś mi, kiedy ty... kiedy my...?

Przez chwilę nie była w stanie nic więcej powiedzieć. Potrząsała tylko głową, walcząc ze łzami.

- Bądź rozsądna - powiedział chłodno. - Gdybyśmy nie znaleźli się tutaj zdani tylko na siebie, nie mając nikogo do pomocy...

- Więc byłam dla ciebie tylko wygodną zabawką? Lekarstwem na jedną noc, które miało ci pomóc w odzyskaniu lekko zachwianej równowagi? Udało ci się! Na dodatek trafiła ci się dziewica! Żadnego ryzyka złapania jakiejś brzydkiej choroby, prawda? - Zaciskając zęby i oddychając głęboko, usiłowała opanować ból i wściekłość.

- A ty roztropnie zażyłaś pigułkę, więc i tobie nic nie grozi! - odparował i zaczerwienił się.

Honorata nagle straciła ochotę do walki. Wiedziała przecież aż nazbyt dobrze o jego niechęci do wiązania się z kimkolwiek, o tym, że stracił nie jedno dziecko, ale dwoje.

Trudno było jej jednak znieść myśl, że jedynym uczuciem, jakie pozostało mu po najcudowniejszych chwilach jej życia, jest ulga, że nie będzie miała jego dziecka...

Opuściła ramiona i ze wzrokiem wbitym w podłogę wyszła z gabinetu. Nie miała odwagi spojrzeć mu w oczy. Nie chciała, żeby widział jej ból.

Nie miała pojęcia, skąd wiedział, że ma pigułki antykoncepcyjne: zapewne zobaczył je w jej kosmetyczce.

Nie wiedział natomiast, że miały już kilka miesięcy i że zażywała je kiedyś z powodu wyjątkowo bolesnych miesiączek. Przestała je brać, kiedy okazało się, że należy do tych niewielu kobiet, u których preparaty hormonalne wywołują silne migreny.

Nie domyślał się także, iż nie dość że nie kochał się z kobietą doświadczoną, która wie, jak zapobiec ciąży, to trafił na dziewicę, a przy tym, jeśli jej wyliczenia były dokładne, w najbardziej płodnym okresie cyklu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Przez kilka następnych dni żyli w atmosferze nieprzyjemnego napięcia. Maria opiekowała się nimi jak kwoka, próbując przekonać każde z osobna, że cokolwiek się stało, wkrótce samo się rozwiąże.

Honorata nie była tego wcale pewna, chociaż chciała jej wierzyć. Matthew unikał jej, jakby nabawiła się jakiejś zaraźliwej choroby. Tolerował jej obecność tylko w godzinach pracy, ale i wtedy odskakiwał jak oparzony, jeżeli przypadkiem ich ręce się spotkały.

Z ciężkim sercem, aby odpocząć od roli zadowolonej młodej żony, Honorata zaczęła chodzić na długie, samotne spacerunki wokół wioski. Trzymała się znanych ścieżek i starała się nie stracić orientacji.

Jej serce wypełniała gorycz. Zachowanie Matta nie dawało jej żadnych złudzeń.

To dziwne, że mimo napięcia pracowało im się równie dobrze jak przedtem. Jak dawniej rozumieli się bez słów.

- Szkoda - powiedziała po raz setny, przemierzając bez celu ścieżkę prowadzącą do lecznicy. Była gotowa wyrzec się wspomnienia tamtej nocy za cenę powrotu do wcześniejszego, lepszego mimo wszystko układu.

Skrzywiła się na myśl o tym, w jaką farsę zamieniły się ich noce.

Z konieczności nadal spali w jednym łóżku, ale zamiast leżeć spleceni uściskiem, w milczeniu odwracali się do siebie plecami, każde na swojej połowie łóżka.

Ponieważ w tych warunkach żadne z nich nie spało dobrze, oboje mieli podkrążone oczy i coraz bardziej ponure spojrzenia.

Oprócz tego Honorata miała jeszcze swój własny powód do zmartwień. Co wieczór skreślała w małym kalendarzyku kolejną datę i każdy dzień przybliżał ją do chwili, w której będzie wiedziała, czy dopisało jej szczęście.

Nie mogła się tylko zdecydować, które rozwiązanie byłoby lepsze. Czy woli, żeby okres przyszedł we właściwym terminie, czy pragnie nosić dziecko Matta?

W środku nocy, w zupełnych ciemnościach, obudziło ich gwałtowne łomotanie do drzwi. W pierwszej chwili Honorata myślała, że to ulewa bębni po dachu, ale poczuła, że Matthew się podnosi.

- Co się dzieje? - mruknęła wstając i natychmiast jęknęła, wpadając na krzesło.

- Zaraz zapalę lampę - odezwał się niechętnie z drugiego końca pokoju.

Zapałka błysnęła i światło wypełniło pokój.

- Zaczekaj, dowiem się, o co chodzi - powiedział już w drzwiach, zapinając spodnie.

Zanim je włożył, poczuła, jak błyskawicznie przyspiesza jej puls na widok jego nagich pośladków. Natychmiast skarciła się w duchu za swoją słabość. Przez chwilę siedziała spokojnie, nasłuchując, co dzieje się w sąsiednim pokoju, po czym zniecierpliwiona czekaniem zaczęła się ubierać.

Związując pospiesznie splecione włosy gumką, weszła do jadalni.

- Coś się stało? - zapytała, uśmiechając się do zdenerwowanego mężczyzny, który czekał przy drzwiach.

- Jego żona rodzi! - zawołał Matthew z lecznicy. - Ma kłopoty i dlatego przybiegł po nas. W innym przypadku wystarczyłaby miejscowa akuszerka.

Stanął w drzwiach z plecakiem na ramieniu. Honorata wkładała właśnie kurtkę.

- Nie musisz jechać ze mną - powiedział niechętnie.

- Pogoda jest okropna i nie ma potrzeby moknąć.

- Weź kurtkę. Szkoda czasu na dyskusje. - Odwróciła się w stronę mężczyzny i położyła mu rękę na ramieniu.

- *Venga* - powiedziała i otworzyła drzwi.

Matthew pożyczył ciężarówkę od jednego z wieśniaków - tę samą, którą przyjechali do wioski - mogli więc podjechać prawie pod dom rodzącej.

Serce skakało jej do gardła za każdym razem, kiedy koła ślizgały się po gliniastej drodze. Odetchnęła dopiero wtedy, gdy wysiedli i podążyli dalej wąską ścieżką, wiodącą pośród gęstych zarośli. Matthew oświetlał drogę latarką.

Zorientowali się, o który dom chodzi, kiedy żaloszny krzyk przeciął wilgotne powietrze. Znaleźli się w centrum wielkiego zamieszania. Wszystkie kobiety z wioski zgromadziły się w chacie wokół biednej dziewczyny, przy czym każda z nich, przekrzykując inne, udzielała jej światłych rad.

- Cisza! - ryknął Matthew na cały głos.

Chociaż nie posłużył się hiszpańskim, gwar umilkł. Słyszeć było jedynie żaloszne łkanie przyszłej matki.

Zanim przestraszone matrony zdołały ją zatrzymać, Honorata ruszyła naprzód i usiadła na brzegu łóżka. Sięgnęła ręką do miski na stoliku obok, a stwierdziwszy, że jest w niej zimna woda, wyjęła chusteczkę, zmoczyła ją i otarła rozpaloną, zapłakaną twarz dziewczyny.

- Matthew - powiedziała spokojnym głosem, który z trudem przebił się przez narastający zgiełk. - Dowiedz się, która z nich jest jej matką, a która akuszerką. Resztę wyrzucić za drzwi.

Rozgorzał spór i Honorata zaczęła się obawiać, że przez kilka następnych dni stosunki z wieśniakami mogą być nieco napięte. W końcu została tylko jedna kobieta i bardzo przestraszony mąż, który zaproponował, że zrobi wszystkim kawę.

- To jest Josefa. - Matthew przedstawił jej drobną kobietę o czarnych oczach. - Matka Marty mieszka w innej wsi. Zamierzała przyjść, żeby pomóc córce, ale poród zaczął się wcześniej, niż przewidywali.

- O ile wcześniej? - Honorata popatrzyła na stertę pościeli, zastanawiając się, jak duży jest naprawdę brzuch dziewczyny.

- Josefa twierdzi, że dwa albo trzy tygodnie. Dlaczego pytasz?

- Coś mi się tu nie podoba - mruknęła. - Zaproponuj jej, żeby się umyła i włożyła czystą koszulę. Chciałabym się jej przyjrzeć.

Zanim zdążyli cokolwiek zrobić, nastąpił kolejny skurcz i jęki młodej kobiety przeszły w jednostajny krzyk. Zaczęła rzucać się na łóżku.

- Spokojnie, spokojnie... - powtarzała Honorata, próbując brzmieniem głosu uśmierzyć strach dziewczyny. Odgarnęła splecione włosy z jej spoconego czoła i otarła łzy, cały czas łagodnie do niej przemawiając.

W końcu skurcz minął. Marta pozwoliła wytrzeć sobie twarz i zgodziła się włożyć czystą koszulę, zażenowana tym, że Matthew pomaga jej usiąść.

Następny skurcz nadszedł, zanim zdążyli ją przebrać.

- Zaraz się zaczniesz - oznajmiła Honorata, kładąc dłoń na napęczniałym brzuchu. Matthew masował dziewczynie plecy. - Dużo porodów odebrałaś?

- Ostatnio rzadko miałem okazję. Niewielu żołnierzy rodzi na froncie. Dlaczego pytasz?

- Chyba bliźniaki. - Zwróciła jego uwagę na kształt brzucha. - Myślę, że pierwszy jest ułożony pośladkowo, ale... - Odetchnęła głęboko. - To i tak nie ma znaczenia, jeśli ona się wreszcie nie uspokoi. Zabije siebie i dzieci po prostu ze strachu.

- Co proponujesz? - Rozejrzał się po skromnym wnętrzu. - Nie widzę tu warunków do cesarskiego cięcia. Uratowalibyśmy dzieci, ale matka nie miałaby szans. Infekcja.

- Czy możesz tłumaczyć? Chyba łatwiej przyjmie pomoc ode mnie niż od ciebie. Muszę ją zbadać, zanim podejmiemy jakąś decyzję.

Rozmowę przerwał kolejny skurcz. Tym razem zamienili się miejscami: Honorata masowała jej plecy, a Matthew przekonywał, żeby pozwoliła się zbadać.

Stopniowo ich łagodne głosy i spokój sprawiły, że dziewczyna zaczęła się odprężyć. Podejrzenia Honoraty były słuszne, a poza tym okazało się, że ciężarna ma już prawie pełne rozwarcie.

Wkrótce Matthew tłumaczył błahe i zwyczajne pytania zadawane przez Honoratę. Uśmiechali się i żartowali, żeby podtrzymać dziewczynę na duchu. Powiedziała im, że ma szesnaście lat i jest mężatką od niecałego roku. Z dumą wyliczała imiona, jakie wybrali dla dziecka, po czym szepnęła coś do Matta, patrząc przez ramię w stronę męża i Josefy.

- Biedne dziecko - mruknął, zaciskając zęby.

- Co?

- Powiedziała, że się okropnie boi... - Ich spojrzenia spotkały się po raz pierwszy od wielu dni. Dostrzegła w jego oczach bezmierną rozpacz. - Nie możemy dopuścić, żeby dzieciom stało się coś złego.

Nagle Marta krzyknęła i wody płodowe spłynęły na czysty ręcznik, który Honorata położyła na łóżku nieco wcześniej.

- Bardzo dobrze - pochwaliła ją Honorata. - Niedługo już będziesz mogła potrzymać swoje dziecko.

Kolejne badanie potwierdziło jej słowa.

- Pełne rozwarcie... - oznajmiła, zmieniając ręcznik i układając dziewczynę tak, by jej pośladki znalazły się na brzegu łóżka. Drugim ręcznikiem nakryła jej zgięte nogi, bo dziewczynę najwyraźniej krępowała nagość.

Problemy zaczęły się z kolejnym skurczem. Matthew tłumaczył polecenia Honoraty.

- *Empujar* - zachęcała, kładąc rękę na jej brzuchu.

- *No, no* - wrzasnęła dziewczyna.

- *Si, empujar!*

- *No, me duele* - Załkała rozpaczliwie.

- Co ona mówi? - zapytała Honorata.

- Nie chce przeć, bo się boi, że będzie bolało - przetłumaczył.

Honorata przykucnęła przy krawędzi łóżka.

- Powiedz jej... - Urwała i popatrzyła na niego. - Powiedz jej, że ona i jej mąż zrobili to dziecko z miłości.

Poczekala, aż przetłumaczy, i mówiła dalej:

- Przyszedł czas, że dziecko musi wyjść na świat. Jeśli nie wyjdzie, to nigdy się nie dowiesz, czy to chłopiec, czy dziewczynka. Twoja matka nie będzie mogła kołysać wnuka...

Przerwała wraz z nadejściem kolejnego skurczu, po czym poprosiła Matta, żeby poradził Marcie, aby spróbowała oddychać tak, jak to robią wiejskie psy w upalny dzień.

Młoda kobieta uśmiechnęła się słabo, a kiedy ból ustąpił, znowu była w stanie ich słuchać.

- Kochasz przecież swojego męża - rzekła Honorata i popatrzyła na mężczyznę, który jeszcze przed chwilą siedział w kącie i trząsał się ze strachu, a teraz zafascynowany śledził toczący się dramat.

Skinęła na niego, wskazując mu miejsce obok żony, a kiedy usiadł, kazała mu trzymać ją za rękę. Kiedy konwulsyjnie splekli palce, patrząc sobie w oczy, Honorata mówiła dalej:

- Chcesz dać mu silne, zdrowe dziecko... Dziecko, którym będzie się mógł pochwalić przed resztą rodziny...

Przerwała. Nastąpił kolejny skurcz, podczas którego Marta dyszała, wpatrzona w oczy męża.

- Marto? Jesteś gotowa? Czy jesteś gotowa wypchnąć dziecko, żeby twój mąż mógł je wziąć na ręce? - zapytała po chwili i w napięciu czekała, aż Matthew przetłumaczy pytanie.

- *Si* - odpowiedziała wreszcie rodząca.

Kiedy decyzja zapadła, Marta stała się idealną pacjentką. Jej młode, mocne ciało pracowało sprawnie i wreszcie dziecko przyszło na świat. Honorata podtrzymywała małe ciało.

- Matthew - powiedziała półgłosem - podnieś je delikatnie za kostki. - Odetchnęła z ulgą, kiedy przejął maleństwo. - A teraz przenieś go delikatnie w stronę jej brzucha i...

Nie musiała mówić nic więcej, bo malec wziął swój pierwszy oddech i głośno wyraził oburzenie, kiedy Matthew podawał go rodzicom.

Kiedy spojrzał na nią, jego oczy były podejrzenie wilgotne.

- *Bueno* - odezwała się Josefa i nagle Honorata zorientowała się, że kobieta dalej siedzi spokojnie, nie spuszczać z Marty błyszczących inteligencją oczu. - *Dos?* - zapytała prawie bezgłośnie, unosząc dwa palce.

Honorata skinęła głową, i w tym samym momencie nadszedł kolejny skurcz.

- *No* - jęknęła Marta, chwytając z przerażeniem rękę męża.

- Marta! - odezwała się Josefa. Powiedziała coś szybko i dziewczyna natychmiast się uspokoiła.

- Co ona teraz mówi? - Honorata spojrzała pytająco na Matta.

- Powiedziała, że skoro pomogliśmy jej urodzić chłopca, to musi zaufać nam jeszcze raz i przekonać się, co będzie tym razem. Nie wiedzą, czy mają śmiać się, czy płakać...

Drugie dziecko przychodziło na świat bez problemów, a Marta była zachwycona, że tym razem już wie, co robić. Jej radość z dziewczynki udzieliła się wszystkim.

- Jedno dla niej, jedno dla niego - mruknął Matthew, kiedy zrobili już wszystko, co należało i przygotowywali się do wyjścia. - Jeżeli nie stanie się nic nieprzewidzianego, opieka Josefy wystarczy.

Honorata zatrzymała się już w drzwiach, żeby spojrzeć na nowo powstałą rodzinę, i tęsknota ścisnęła jej gardło. Odwróciła się, żeby pójść za Mattem. Spostrzegła, że na jego twarzy maluje się to samo uczucie.

- Och, Matthew - szepnęła, gładząc go po policzku. - Wracajmy do domu.

Zamknął drzwi i mocno objęci doszli do ciężarówki. Zanim włączył silnik, przez chwilę siedział nieruchomo.

- Wszystko wygląda teraz inaczej - powiedział w końcu wzruszonym głosem.

Niewiele pamiętała z drogi powrotnej.

Równie dobrze mogli jechać londyńską obwodnicą. Roztrzęsiona, z bijącym sercem, powtarzała sobie w kółko jego słowa. Gdy zaparkowali, wyskoczył z kabiny i podszedł do jej drzwiczek.

- Weź plecak - rzucił, po czym chwycił ją w ramiona i zaniósł do domu. Ani na moment nie wypuścił jej z objęć. - Och, jaki ja jestem głupi... - wyznał, pochylając się nad nią w ciemności. Jej usta czekały na niego.

Tej nocy nie mówili wiele.

Rano obudzili się przytuleni do siebie; pragnęli siebie bardziej niż kiedykolwiek i upłynęło pół dnia, zanim zdołali wyjść z sypialni. Maria powitała ich zachwyconym spojrzeniem.

Powołując się na konieczność zregenerowania sił Matta, podała im wczesny obiad i chichotała jak mała dziewczynka, widząc, że poczerwieniał.

- Matthew? - odezwała się Honorata, gdy zostali sami. Bała się bardzo jego reakcji. - Czy możemy o tym porozmawiać? O nas?

Jego chłopięca nieśmiałość zniknęła bez śladu.

- Mam nadzieję, że umiesz wybaczać. - Ujął jej rękę w dłoń. - Nic nie może usprawiedliwić mojej głupoty. Zraniłem cię okropnie.

Pochylił głowę i pocałował ciągle jeszcze widoczne na jej dłoni rany. Wolną ręką pogładziła go po włosach, szczęśliwa, że znowu może go dotykać.

- A więc co dalej? - zapytała spokojnie.

Czekała na odpowiedź z bijącym sercem, łudząc się, że jednak zrozumiał, że ją kocha...

- Wczoraj wieczorem - zaczął ostrożnie - ta młoda dziewczyna odchodziła od zmysłów z przerażenia, ale... ona naprawdę chciała tego dziecka. -

Bezwiednie zacisnął ręce wokół jej dłoni. - Mogła umrzeć, i pewnie by umarła, gdyby jej mąż nie pobiegł po nas. Ta dwójka dzieciaków miała odwagę próbować, walczyć o życie i stworzyć rodzinę... - Potrząsnął głową. - Czy mówię bardzo mętnie?

- Ależ skąd - szepnęła, wpatrując się w niego z miłością.

- Być może ci ludzie znaleźli odpowiedź... - Zamyślił się, gładko wygolonym policzkiem ocierając się o jej dłoń. - Życie jest warte tego, żeby się z nim zmierzyć... - Patrzył jej w oczy.

Boże, spraw, żeby mnie kochał...

- Wiele rzeczy przemawia przeciwko temu, żebyśmy byli razem. - Mówił coraz szybciej, jakby chciał wyrzucić z siebie wszystko, co miał do powiedzenia. - Wiesz, że nic mnie z nikim nie łączy, że nie chcę nam komplikować życia, a różnica wieku też nie powinna być problemem, zwłaszcza że oboje jesteśmy równie niezaspokojeni...

Uśmiechała się blado. Jej serce zalewała gorycz. Zrozumiała, że Matt mówi o krótkotrwałym związku, o romansie, który ma trwać, dopóki są w Peru. A ona przecież chce być z nim na zawsze.

Przez chwilę siedziała w odrętwieniu, a jej mózg pracował jak automat. Chyba powiedziała to, co chciał usłyszeć, bo pochylił się ku niej, ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją delikatnie. W tej samej chwili odrętwienie minęło. Wstał i poprowadził ją w stronę sypialni.

Niech sobie myśli, że przystała na przelotny romans, ale ona sprawi, żeby chciał zostać z nią na zawsze. Czas pokaże, czy jej się uda. Dni mijały szybko, a wraz z nimi przybywało krzyżyków w kalendarzyku. Co zrobi, jeśli...

Odepchnęła od siebie tę myśl. Matka stale powtarzała, że nie należy prowokować losu.

Nagle ogarnęła ją fala tęsknoty za domem. Anglia wydała się jej teraz taka odległa! Jak dawno temu rozstała się z matką i kolegami ze szpitala...

Podniosła wzrok na ukochaną, zatroskaną twarz i uśmiechnęła się. No cóż, mimo wszystko warto było jechać przez pół świata, pomyślała obejmując go mocno i przyrzekając sobie, że to, co ich łączy, przetrwa dłużej niż Matt proponuje.

- Maria mówi, że w przyszłym tygodniu zaczyna się wielki post - oznajmiła Honorata pewnego wieczoru. - Podobno wieśniacy wybierają się na ostatkową zabawę w miasteczku.

- No i? - zapytał, nie odrywając oczu od książki. Siedzieli w salonie, jak każdego wieczoru po kolacji.

Ich życie toczyło się teraz ustalonym trybem. Przyjmowanie chorych w lecznicy i wizyty w wioskach urozmaicał od czasu do czasu jakiś nagły przypadek.

Pacjenci, którymi zajmowali się w pierwszych dniach, wracali do zdrowia. Wieśniak z gipsem domagał się już lepszego opatrunku, żeby wrócić do pracy. Matthew z trudem go powstrzymywał. Chłopiec z nogą rozciętą maczetą miał już usunięte szwy i wyglądało na to, że będzie równie sprawny jak przedtem.

Jednak ich największą chlubą okazały się bliźnięta. Rozwijały się doskonale, a ich rodzice sprawowali się wręcz idealnie. Czasem Honorata patrzyła na tę wzorową rodzinę z zazdrością.

Zorientowała się, że Matthew na nią patrzy, i przypomniała sobie, o czym mówiła.

- Tak. Chciałam spytać, czy też pojedziemy na tę zabawę.

- Oczywiście - odparł spokojnie i wrócił do lektury. Wstała i wyjęła książkę z jego rąk.

- Ty draniu - powiedziała, wyciągając palec w oskarżycielskim geście. - Maria już ci mówiła?

Zanim zdążyła zaprotestować, posadził ją sobie na kolanach.

- Tak, Maria ze mną rozmawiała. - Uśmiechnął się szeroko i mocno ją pocałował. - Jedziemy!

Zabawa zapowiadała się wspaniale. Wszyscy chcieli się wyszaleć przed ciszą wielkiego postu.

Honorata włożyła wyszywaną koszulę, którą dostała od Marii na urodziny, i szeroką, czerwoną spódnicę. Matthew chciał włożyć swoją codzienną bawełnianą koszulę i spodnie, ale powstrzymała go, wręczając mu paczkę z tradycyjną guayabera.

- Podoba ci się? Poprosiłam Marię, żeby ci ją uszyła.

- Dziękuję - powiedział zażenowany. - Nie oczekiwałem...

To prawda.

Nagle dotarł do niej głębszy sens jego słów. Matthew należał do mężczyzn, którzy robią wiele dla innych, nie oczekując niczego w zamian. Tacy mężczyźni kierują się własnym, surowym kodeksem postępowania - kodeksem honorowym, który mówi im, co jest słuszne.

- Przymierz - powiedziała wesoło. - Zobaczymy, jak w niej wyglądasz!

Nowa koszula uwydatniała jego silne ramiona i klatkę piersiową, a jej szerokie rękawy nadawały mu lekko zawadiacki wygląd.

- No cóż - rzekła, lustrując go wzrokiem. - Chyba jednak nie. Za seksowna. Bałabym się spuścić cię z oka...

Usłyszeli hałas na długo przed dotarciem do placu, na którym kilka orkiestr zawzięcie walczyło o słuchaczy.

- Większość instrumentów jest własnej roboty. - Matthew usiłował przekrzyknąć tumult. - To są kopie instrumentów przywiezionych tu przez Hiszpanów. Są też miejscowe wynalazki, jak na przykład krowie rogi. - Wskazał na jedną z kapel.

- A sama muzyka? Skąd się wzięła?

- Kiedyś Indianie grali tylko smutne melodie, pochodzące z czasów przed konkwistą, i używali swoich dawnych instrumentów, podobnych do fletów.

Teraz to są raczej wariacje na temat hiszpańskiej muzyki ludowej.

Dali się ponieść tłumowi, który pociągnął ich na środek placu.

- Chcesz się przyłączyć?

- A możemy? - Miała ogromną ochotę.

- Oczywiście. - Poprowadził ją w stronę jednej z estrad tanecznych i wziął w objęcia.

- Świetnie tańczysz - powiedziała. - Ja miałam niewiele okazji, ale mi się to podoba.

- To należy do obowiązków każdego oficera. Niedopuszczalne jest deptanie po butach żonie pułkownika podczas tańców w kasynie!

Śmiali się razem, a Honorata zapomniała na chwilę o swoich strapieniach. Przestała już liczyć dni do nadejścia okresu i pogodziła się z faktem, że się go nie doczeka. Wkrótce będzie musiała podjąć kilka ważnych decyzji, ale dzisiaj wieczorem postanowiła zapomnieć o wszystkim.

Tańczyli do utraty tchu, lecz kiedy pojawiła się Maria, Matthew z galanterią ofiarował jej ramię.

- Poradzisz sobie, kiedy będę tańczył z Marią? - spytał z troską. - Tylko jeden taniec.

- Tak, nie chcę tylko, żebyś się przemęczył. - Uśmiechnęła się słodko i dodała: - Chciałabym, żebyś miał jeszcze trochę sił, kiedy znajdziemy się w sypialni!

- Bezczelna! Już ja ci pokażę...

- Obiecanki...

Patrzyła, jak prowadził Marię do tańca przypominającego walca i dla ochłody wachlowała się ręką. Była spragniona i bardzo zmęczona.

Orzeźwiła ją szklanka soku ze świeżych pomarańczy. Kiedy Maria i Matthew wrócili z parkietu, czuła się już znacznie lepiej. Teraz z kolei Maria wyglądała blado.

Dla odmiany powędrowali nieco dalej, gdzie orkiestra grała trochę spokojniejszą muzykę. Długo wirowali ciasno spleceni ramionami, pogrążając się we własnym, prywatnym świecie.

- *Señor?* - odezwał się obok młody człowiek, przerywając ich idyllę.

- *Si?* - Matthew słuchał przez chwilę, wpatrzony we wskazywaną przez chłopaka część placu. - *Gracias* - powiedział, klepiąc go po ramieniu.

- Coś się stało?

- Maria źle się poczuła. - Objął ją ramieniem i ruszyli przed siebie, torując sobie drogę przez gęsty tłum. - Myślę, że powinniśmy ją zabrać. To pewnie jakiś drobiazg, może po prostu zjadła coś nieświeżego, ale będzie zadowolona, mogąc wracać z nami.

Jechali w trójkę na przednim siedzeniu ciężarówki, przy czym Maria uparła się, że Honorata ma siedzieć obok Matta. Przepraszała ich gorąco, że przerwała im ich pierwszą wspólną karnawałową zabawę.

- *Pero el ano que viene...* - zakończyła. Honorata zrozumiała to zdanie. Ale następnego roku...

Swoją drogą była ciekawa, jak za rok będzie wyglądało jej życie.

Odruchowo położyła rękę na brzuchu, tam gdzie rozwijało się już nowe życie. Och, gdyby tylko mogła wiedzieć, o czym Matt myśli i co czuje. Czy ciągle chce tylko krótkiego romansu? A jeśli nie, to dlaczego milczy?

Przysięgła sobie, że nie wspomni o dziecku.

Długo się zastanawiała, nim podjęła tę decyzję. Teraz, kiedy poznała go lepiej, wiedziała, iż Matthew uprze się, by wzięli ślub, nawet jeżeli obieca, że nie pozbędzie się dziecka.

Poślubić ukochaną kobietę byłoby największym szczęściem, ale żyć ze świadomością, że ożenił się tylko dlatego, że tak nakazywał mu honor? To trudny wybór...

Ocknęła się z głową na jego ramieniu i prawie przez sen pożegnała się z Marią, kiedy Matthew odprowadzał ją do domu.

Wczesnym rankiem obudził ich posłaniec z wiadomością, że Maria czuje się gorzej. Matthew wrócił do sypialni z prośbą, by pojechali tam razem, kiedy gwałtowne mdłości zmusiły ją do wstania z łóżka. Ledwie zdążyła dobiec do łazienki.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pochylał się nad nią z mokrym ręcznikiem i szklanką wody.

- Czy jadłaś wczoraj coś podczas tej zabawy?

- Skądże - zaprzeczyła ostro, lecz na wspomnienie zapachu jedzenia musiała znowu pochylić się nad miską.

- Musiałaś coś zjeść - stwierdził kategorycznie.

Gdyby nie czuła się tak okropnie, mogłaby się roześmiać. Ten zawsze zrównoważony doktor Williams jest tym razem wyjątkowo rozdrażniony.

- Piłam sok pomarańczowy... - jęknęła.

- No właśnie... Musiał być czymś skażony. Wypij dużo wody, a niedługo poczujesz się lepiej. - Delikatnie otarł jej pot z czoła. - Ja pojedę do Marii i postaram się jak najszybciej wrócić. Pewnie cierpi na to samo co ty. - Poglądził ją po ramieniu i wyszedł.

Zamknęła oczy i oparła się o ścianę. Po twarzy błąkał jej się słaby uśmiech: „To samo co ty!” Maria, wdowa i babcia zarazem, cierpi na poranne mdłości!

Powlokła się do kuchni i znalazła butelkę z wodą. Wsypała trochę cukru i szczyptę soli w nadziei, że taka mieszanka pozwoli jej zatrzymać płyn. Usiadła przy stole w salonie, podparła głowę dłońmi i rozmyślała nad złośliwością losu.

Dlaczego nie jest jedną z tych szczęśliwych kobiet, u których ciąża nie wywołuje żadnych ubocznych efektów?

Czy uda jej się ukryć te objawy przed Mattem? Pozostało jej tylko żywić nadzieję, że mdłości nie będą powtarzały się zbyt często, i dziękować losowi, że tym razem nie było przy tym Marii.

Kiedy Matthew wrócił, czuła się znacznie lepiej. Zrobiła mu nawet śniadanie, delikatnie dając do zrozumienia, że sama już jadła. Obiecała sobie i dziecku, że zje coś trochę później. Teraz mogłoby się to nie udać i Matthew nabrałby podejrzeń.

Pod wieczór Matthew przywiózł Marię na materacu rozłożonym na platformie ciężarówki. Otaczali ją zmartwieni krewniacy, którzy przenieśli ją do salonu, gdzie leżała z zaciśniętymi powiekami i pojękiwała z cicha.

- Zapalenie wyrostka - powiedział zwięźle. - Gdybym nie myślał o twoim zatruciu, zapewne wykryłbym to wcześniej. Już za późno, żeby wieźć ją do szpitala. Trzeba ją operować tutaj.

Zdecydowanym krokiem ruszył w stronę lecznicy.

- Tutaj? - Honorata poszła za nim i rozejrzała się po skromnie wyposażonym pomieszczeniu, oświetlonym naftowymi lampami. - Jak?

- Uruchomię awaryjny generator, a ty przygotuj instrumenty. W sypialni pod ubraniami znajdziesz skórzaną walizkę. Zabrałem trochę dodatkowych narzędzi chirurgicznych - wyjaśnił i wybiegł z domu.

- Dobry Boże!

Zbierała szybko myśli. Wiedziała wprawdzie, że Matthew ma za sobą specjalny kurs chirurgii polowej, ale miała także świadomość, że takie operacje polegają głównie na pospiesznym łątaniu rannych przed odesłaniem ich do porządnie wyposażonych szpitali. Tu sytuacja będzie zupełnie inna. Trzeba

operować bez możliwości uzyskania pomocy z zewnątrz, bez odpowiednich środków transportu...

Pogładziła dłoń Marii kojącym gestem, zanim weszła do sypialni. Bez trudu znalazła skórzaną walizeczkę.

Wróciła do lecznicy i zabrała się do przygotowywania ich skromnego wyposażenia.

Gdzieś za domem zahuczał agregat. Żarówka zamigotała i zalała pomieszczenie jasnym światłem.

- Gotowe - oznajmił Matthew. Przyniósł z sobą długi, pokryty plastykiem blat. - Spróbuj to jakoś umyć i połóż na stole. Chyba wystarczy za stół operacyjny. Znalazłaś? Świetnie. - Otworzył zamek skórzanej walizeczki i wydobyl z niej pełny zestaw starannie zapakowanych narzędzi.

- Trzeba je wysterylizować - powiedział i znowu zostawił ją samą.

Błyskawicznie podejmował decyzje i wydawał polecenia, dzięki czemu Maria już wkrótce leżała na zaimprovizowanym stole operacyjnym.

- Jeżeli się nie pospieszymy, może nastąpić perforacja - mruknął przez maseczkę. - W takich warunkach nawet z boską pomocą nie będzie miała wtedy wielkich szans.

Sprawdził po raz ostatni instrumentarium i w końcu spojrzał na Honoratę.

- Gotowa, kochanie?

Zmrużył oczy. Widać było, że się uśmiecha.

- Gotowa, doktorze.

Skinęła głową, odwzajemniając uśmiech.

- Kiedy już będę w jamie brzusznej, chcę skończyć jak najszybciej, żeby zmniejszyć ryzyko infekcji. Rozumiemy się?

Przytaknęła, po czym sprawdziła zawór przy masce okrywającej nos i usta Marii.

Operacja przebiegała wyjątkowo sprawnie. Okazało się, że wyrostek jest rzeczywiście bliski pęknięcia.

- Dopadliśmy go w porę - powiedział półgłosem Matthew. - A teraz to wszystko poskładamy... - Zakładał rozpuszczalne szwy na najgłębsze warstwy mięśni, aż doszedł do skóry, którą zszył nicią nierozpuszczalną.

- Ładna robota - zauważyła z uznaniem. Matthew tymczasem dozował środek usypiający, tak aby Maria stopniowo odzyskiwała przytomność.

- To nie wystarczy. - Badał odruchy operowanej. - Najważniejsze jest zdrowie.

Na zmianę czuwali przy niej i porządkowali gabinet. Matthew z wielkim namaszczeniem traktował swoje instrumenty.

- Zawsze wozisz je z sobą? - zapytała, podziwiając ich wyjątkową jakość.

- Zawsze. Co najmniej raz okrążyły ze mną kulę ziemską.

- Gdzie zabierzesz je następnym razem? - Miała nadzieję, że pytanie zabrzmiało zwyczajnie. - Masz jakiś pomysł? Zdecydowałeś się na coś?

- I tak, i nie. - Skrzywił się. - Zanim przyjechałem tutaj, myślałem, żeby wstąpić do organizacji Medicins Sans Frontieres.

- Świetnie sobie radzisz w zacofanych krajach - rzuciła od niechcenia, chociaż serce przepełniał jej smutek.

- Wiem o tym. Rok temu bym się nie wahał.

- Zmieniłeś zdanie?

- Wszystko się zmieniło, kiedy zostałem ranny - wyjaśnił. - Potrzebują ludzi młodych i sprawnych, a nie takich połamanych starców jak ja.

Pozostawiła tę wypowiedź bez komentarza.

- A inne pomysły?

- Przez jakiś czas rozważałem możliwość powrotu do wojska.

Oczywiście, gdyby mnie chcieli. Mógłbym szkolić innych...

Umilkł, chociaż Honorata z przyjemnością dowiedziałyby się czegoś więcej. W końcu Matthew uznał, że stan Marii jest na tyle dobry, że mogą iść spać.

- Chyba zasłużyliśmy na odpoczynek. - Podniósł się z miejsca i podał jej dłoń, aby pomóc wstać. - Od czasu do czasu trzeba będzie zajrzeć do Marii... - Urwał, jakby jego myśli nagle podążyły innym torem. - Chodźmy, czas do łóżka...

Zasypiała już prawie, kiedy dotarł do niej jego miękki głos.

- Musimy porozmawiać... - Natychmiast oprzytomniała. - Nie teraz, oboje jesteśmy zbyt zmęczeni, ale rano...

Słowa te sprawiły, że długo nie mogła zasnąć i obudziła się w pustym łóżku zmęczona i niewyspana. Nasłuchiwała przez chwilę, usiłując zorientować się, gdzie jest Matthew. Słyszając, że ktoś rozmawia w salonie, przemknęła się do łazienki.

Tym razem magiczny napój nie zadziałał. Wyszła z łazienki blada i osłabiona.

- Jest do ciebie list z Anglii - powiedział, kiedy weszła do salonu.

Podał jej przesyłkę, nie podnosząc głowy znad swojej korespondencji. Czytał ze ściągniętymi brwiami. Była zadowolona, że nie jest nadto spostrzegawczy. Może zyskała jeszcze jeden dzień spokoju...

- Od matki? - powiedziała z westchnieniem ulgi. - Nareszcie.

Niepewna swojej reakcji, wołała zamknąć się w sypialni. Matka napisała list w tym samym czasie, co pan Palmer, i tylko niesprzyjające okoliczności sprawiły, że obie przesyłki nie dotarły do niej razem. Szkoda. Niepotrzebnie tyle się martwiła.

Matka pisała, że postanowiła sama poprowadzić interesy, przypominając tym samym Honoracie, że faktycznie została współnikiem wiele lat temu, kiedy wyszła za mąż. Czytając między wierszami, Honorata wyczuła, że matka nareszcie odzyskuje chęć do życia.

„Muszę dużo pracować, żeby w tym wszystkim się połapać”, pisała, „ale to na pewno lepsze od siedzenia w pustym domu i oddawania się ponurym rozmyślaniom”.

Honorata miała łzy w oczach.

- Aż tak bardzo tęsknisz do domu? - W sypialni rozległ się głos Matta.

Odwróciła się w jego stronę, ocierając dłonią twarz. - Zauważyłem, że skreślasz dni w kalendarzu - oświadczył posepnie. - Naprawdę jest ci aż tak źle?

- Ależ nie! - Zabolęła ją, że nie dostrzega, ile znaczy dla niej czas, który spędzają razem. - Nie. Tak. Owszem, tęsknię, ale wcale nie tak bardzo. - Pokazała mu list. - Tak bardzo się o nią bałam, o to, jak zareaguje na tę historię z Frankiem Dunningiem zaraz po śmierci ojca. Była przecież zupełnie sama. Ponieważ nie miałam od niej wiadomości przez tyle czasu, podświadomie spodziewałam się najgorszego. Jaka to ulga, kiedy nareszcie się wie, że wszystko jest w porządku.

- To znaczy, że możesz wracać do domu - powiedział, oddając jej list. - Już nic nie każe ci tu siedzieć.

- Nic... oprócz danego słowa - odparła chłodno, czując, że Matthew znowu ją rani. - Nie tylko ty przywiązujesz wagę do takich staroświeckich przesądów jak honor.

- A gdybym zwolnił cię z tej obietnicy?

- Pozostanie problem podróży. Powiedziałeś, że nie powinnam wracać sama.

Zdziwiło ją, że się zaczerwienił i odwrócił wzrok.

- Mogę poszukać kogoś, kto zawiezie cię do Puno i wsadzi na prom do Guaqui... - zaproponował.

- Mam ryzykować podróż pociągiem z Guaqui do La Paz?

- No cóż...

- A dlaczego nie mogłeś tego wszystkiego zorganizować kilka tygodni temu? - spytała bezlitośnie.

- No cóż... - powtórzył niepewnie.

- Dlaczego tego nie zrobiłeś? - Zniżyła głos i czekała w przedłużającej się ciszy na odpowiedź.

- Ponieważ chciałaś uciec przed skomplikowaną sytuacją...

- Och, co za altruizm - zakpiła. - Szkoda tylko, że niezbyt szczery. -

Wstała z łóżka i stanęła przed nim. - Moja matka często powtarza, że nawet najgorsza prawda jest lepsza od kłamstwa.

- Chciałem, żebyś została - szepnął, ale zanim zdążyła wziąć go za słowo, mówił dalej: - Lecznica potrzebuje pielęgniarki, więc pomyślałem, że... - Urwał, widząc jej niezadowolenie. - W porządku! - warknął, patrząc gdzieś w bok. - Co mam ci powiedzieć? Że nie chciałem, żebyś wyjeżdżała? Że chciałem, żebyś tu ze mną została?

- Jeżeli to prawda... Widziała, że walczy z sobą.

- Dobrze. - W końcu podniósł na nią zmęczone oczy. - Chciałem, żebyś została. Ze względu na ciebie, ze względu na lecznicę, ale przede wszystkim ze względu na mnie. Wiem, że to naiwne, ale nie mogłem się powstrzymać. Podziwiałem cię i twoją odwagę. Chciałem zobaczyć, jak sobie radzisz w obcym otoczeniu.

- I co? - spytała zaciekawiona. - Zdałam egzamin?

- Śpiewająco.

- Więc dlaczego chcesz, żebym teraz wyjechała? Przecież John niedługo wraca i wyjedziemy oboje.

- Niezupełnie. - Zrobił ponurą minę. - Jak widziałaś, dostałem list.

Wynika z niego, że John miał wypadek samochodowy i przez co najmniej sześć tygodni będzie miał nogę w gipsie.

- I prosił cię, żebyś tu został do jego powrotu?

- Nie mam innych zobowiązań.

- I nie chcesz, żebym z tobą została? - Zorientowała się, że jedynym sposobem, w jaki może uzyskać konkretne odpowiedzi, będzie zadawanie pytań wprost. - Czy jestem dla ciebie większym ciężarem niż podpora?

- O czym ty mówisz?! - zawołał zbulwersowany. - Twoja pomoc okazała się na wagę złota! Szczególnie podczas porodu Marty. - Uśmiechnął się na wspomnienie tego wydarzenia.

- To o co chodzi? - dopytywała się. - Jest mi tutaj dobrze, nigdzie nie muszę wracać, a tobie przydaje się dodatkowa para rąk...

- Problem w tym, że to nie jest wszystko, czego chcę od ciebie, a nie mam prawa prosić o więcej. Umówiliśmy się, że nasz związek będzie krótki i bez zobowiązań.

- Chcesz zmienić warunki umowy?

- Można to tak nazwać.

Wydawało mu się, że nadal potrafi chować się za swoją nieprzeniknioną maską. Nie wiedział, że przed kochającymi oczami nie chroni żadna osłona.

- Jakie są twoje nowe warunki? Jakie korzyści będzie miała każda ze stron? - Starła się być przesadnie rzeczowa, co nie przypadło mu do gustu.

- Z tym jest kłopot - przyznał, sadowiąc się na brzegu materaca. - Podejrzewam, że ty masz bardzo niewiele do zyskania. Posunąłbym się nawet do twierdzenia, że tylko ja odniosę korzyści.

- No to mów. - Przysiadła obok. - Co proponujesz?

- Po pierwsze możemy nic nie zmieniać i niech wieśniacy wierzą, że jesteś moją żoną.

- Pomijając drobne potknięcia na początku, ten układ się sprawdza - przyznała.

- Owszem, ale ja chcę czegoś więcej, a to nie jest możliwe - odparł szorstko i nagle wybuchnął, jakby nie mógł już dłużej tłumić tego, co od dawna chciał z siebie wyrzucić. - Jesteś po prostu za młoda, żeby marnować sobie życie. Ty dopiero zaczynasz, a ja właśnie kończę karierę. Nie warto nawet mówić!

Machnął ręką i zaczął się podnosić.

- Nie, zaczekaj. - Chwyliła go za rękę i posadziła z powrotem. - Nie wolno mówić czegoś takiego i uciekać. Powiedz dokładnie, o co ci chodzi.

- To chyba oczywiste! Jestem za stary i zbyt zmęczony dla osoby tak zdolnej i energicznej jak ty...

- Bzdury! Czy słyszałeś, żebym kiedykolwiek narzekała? Słyszałeś?

- Ty masz inne cele. Czego innego oczekujesz od życia.

- Rozumiem. - Pokiwała głową, ale czuła, że wzbiera w niej gniew. - Ty nie chcesz być kochany, prawda? Nie chcesz, żeby ktoś interesował się tym, jak minął ci dzień? Nie potrzebujesz rodziny, którą mógłbyś kochać. W porządku, ale w takim razie powiedz mi, czego chcesz?!

- Jasne, że chcę tego wszystkiego. Zawsze tak było. Ale za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że to mam, wszystko się rozpadało. Dzieciństwo z Markiem, moje nieudane małżeństwo, a na koniec dziecko Marka... Nie wystarczy?

Podniósł rękę w geście zniechęcenia.

- Czego służba w wojsku uczy ludzi, którzy łatwo rezygnują? -

Zapanowała głucha cisza. - Czy nie wpaja się im, że należy walczyć do samego końca?

Jej słowa docierały do niego bardzo powoli i dopiero po chwili Matthew zwrócił ku niej spojrzenie.

- Słucham? - spytał zmienionym głosem.

- Nie rozumiesz, głuptasie? Powiedziałam, że nie powinieneś tracić nadziei, że powinieneś próbować. Nigdy nie wiadomo, kiedy los się do ciebie uśmiechnie... - Obserwując, jak nadzieja rozjaśnia jego twarz, z trudem powstrzymała łzy wzruszenia.

- A gdybym chciał spróbować z tobą? - zapytał nieśmiało.

- To zależy od tego, co masz do zaoferowania - odparła. - I od tego, czy przyjmiesz moje warunki.

- Mam jedno do zaoferowania - powiedział, wpatrując się w dłonie kurczowo splecione na kolanach. - Tylko siebie.

Nie mogła się doczekać, by na nią spojrział.

- Biorę. - Uśmiechnęła się nieśmiało, lecz gdy wyciągnął do niej ramiona, powstrzymała go, unosząc ostrzegawczo palec. - Ale musisz spełnić trzy warunki. - Znieruchomiał. - Po pierwsze, musisz płacić miłością za moje uczucie... - Serce biło jej mocno, a dłonie drżały. Grała o najwyższą stawkę.

- Załatwione - oznajmił krótko.

- Po drugie, chcę, żebyśmy byli prawdziwym małżeństwem. Nie zależy mi na wielkich uroczystościach; wystarczy nas dwoje i świadkowie...

- Załatwione - powtórzył. - A trzeci warunek?

- Chcę mieć rodzinę - szepnęła, wiedząc, że to najtrudniejszy warunek. - Chcę być matką twojego dziecka. Chcę, żeby to twoje ręce dotknęły go pierwsze... - Głos się jej załamał.

- Tak. Tak, oczywiście. Zgadzam się na wszystko, ty szalona, piękna, cudowna dziewczyno. - Przewrócił ją na łóżko. Jego wargi gorączkowo szukały jej ust. - Kocham cię - powiedział.

Honorata poczuła, że zalewa ją fala szczęścia. Tak długo bała się, że nigdy nie usłyszy od niego tych słów, że stał się niezdolny do miłości.

- Wiem, że usiłowałem zniszczyć wspomnienie tamtej nocy - przyznał smutno - ale podobałaś mi się od pierwszej chwili, kiedy cię zobaczyłem.

- Straciłeś wtedy brata...

- Wiedziałem, że jest mało prawdopodobne, żebyśmy się jeszcze kiedykolwiek spotkali...

- Pewnie tak by się stało, gdybym nie wzięła przez pomyłkę twojej legitymacji.

- Nie byłbym tego taki pewny. Nie wiedziałem, że zamierzasz zniknąć, więc myślałem, że łatwo cię będzie odnaleźć. Mogłem cię odszukać po powrocie z Peru. Mogłem nawet zaproponować wyjazd Stephenowi Crossowi.

- Naprawdę? - Jej oczy błyszczały. - Spędziłam mnóstwo czasu zastanawiając się, co by się stało, gdybym nie wzięła twojej legitymacji.

- To byłby koszmar... Skoro już o tym mowa, pomówmy o weselu. Au! - Złośliwie uszczypnęła go w siedzenie, jednak natychmiast pogłaskała to miejsce. - Przestań, bezwstydnico! Kiedy? - zapytał, całując ją. - Gdzie? W Peru? Czy po powrocie do Anglii?

- Możemy tutaj wziąć ślub cywilny, bo w wielki post nie udziela się ślubów kościelnych.

- A skąd ty wiesz takie rzeczy?

- Maria wypytywała mnie, jak wyglądał nasz ślub, a kiedy dałam jej do zrozumienia, że mamy tylko cywilny, powiedziała mi o wielkim poście.

- A twoja matka? Nie będzie jej przykro?

- Będzie uszczęśliwiona moim szczęściem. Poza tym... - Wyobraziła sobie, jak bardzo utyje, zanim zdążą zorganizować wesele w Anglii.

- A poza tym... co? - zapytał beztrąsko, bawiąc się kosmykiem jej włosów.

Kiedy nie odpowiedziała od razu, poczuła, że się skoncentrował. Wyrzucała sobie nieostrożność. Od pierwszej chwili dał się poznać jako człowiek nieustępliwy i powinna wiedzieć, że nie zostawi tego pytania bez odpowiedzi.

- Co chciałaś powiedzieć?

Pieszczotliwie wodził palcem po jej twarzy. Po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach ufność. Nie chciała jej zburzyć.

- Nie wiem, jak na to zareagujesz - zaczęła cicho. - Nie wiem, czy będziesz zadowolony...

- Żadnych tajemnic. Cokolwiek to jest, znajdziemy jakieś rozwiązanie. - Ujął jej twarz w dłonie i pocałował delikatnie.

- Chodzi o te pigułki antykoncepcyjne... - zaczęła niepewnie.

- Nie zabrałaś z sobą wystarczającego zapasu? - domyślił się, szczęśliwy, że chodzi o coś tak niewinnego. - Myślę, że jesteśmy wystarczająco mądrzy, żeby sobie z tym poradzić. - Pochylił się, żeby ją znowu pocałować, ale zasłoniła twarz dłonią.

- To nie jest takie proste - oznajmiła poważnie. - Przepisano mi je kilka miesięcy temu, ale okazało się, że nie mogę ich brać. Dostaję migreny.

Zacisnęła drżące ręce na prześcieradle, czując, że Matthew zaczyna się czegoś domyślać. Bała się jego reakcji. Powoli, nie spuszczając z niej wzroku, odsunął się nieco, po czym delikatnie położył dłoń na jej brzuchu.

- Honorato? - Wpatrywał się w jej oczy. - Naprawdę? - W jego głosie usłyszała zdumienie i niedowierzanie.

Przytaknęła. Łzy szczęścia popłynęły jej po twarzy.

- Matt, kocham cię - szepnęła, przykrywając jego dłoń swoją.

- Kto wpadł na ten głupi pomysł? - narzekał, manewrując z trudem po wyboistej drodze. Na niewiele się zdały wysokie zawieszenie i świetne resory nowego samochodu z napędem na cztery koła.

- Nie marudź. - Honorata poklepała go po udzie.

Ostatni raz jechali tą drogą ponad rok temu i od tego czasu nie poprawiła się ani trochę.

- Chyba zwariowaliśmy, żeby decydować się na taką podróż! - utyskiwał.

- Daj spokój. Sam chciałeś ich zobaczyć, a i my też coś mamy do pokazania.

Odwróciła się, żeby zerknąć na drogocenny ładunek, starannie zapakowany na tylnym siedzeniu.

- Nareszcie lecznica. - Zmienił bieg, wjeżdżając na szczyt wzniesienia. - Wygląda tak samo jak wtedy. Nawet komitet powitalny jest taki sam!

Zatrzymali się i natychmiast otoczyły ich przyjazne, znajome twarze.

- *Buenos dias* - wołała Maria, która już całkowicie odzyskała formę. - *Venga, venga!*

- Jak się masz, stary! - Ponad głowami zebranych rozległ się tubalny głos. Z domu wyszedł brodaty olbrzym. - Dobrze wyglądasz, ożenek ci służy - powiedział, klepiąc Matta po ramieniu.

- John! - Matthew uśmiechnął się szeroko, wyciągając dłoń. - Przyprawiliśmy samochód... zgodnie z obietnicą. - Wręczył zdumionemu Johnowi kluczyki od range rovera. - Chcielibyśmy tylko, żeby ktoś nas zawiózł z powrotem na stację.

John roześmiał się donośnie.

- Załatwione! - rzekł i odwrócił się do Honoraty. - Cieszę się, że nareszcie mogę cię poznać. - Podała mu dłoń, która natychmiast zniknęła w niedźwiedzim uścisku. - Witajcie, witajcie! Chodźmy do środka.

- Najpierw chyba wyładujemy część naszego bagażu. - Spojrzała na Matta, który uśmiechnął się radośnie.

- Dobry pomysł. - Uprzedził protesty Johna i otwierając drzwi, sięgnął do wnętrza samochodu. - Trzymaj. - Podał Honoracie pierwszy pakunek, sobie zostawiając drugi.

Kiedy się odwrócili, powitała ich burza oklasków.

- *Los gemelos* - zachwyciła się Maria, oglądając dwa prawie identyczne zawiniątka i dotykając jasnych główek.

- Maria i Marta - obwieścił Matthew dumnie, obejmując Honoratę ramieniem.

- O matko... - jęknął John. - To chyba zaraźliwe.

- Zastanawialiśmy się nad tym - śmiała się Honorata, wchodząc do domu, gdzie jak kiedyś czekał na nich wspaniale zastawiony stół. - Odebraliśmy wspólnie bliźnięta Marty i... - Puściła oko do Matta.

- No tak... - John usiadł ciężko. Ciągle nie wiedział, co powiedzieć. - Kto by pomyślał? Matthew Williams ma żonę i bliźnięta...

- Jest tylko jedno wytłumaczenie. - Matt mrugnął do Honoraty, która jęknęła, wiedząc, co usłyszy. - Odszedłem z wojska, żeby zacząć nowe życie. Wziąłem sobie za punkt honoru wykonać to zadanie jak najlepiej!



RS